

ISSN 0869-8350

głos ewangeliczny

kwartalnik
Kościoła
Ewangelicznych
Chrześcijan

2020
I a t o

Kilka słów o Adamie

str. 8

Samotność i osamotnienie

str. 22

Płaskoziemcy

str. 27

W numerze znajdziesz:

4 Ciekawe czasy i Boży sąd

Epidemia i właściwe odczytywanie wydarzeń.



7 Z ostatniej chwili

Książka, którą polecamy.

8 Kilka słów o Adamie

Historyczność biblijnego Adama.



13 Cel życia chrześcijanina

Odrzucenie intelektu niszczy naszą wiarę.

16 Lekcje płynące z kazań zawartych w Dziejach Apostolskich

Praktyczne uwagi do lektury Dziejów Apostolskich.



22 Samotność i osamotnienie

Nie bójmy się samotności.

26 Dwa ogrody

Bóg jest jakby ogrodnikiem.

29 Najlepsze TAK

Czy mówić tak na każdą prośbę?

31 Bohater potrzebny od zaraz

Poznać Boga, to cieszyć się Nim na wieki.

34 Fanny Crosby

Autorka porywających tekstów o Jezusie.

36 Agape, Agapao

O odcieniach znaczeniowych obu słów.

41 Płaskoziemcy

Dowody na obalenie błędnej teorii.



44 Pomyśl o trzech

Myśl, jak widzą ciebie ludzie.

47 Anna Wazówna

Niezłomna królowna w swojej wierze.

50 Księgozbiór

Książki, które powinieneś przeczytać.

52 Moje życie uległo całkowitej przemianie

Świadectwo.

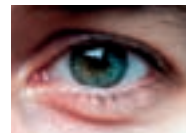


54 Burkina Faso

Akty przemocy islamskich ekstremistów.

57 Okiem obserwatora

Tym razem o braku nauczania w zborach.



59 Z życia Zborów

59 Z prac Rady Kościoła



Zbigniew L. Gadkowski Redaktor naczelny

Wiadomym jest dla Czytelników *Głosu Ewangelicznego*, że religia stanowi system wierzeń i praktyk określający relację między różnie pojmowaną sferą świętości (sacrum). Z kolei doktryna religijna zawiera poglądy dotyczące natury i cech charakterystycznych dla sfery sacrum. Wiara natomiast, w naszym ewangelicznym przekonaniu, odnosi się do Boga i jest mocnym przekonaniem o Jego istnieniu jako prawdy absolutnej.

Już starożytna sentencja MUNDUS VULT DECIPI ERGO DECIPIATUR, mylnie przypisywana Petroniuszowi, komunikowała: ŚWIAT CHCE BYĆ OSZUKIWANY, WIĘC NIECH BĘDZIE OSZUKIWANY. Jej treść jest aktualna do dzisiaj, ale tylko w szerokim zakresie społeczeństwa świeckiego. Ewangeliczni chrześcijanie, na wzór biblijnych Berejczyków, badają *czy tak się sprawy mają* (Dz 17,11). Za dyrektywą ap. Pawła *wszystkiego doświadczają, co dobre, tego się trzymają* (1 Tes 5,21).

W roku 1517 sekretarz Republiki Florenckiej Niccolo Machiavelli napisał dzieło pt. „Książę”. W nim ukazał i usprawiedliwiał stosowanie wszelkich metod do osiągnięcia celów w polityce, jeśli te mają być skuteczne w jej utrzymaniu. Jakże inaczej postępował Chrystus a potem my – Jego naśladowcy. Wzorem Chrystusa kierujemy się bezwzględną miłością do wszystkich wokół nas.

Należy zauważyć, że żadna inna książka nie mówi o miłości więcej niż Pismo Święte. W Biblii słowo miłość jest wielokrotnie odmieniane przez przypadki. Jakże warto przyjrzeć się, do jakiej miłości zachęca nas na kartach Pisma Świętego sam Jezus. Wszystkie zasady dotyczące powinności chrześcijanina nie mają sensu bez miłości (Łk 6,27-36; 1 J 4,9-11).

Naszym orężem zbrojnym jest Prawda zawarta w Biblii, która jest Słowem Bożym skierowanym do ludzkości. Pojęcie prawdy w Starym Testamencie przeważnie znaczy: „stały, trwały, wierny, rzetelny, pewny”. Sam Bóg jest prawdziwy, czyli realny i pewny (Iz 65,16; Jr 10,10). Ludzie winni szukać prawdy Bożej (Ps 25,5; 51,6; 86,11). Dla Żydów prawda miała charakter moralny i relacyjny, a nie intelektualny. Grecki wyraz określający prawdę ma znaczenie głównie intelektualne: „prawda jest rzeczą wiedzy, a nie zaufania czy polegania na czymś”. Pojęcie użyte na określenie prawdy w Nowym Testamencie nawiązuje zarówno do starotestamentowego, jak i greckiego rozumienia prawdy (Rz 1,18; Gal 5,7; 2 Kor 7,14). Biblia zachęca w dążeniu właśnie do prawdy (1 Tm 4,3; 2 Tm 2,15).

Nasze skromne czasopismo jest nośnikiem treści, które autorzy wynieśli z Pisma Świętego, kierując treść swych artykułów do szanownych, drogich i kochanych Czytelników. Treść artykułów ma zainspirować Czytelników w jeszcze głębsze wniknięcie w poruszane przez autorów zagadnienia biblijne.

Niech zatem światłość i mądrość pochodząca od Ducha Świętego ma swój wpływ na każdego czytającego niniejszy periodyk!

KIEDY ŚWIAT SIĘ ZATRZYMAŁ



Ciekawe czasy i Boży sąd

Obyś żył w ciekawych czasach – powiada stare chińskie przysłowie, które brzmi raczej jak przekleństwo. Zamiast tego pragniemy spokoju i przewidywalności. Lubimy wiedzieć, co się dzieje, a zwłaszcza co przyniesie przyszłość. Zgodnie z definicją mojego nieżyjącego już przyjaciela, szczęśliwy człowiek to taki, który urodził się i umarł w tym samym miejscu. Niestety jemu nie przypadło to w udziale. Janek urodził się w Warszawie, żył spokojnie przez kilkanaście lat, ale potem wybuchła wojna, powstanie, a po wojnie musiał uciekać z kraju. Zmarł wiele tysięcy kilometrów od ojczyzny. Niestety, życie każdego z nas pełne jest podobnych, nieprzewidywanych zwrotów, które okradają nas ze spokoju i poczucia bezpieczeństwa, na których tak bardzo nam zależy.

Wydarzenia ostatnich tygodni bez wątpienia należą do kategorii „ciekawych”. Nikt z nas nie spodziewał się aż takiej zawieruchy, która z zaskoczenia praktycznie wywróciła całe nasze życie do góry nogami. Jednym z najtrudniejszych wyzwań jest wręcz wszechogarniający brak rzetelnej informacji. Słyszymy różne opinie, najczęściej sprzeczne. Nie wiadomo komu wierzyć. A nasze oczekiwania – w dobie szerokiego dostępu do wiadomości – są zgoła inne. Jednak jak się okazuje, najczęściej mamy do czynienia z dezinformacją. I tak wydaje się, że nie wiemy

nic, albo bardzo niewiele o tym, co ostatnio miało miejsce. Nie wiemy, co się wydarzyło zaledwie kilka tygodni temu, np. skąd wziął się ten wirus („przeskoczył” od zwierząt czy „uciekł” z laboratorium?), nie wiemy, co się dzieje teraz (np. jak naprawdę jest groźny), a już zupełnie nie wiemy, jak będzie wyglądała przyszłość, nawet ta najbliższa!

Cała ta „epidemiczna rzeczywistość” sprawia, że ludzie wokół nas (ale i my sami) czują się zagubieni. Wydawało się, że ludzka cywilizacja, osiągnięcia nauki, osiągnięcia technologiczne, jak i w dziedzinie medycyny są w stanie otoczyć nas przynajmniej podstawowym poczuciem bezpieczeństwa. Aż tu nagle okazuje się, że nawet o wiele bogatsze kraje nie za bardzo radzą sobie z obecnym kryzysem. Pojawia się bezradność, czasami granicząca z paniką. Padają pytania, które po raz pierwszy u tak wielu zaczynają dotyczyć kwestii najbardziej elementarnych: Co się dzieje? Jak mam się odnaleźć w świecie? Czy jestem bezpieczny? Czym naprawdę jest moje życie?

Na „ciekawe czasy” nie ma i nie może być innej pociechy, jak tylko ta płynąca z prawdy o Bożym suwerennym panowaniu nad każdym szczegółem historii. Psalmista ogłasza: *Pańska jest ziemia i to, co ją napętnia, świat i ci, którzy na nim mieszkają* (Ps 24,1). Historia nie jest wypadkową przypadku i ciemnej nocy, ale wręcz odwrotnie. Historia ustawicznie odkrywa mądry plan Stwórcy, który kieruje każdym jej aspektem ku swoim celom (Tr 3,37). A co najważniejsze, Bóg nie tylko jest władcą wszechrzeczy, ale jest On nam w Chrystusie przychylny. Tak więc, Ten, który wszystkim kieruje według swojej woli, czyni to w taki sposób, aby Chrystus wzrastał i jaśniał w naszym życiu. Czy można sobie wyobrazić większą pociechę niż ta?!

Obecnie próbujemy zinterpretować, nadać znaczenie temu, co się rozgrywa wokół nas. Czy to już koniec? Czy to oznaki rychłej apokalipsy? Czy to sąd Boży, czy może nie? Odpowiedzi, przynajmniej na niektóre z tych pytań, znajdziemy w Ewangelii Łukasza 13,4-5: *Albo czy myślicie, że owych osiemnastu, na których upadła wieża przy Sylwe i zabiła ich, było większymi winowajcami niż wszyscy ludzie zamieszkujący Jerozolimę? Bynajmniej, powiadam wam, lecz jeżeli się nie upamiętacie, wszyscy tak samo poginiecie.*

Nasz Pan zachęca nas, abyśmy właściwie interpretowali historię. Historia to nie ciąg wydarzeń pozbawiony sensu. Ale to, co ma miejsce w czasoprzestrzeni dzieje się w określonym celu. Tym celem jest zwrócenie ludzi do Boga, póki jest na to „sezon”. Kiedy właściwy „sezon” przeminie, wraz z nim skończą się wszelkie możliwości nawrócenia. Jest sezon na sianie, jest też sezon na zbieranie plonów. Kiedy minie odpowiedni sezon, nic już nie da się zrobić. Dlatego tak ważne jest (według pouczenia naszego Pana), abyśmy właściwie odczytywali wydarzenia, które mają miejsce w historii.

Zawiera się w tym jeszcze jeden jakże ważny aspekt historii. Historia zmierza ku swojemu zwieńczeniu. Przypadkowa wydawałoby się śmierć osiemnastu ludzi w Jerozolimie ma służyć jako przynaglenie do takiego właśnie spojrzenia na historię. Historia zmierza do celu, do ostatecznego rozstrzygnięcia. Wszystko, co obecnie ma miejsce wskazuje na ostateczne zwieńczenie całej historii. Nasze poranne kawy i codzienne rytuały będą miały swój koniec. Ale więcej... Cała historia znajdzie swój finał. Status quo nie jest zasadą. Bóg przez wirusa przypomniał nam o tym.

Dlatego, zgodnie z powyższym ewangelicznym przesłaniem, powinniśmy postrzegać obecne próby związane z epidemią jako Boże „wstępne” sądy. „Wstępne” sądy wskazują na nieuniknione nadejście Sądu Ostatecznego, kiedy wszystko zostanie porozdzielane przez Boga. Boże „wstępne” sądy można też nazwać sądami „zapowiadającymi”, gdyż przypominają o Sądzie, który nadchodzi w przyszłości.

Czy więc epidemia wirusa SARS-CoV-2 jest sądem Bożym? Jak najbardziej! Nie ma rzeczy przypadkowych czy „naturalnych”. Nawet ludzka złość stanowi część Jego planu. Nawet spadająca wieża w Jerozolimie ogłaszała Boży sąd i zapowiedź nadejścia większego Sądu. A przyczyn, dla których Bóg zaprowadza swe sądy na ziemi, nie brakuje. Jego sądy zaczynają się od ludu Bożego. Wszystkie jednak przyczyny, dla których sądy Boże pojawiają się w historii, można podsumować jako: zapominanie o Bogu. Zamiast tego zaabsorbowały nas rzeczy „tu” i „teraz” (podczas gdy należało je postawić w świetle Nieba). Jakże często odwracaliśmy się od szerszej perspektywy i nie wznosiliśmy naszych oczu ku niebu za przykładem nawróconego Nebukadnesara.

Ale Bóg łaskawie przypomina jak naprawdę wygląda rzeczywistość. Przypomina nam o naszej pysze i naszej słabości. Przypomina o naszych priorytetach, o tym czym jest nasze życie: niepojęte, niekontrolowane i ulotne (patrz: Księga Kaznodziei), że nie należymy do siebie samych, ale do Niego. Wreszcie, przypomina nam o realiach, które są „tuż, tuż”, które szybko nadchodzą dla każdego z nas, o naszym spotkaniu z Bogiem i zbawieniu w Chrystusie.

I tak, nasze ogłaszanie Sądu nie jest pozbawione nadziei. Sąd, który nadchodzi, w bardzo realny sposób już nadszedł, wraz Chrystusem ☒

dla tych, którzy w Nim złożyli swoją nadzieję. Czytamy bowiem u Jana: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto słucha słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł z śmierci do żywota* (J 5, 24). Nie ma sądu i nie ma potępienia dla tych, którzy wiarą uchwycili się Jezusa. Ostateczny sąd i potępienie spadło na Niego w nasze miejsce.

Historia jednak jeszcze się nie skończyła. Teraz jest czas zbawienia. Ten czas jest krótki. Mamy wykorzystywać czas i interpretować historię jako zmierzającą ku „wielkiej konkluzji”, kiedy Bóg objawi nasze zbawienie (1 P 1). Teraz jest czas, aby

ogłaszać Boże sądy na świecie, a nie robić wstydlive uniki. Nasz Bóg jest Panem. On króluje. On zaprowadza swoją wolę. On użycza nam każdego oddechu, który ma nas prowadzić do nawrócenia. Ucałuj więc Syna, czym prędejsz (Ps 2). A pouczeni przez proroka wiemy doskonale, że: *Na ścieżce twoich sądów oczekujemy ciebie, Panie, dusza tęskni za twoim imieniem, chce o tobie pamiętać. Moja dusza tęskni za tobą w nocy i mój duch poszukuje ciebie, bo gdy twoje sądy docierają do ziemi, mieszkańcy jej okręgu uczą się sprawiedliwości* (Iz 26,8-9).

Marek Kmiec



Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto słucha słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł z śmierci do żywota Ewangelia św. Jana 5, 24

Z ostatniej chwili

„Nadszedł czas, w którym staliśmy się świadomi tego, jak kruchy jest nasz świat. Fundamenty, które zdawały się być mocne, zaczynają się trząść. Pytanie, które powinniśmy sobie zadać, brzmi: Czy mamy pod naszymi stopami Skalę, która się nie zachwieje - nigdy?” – John Piper

Autor jest założycielem i głównym nauczającym platformy internetowej desiringGod.org, a także redaktorem Bethlehem College Seminary. Przez trzydzieści trzy lata pełnił funkcję starszego pastora Bethlehem Baptist Church w Minneapolis, USA. Jest autorem ponad pięćdziesięciu książek o tematyce biblijnej.

11 stycznia 2020 roku miała umrzeć pierwsza ofiara nowego koronawirusa (SARS-CoV-2) w chińskiej prowincji Hubei. Przed 11 marca 2020 roku Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) ogłosiła pandemię na skalę światową. W obliczu związanych z nią lęku i niepew-

ności naturalnie nasuwa się pytanie o to, co robi w tym czasie Bóg.

W książce „Koronawirus i Chrystus” John Piper zaprasza czytelników na całym świecie, aby stanęli na niezachwianej Skale, którą jest Jezus Chrystus, w którym nasze dusze mogą zostać podtrzymane przez suwerennego Boga, który ustanawia, kontroluje i panuje nad wszystkim, aby zrealizować swoje mądre i dobre cele wobec tych, którzy Mu ufają. Co Bóg robi poprzez koronawirusa? Piper oferuje sześć biblijnych odpowiedzi na to pytanie, pokazując nam, że Bóg cały czas działa w tym momencie historii.



KSIĄŻKĘ MOŻNA NABYĆ U WYDAWCY – „FEWA” FUNDACJA EWANGELICZNA UL. MYŚLIWSKA 2, 87-118 TORUŃ

PRAWDA CZY MIT?

Kilka słów o Adamie



Niniejszy artykuł poświęcam problemowi historyczności Adama, Ewy zresztą też, bo trudno jest mówić o nim bez niej. Przyczyną, dla której to robię jest rozpowszechniany tu i tam pogląd, w którym znaczącą rolę odgrywa mit.

I tak, mitem ma być istnienie Adama, mitem ma być jego stworzenie. Wszystko to sprowadza się wyłącznie do opowieści próbującej wyjaśnić naturę świata i człowieka, ale tylko opowieści – a tym właśnie jest mit.

Mit o czymś mówi. Aby opowiedzieć o rzeczywistości religijnej posługuje się językiem symbolicznym i obrazowym, ale nie opowiada historię. Historia biblijna wobec tego też nie ma być historią, tj. historią rozumianą jako ciąg wydarzeń dziejących się naprawdę, lecz tylko opowiadaniem. Nie można brać jej dosłownie.

Mit przenosi się z człowieka na problem grzechu. Jeden z teologów (także fizyk) w swojej książce „Darwin i chrześcijaństwo” napisał, że biblijna opowieść o czynie „pierwszych ludzi” nie jest „relacją z tego, co wydarzyło

się w określonym miejscu i czasie, lecz mitologiczną ilustracją pokusy, jakiej nieustannie doświadcza ludzkość”. Wyrasta z tego przekonanie, że grzech, z którym się rodzimy, grzech zwany pierworodnym, nie pochodzi od pierwszych rodziców, lecz narodził się na drodze ewolucyjnego rozwoju i jest czymś w rodzaju kumulacji odrzuceń moralnego dobra i prawdy. Innymi słowy ludzkość, którą Adam i Ewa reprezentują, rodzi się, rozwija, zaczyna psocić, staje się coraz bardziej krnąbrna, aż kończy jako wyrzutek i wkracza w „sytuację zguby”.

Założmy na chwilę, że powyższy pogląd jest prawdziwy. Co ze sobą przyniesie?

Po pierwsze, jeśli Adam nie istniał, jeśli jest tylko częścią opowieści, jeśli jest bohaterem mitu antropogenicznego to pod znakiem zapytania stoi nasze człowieczeństwo. Jeśli nie pochodzimy od Adama, musimy pochodzić od... małpy (?). Po drugie, jeśli stworzenie nie zaistniało tak, jak naucza o nim Księga Rodzaju, jeśli jest częścią mitu kosmogenicznego, jest i musi być tworem przypadku. Po trzecie, jeśli grzech nie wszedł na

świat, tak jak naucza o nim wspomniana już Księga Rodzaju, a jest tylko, a może aż dziełem zmian towarzyszących ewolucyjnemu rozwojowi człowieka, to można i to z pełnym uzasadnieniem zastanowić się nad jego faktycznym istnieniem, nad tym, czy ten produkt jest grzechem, a nawet odrzucić go z zyskiem dla siebie. Jeśli grzech wziął się z opowieści, albo inaczej, jeśli grzech istnieje dzięki opowieści, jeśli opowieść chciała w ten sposób pomóc zrozumieć istniejące na ziemi zło, jeśli opowieść jest tylko opowieścią, jeśli mit jest tylko mitem, to nie ma powodu, by to wszystko w ogóle brać na poważnie. Mit można uznać za wymysł i bajkę – zgodnie zresztą z jego dalszą definicją. Istniejące zło można przypisać tylko i wyłącznie konkretnemu człowiekowi i nie mówić dłużej o obiektywności zła. Zło i grzech można rozumieć jako sprawę wyłącznie subiektywną, wraz z jego indywidualną oceną. Po czwarte, jeśli Adam nie istniał, jeśli nie istniała Ewa, jeśli stworzenie jest dziełem przypadku, to pod znakiem zapytania stoi także istnienie Boga.

Tych niebezpieczeństw wynikających z mitologizacji pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju jest zdecydowanie więcej i właśnie z tego powodu należy się temu przeciwstawić.

Adam istniał naprawdę – to teza, której należy się trzymać. To prawda objawiona nie podlegająca krytyce. Ale nie jedna z wersji mitu uznana za obowiązującą. I jeśli nawet nie potrafimy tego dowieść na drodze doświadczenia i opieramy się na autorytecie objawienia, to tak wła-

śnie powinniśmy na to patrzeć bez względu na to czy ktoś zarzuci nam ciasnotę poglądów i doktrynerstwo, czy nie.

Adam istniał naprawdę. Ewa istniała naprawdę. Szatan istnieje naprawdę. Grzech wszedł na świat naprawdę. Oto fundament wiary, na którym wszystko, co starotestamentowe i nowotestamentowe się buduje.

Adam jako wzięty z ziemi, człowiek ziemski, związany z ziemią jest wymieniany w Starym Testamencie wiele razy. Już w 1. rozdziale Księgi Rodzaju pojawia się jako człowiek, po prostu człowiek, ale już „adam”, bo „ha adam” – człowiek, wiąże się z hebr. „adamah” – ziemia: *I stworzył Bóg człowieka na obraz swój* (w. 27a). Ta gra słów miała pokazać jak bardzo jest on ziemski, jak bardzo z ziemi pochodzi. Tacy sami będą wszyscy ludzie.

Pochodzenie to opisuje 2. rozdział Księgi Rodzaju: *Ukształtował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego dech życia* (w. 7). Dokładniej mówiąc człowiek-adam został ulepiony, uformowany, podobnie jak garncarz lepi naczynie. I stał się istotą żywą, albo inaczej duszą żyjącą, a więc całością.

Trzeci rozdział Księgi Rodzaju opisuje z kolei fakt grzesznego upadku. Ewa, a potem Adam zjedli z owocu drzewa, z którego nie wolno było im jeść – ulegli pokuszeniu (w. 6). Konsekwencją tego czynu była utrata pierwotnej sprawiedliwości i świętości oraz śmiertelność wyrażająca się w zapowiedzi: *W pocie oblicza twego będziesz jadł chleb, aż wrócisz do ziemi, z której zostałeś*

wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz (w. 19).

Zanim pójdziemy dalej dopowiedzmy jeszcze, że pierwsze trzy rozdziały Księgi Rodzaju dają dość wyczerpujący opis początków istnienia świata, człowieka i grzechu. I choć niektórzy widzą w nich mit, my, mimo całej tej rajskiej otoczki i mówiącego węża, powinniśmy traktować to inaczej. Oczywiście sprawa jest głębsza niż się nam wydaje, jest w niej wiele obrazów i wiele warstw, ale sam opis nie powinien podlegać dyskusji. Poza tym, jeśli gadający wąż jest mitem, to mitem powinien być też gadający osioł, ale nie ten ze Shreka, lecz ten (dokł. ta – oślica Bileama) z Księgi Liczb 22,21-35 (szczególnie wersety 28 i 30).

Podyskutujmy trochę z mitologicznym widzeniem początków.

Już na początku 4. rozdziału Księgi Rodzaju czytamy: *Adam obcował z żoną swoją Ewą, a ta poczęła i urodziła Kaina. (...) Potem urodziła jeszcze brata jego Abła* (w. 1a-2a). Przywołujemy ten tekst nie bez powodu. Otóż, jeśli pierwsze trzy rozdziały tej księgi należy odczytywać symbolicznie albo mitologicznie, jeśli występujący w nich Adam i Ewa nie są tak prawdziwi jak my, to jaką mamy podstawę do tego, by istnienie Kaina i Abła uznać za rzeczywiste? Jeśli mityczny Adam spłodził dwóch synów, to i ich należy uznać za postacie z innej bajki. Podobnie za następną z opowieści będzie można uznać tragedię pierwszego morderstwa. A co zrobimy z informacją o narodzeniu Seta (4,25). To trzeci syn Adama – też mityczny?

A co powiemy o kolejnych synach i córkach (5,4)?

Ale to jeszcze nic. Popatrzmy na rozdział piąty. Co o nim powiemy? Jeśli Adam nie istniał naprawdę, to czy Noe istniał? Może tak samo był postacią mityczną? Jeśli tak, to i jego synów Sema, Chama i Jafeta (Rdz 5,32), a potem ich potomków, o których czytamy w rozdziałach 10 i 11 Księgi Rodzaju, też należy zaliczyć do tej samej kategorii.

Jeśli ci wszyscy ludzie to postacie mityczne, to co powiemy o Terachu (potomku Sema) i jego synach Abramie, Nachorze i Haranie (Rdz 11,26)? Czyżby Abram/Abraham też był postacią tylko z opowieści? Nie – powiedzą zwolennicy języka mitologicznego. Tylko pierwszych jedenastu rozdziałów należy uznać za takie, nawet jeśli zawierają genealogie. A my przewrotnie zapytamy: czemu nie? Czemu dopiero na styku rozdziałów jedenastego i dwunastego, nagle w grę ma wejść realizm? Ten realizm jest wcześniejszy. Nawet ojciec Abrahama ma swoje korzenie w przeszłości, a jego ojciec w jeszcze dalszej przeszłości i tak do samego początku. A tym początkiem jest – uwaga – Sem (cofając się przejdźmy od Rdz 11,26 do 11,10).

Logika mówi nam, aby tak samo potraktować wcześniejsze i późniejsze rody ludzkie. Jeśli tego nie zrobimy, wyniknie zamieszanie. Między bajki będzie można włożyć obietnicę daną przez Boga Abrahamowi, którą znajdujemy na początku 12. rozdziału Księgi Rodzaju (w. 1-3). To samo dotyczyć będzie Izaaka, Jakuba i jego dwunastu synów (Rdz 49), potem obecności tych synów w zie-

mi egipskiej (Wj 1,1-5), no i samego Mojżesza. W końcu to samo będzie dotyczyć całego Izraela, jego historii, wierzeń i zwyczajów. Dlaczego miałyby nie dotyczyć? Jeśli to wszystko, zgodnie z ideą mitologizacji, opiera się na nierealnej opowieści i z niej wychodzi, to musi być tak samo nierealne, w sensie niehistoryczne, jak ona.

Ale wróćmy do Adama. Ciekawe jest, że ten mityczny i niereczywisty człowiek stoi na początku 1 Księgi Kronik, czytamy tam: „Adam, Set, Enosz...” (1,1). To ciekawe, ponieważ Adam jako pierwszy stanowi początek całej linii jakże realnych postaci tworzących listy jakże realnych potomków, ciągnące się aż do 9. rozdziału tej księgi.

Najbardziej istotne jest, żeby znaleźć Adama w Nowym Testamencie. Nie tylko Adama, także Ewę, raj, grzech i szatana. Adama znajdujemy w Ewangelii wg św. Łukasza. Tam w rozdziale trzecim (w. 23-38) widzimy go na końcu listy, ale jednocześnie na począt-

ku Jezusowego rodowodu (w. 38). To ogromnie ważne. Łukasz pisze o tym, ażeby ukazać nie tylko historię człowieka, ale przede wszystkim człowieczeństwo Pana Jezusa Chrystusa – prawdziwe człowieczeństwo. Co ciekawe, i historia i człowieczeństwo Mesjasza, znajdują tu swoje potwierdzenie. Bez Ewy nie mogłoby się to stać. Ewa jest tutaj stale obecna. I naprawdę nie widzimy powodu, aby ten rodowód traktować inaczej niż drzewo genealogiczne każdego z nas. Żydzi traktowali takie rzeczy bardzo poważnie, stąd rodowody w Ewangeliach (Łk 3 i Mt 1).

Ewa obecna jest również w tym niezbyt szczęśliwym kontekście, mianowicie w kontekście upadku. Mówi o nim św. Paweł w Liście do Rzymian: *Przeto jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli; albowiem już przed zakonem grzech był na świecie, ale grzechu się nie liczy, gdy zakonu nie ma;*



**Zatem Adam to fakt, Ewa to fakt, upadek to fakt,
grzech to fakt, skażenie wszystkich ludzi to fakt,
śmierć to fakt, nawet diabeł to fakt i raj też.**

lecz śmierć panowała od Adama aż do Mojżesza nawet nad tymi, którzy nie popełnili takiego przestępstwa jak Adam, będący obrazem tego, który ma przyjść (Rz 5,12-14).

Chociaż w tych zdaniach czytamy o Adamie, wiemy, że to Ewa jako pierwsza uległa pokusie i zjadła owoc, Adam był tym drugim (Rdz 3,6). Jej wina jest więc bezsprzeczna. Wina Adama zresztą też. Nie stała się ona mniejsza tylko dlatego, że był drugi. Rozkaz Boży dotyczył samego jedzenia a złamanie go miało skutkować śmiercią i to bez względu na to, kto będzie pierwszy, a kto drugi. Chodziło o sam czyn. I ten czyn się stał. I przyszła śmierć.

Do tego odnosi się apostoł Paweł. Powiada, że *przez jednego człowieka grzech wszedł na świat* (w. 12a). Wsłuchajmy się w to, co on mówi! Apostoł potwierdza istnienie Adama i na nim się skupia. Potwierdza też wejście grzechu na świat i oczywiście sam grzech.

Grzech ten od samego początku był traktowany niezwykle serio, zapłatą zań była śmierć. Nie był to więc żaden słaby czynnik, coś, co zapoczątkowało gromadzenie się winy i wzrost zła. Grzech od samego początku był złem i to złem najwyższych lotów. On nie musiał się rozwijać, nie musiał ewoluować, on od początku był cały i kompletny. Jedynym, co można powiedzieć o jego rozwoju to sposób, w jaki pograżał ludzi.

Tę prawdę zaznacza Paweł, gdy mówi o grzechu wszystkich i to też uznaje za fakt, tak jak to poprzednie. W dodatku wspomina o śmierci jako następstwie grzechu. Zatem Adam

to fakt, Ewa to fakt, upadek to fakt, grzech to fakt, skażenie wszystkich ludzi to fakt, śmierć to fakt, nawet diabeł to fakt i raj też. Więcej. Grzech według Apostoła istniał zanim Izrael otrzymał Torę i on już był. Prawo pomagało go dostrzec i uświadomić sobie własną grzeszność i potrzebę przebaczenia i odkupienia. Obok grzechu istniała również śmierć. Istniała „od Adama”. To krótkie „od Adama” potwierdza w całej rozciągłości fakt jego istnienia i fakt upadku. To nie mit!

Ponadto Apostoł naucza o tym, że śmierć panowała nawet nad tymi, którzy „nie popełnili takiego przestępstwa jak Adam”. Nie musieli, bo grzech przenosił się przez narodzenie i później stawał się czynem. Mówi jeszcze o Mojżeszu: „lecz śmierć panowała od Adama aż do Mojżesza”. Obecność Mojżesza każe postawić pytanie, dlaczego mamy traktować Mojżesza jak postać historyczną a Adama nie, chociaż stoją obok siebie?

Nauczanie Pawła jest bardzo jasne i przejrzyste, mimo to ciągle znajduje się sugestie mówiące, że Paweł za swój przyjął „mit adamiczny”, który w jednym zdarzeniu stara się wyjaśnić całe zło dziejów. Tylko czy słowa Pawła można uznać za akceptację mitu? Wyobraźmy sobie Pawła budującego swoją teologię na micie.

Paweł nie mógł myśleć w horyzoncie mitów, ponieważ zdawał sobie sprawę z tego, że realia zła i śmierci są aż nazbyt namacalne. Poza tym spotkał na swojej drodze życiowej kogoś, kto w żaden sposób grzechu lekko nie traktował, więcej,

przyszł na świat, aby zbawić tych, którzy cierpieli z jego powodu. Tym kimś był Jezus Chrystus. Adam zgrzeszył, On natomiast przyniósł łaskę i wybawienie (Rz 5,15-21). Realność wybawienia była adekwatna do realności grzechu, a ten wszedł na świat przez równie realnego Adama.

Treść Księgi Rodzaju to najczystsza prawda. To prawda i tylko prawda. Jest tak prawdziwa i rzeczywista, jak prawdziwym i rzeczywistym był Jezus Chrystus. Gdyby przyjąć, że tak nie było, że początki świata i człowieka toną w mitologicznym morzu, Jezus też musiałby podpadać pod tę kategorię. Można by nawet podać w wątpliwość Jego mesjaństwo. No bo od czego miałby być Mesjaszem, jeśli grzech jest tylko sprawą subiektywną, jeśli człowiek w trakcie swojego ewolucyjnego rozwoju uległ nie wiadomo skąd pochodzącej pokusie?

Odrzucenie prawdziwości początków wiąże się ponadto z odrzuceniem zapowiedzi odkupienia zawartej w zdaniu: *I ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem; ono zdepcze ci głowę, a ty ukąsisz je w piętę* (Rdz 3,15). Jeśli upadek jest mitem, to i potrzeba Mesjasza jest mitem. Zatem człowiek powinien pomóc sobie sam. Tak to wygląda. Wystarczy zburzyć fundament a reszta budowli utraci swoją stabilność. Poza tym obecność Chrystusa nie była „dla przykładu”. On miał zbawić. Jeśli ktoś zawęży Jego misję do przykładu, znaczy że nie rozumie Ewangelii.

Zbliżając się do końca podkreślmy jeszcze kilka innych fragmentów mówiących o stworzeniu. W Ewangelii wg św. Mateusza Pan Jezus powiada tak: *Czyż nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył mężczyznę i kobietę?* (19,4).

W Dziejach Apostolskich czytamy: *Ci zaś (uczniowie), gdy to usłyszeli (chodzi tu o relację Piotra i Jana ze spotkania przed Sanhedrynem), podnieśli jednomyslnie głos do Boga i rzekli: Panie, Ty, któryś stworzył niebo i ziemię, i morze i wszystko, co w nich jest (4,24); Gdy to usłyszeli apostołowie Barnaba i Paweł (lud nazwał Barnabę Zeusem, a Pawła Hermesem), rozdarli szaty swoje i wpadli między tłum, krzycząc i wołając: Ludzie, co robicie? I my jesteśmy tylko ludźmi, takimi jak i wy, zwiastujemy wam dobrą nowinę, abyście się odwrócili od tych marnych rzeczy do Boga żywego, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i wszystko, co w nich jest (14,14-15); Bóg, który stworzył świat i wszystko, co na nim, Ten, będąc Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach ręką zbudowanych (17,24).*

W 1 Liście do Tymoteusza znajdujemy takie słowa: *A Duch wyraźnie mówi, że w późniejszych czasach odstąpią niektórzy od wiary (...) którzy zabraniają zawierania związków małżeńskich, przyjmowania pokarmów, które stworzył Bóg, aby wierzący oraz ci, którzy poznali prawdę, pożywali je z dziękczynieniem. Bo wszystko, co stworzył Bóg, jest dobre, i nie należy odrzucać niczego, co się przyjmuje z dziękczynieniem (4,1a.3-4).*

I jeszcze Księga Objawienia: *Godzien jesteś, Panie i Boże nasz, przyjąć chwałę i cześć, i moc, ponieważ Ty stworzyłeś wszystko, i z woli twojej zostało stworzone, i zaisztniało (4,11).*

Te zdania brzmią niepozornie, ale pięknie wchodzą w nasz temat.

Gdy chodzi o Ewangelię Mateusza Pan Jezus podkreśla fakt stworzenia – to po pierwsze. Jest więc coś takiego jak stworzenie, zaistnienie czegoś na drodze planu i działania, a nie na drodze przypadku. Tutaj, dla precyzji posłużymy się słowem „kreacja”, łac. creatio, a to z tego powodu, że rozróżnia się dzisiaj stworzenie od kreacjonizmu, to drugie dosłownie traktuje początkowe słowa Genesis, to pierwsze miesza je z ewolucją.

Po drugie, Mateusz ukazuje Boga jako Stwórcę. Po trzecie, mówi o pierwszych ludziach, o mężczyźnie i kobiecie stworzonych „od początku”. Przypomnijmy, że

kontekstem dla tej wypowiedzi jest nauczanie o małżeństwie, więc obecność mężczyzny i kobiety ma swój sens. Ma sens i to nie byle jaki, bo pierwszym małżeństwem, jak z tego wynika, było małżeństwo Adama i Ewy. Oni są tu stawiani w roli wzorca.

Podobną rzecz znajdujemy w 1 Liście do Tymoteusza. Tam też, obok problemów związanych z pokarmami, pojawia się sprawa małżeństwa. I to m.in. właśnie małżeństwo traktowane jest jak stworzenie, w dodatku dobre stworzenie. Nie byłoby go bez Adama i Ewy.

Samo stworzenie i dzieło twórcze Boga podkreślają także inne cytowane przed chwilą fragmenty. I znowu należy powtórzyć, że wszystko o czym mówi Księga Rodzaju to czysta prawda. Bez tej prawdy wszelki sens traci wiara, chrześcijaństwo też.

Podsumowując powiemy, że wszelkie podważanie fundamentów musi w końcu przynieść katastrofę. Ten proces już się rozpoczął i trwa. Niektórzy nie widzą w nim żadnego niebezpieczeństwa ufając swojemu intelektowi i ciesząc się z kolejnych tzw. odkryć.

Niektórzy pytają dzisiaj, czy dla wiary i pocucia moralnej odpowiedzialności rzeczywiście niezbędna jest pierwotna osobowa wina? Tak, potrzebne jest osobiste odniesienie się do niej. Bez prawdy o grzechu, głębsza moralność, moralność odniesiona do Boga traci sens. Owszem może ona istnieć w płaszczyźnie czysto ludzkiej, ale wcale nie musi.

Usuwanie grzechu, nienazywanie grzechu grzechem przynosi wiele zła. Należy przy tym pamiętać, że usuwanie grzechu usuwa z przestrzeni także Boga. Przestaje On być potrzebny. Człowiek staje się wszystkim. Zło staje się sprawą prywatną. W jaką zatem iść stronę? W stronę spisane go objawienia, w stronę prawdy o stworzeniu, o grzechu i o potrzebie zbawienia. Nie dlatego, że ktoś tak mówi, ale dlatego, że taka jest konieczność zbawcza.

I jeszcze krótka refleksja. Smuci, że zamiast podkreślać dosłowność początków opisanych w Piśmie Świętym rysuje się przed ludźmi obraz niepewny, nierzeczywisty. Nic dziwnego, że później traktują oni sprawy wiary tak lekko i tak bezrefleksyjnie.

Wiesław Kamyszek

DOBRE PRAKTYKI DLA CHRZEŚCIJAN



LUDZIE WIERZĄCY W JEZUSA Z NAZARETU INACZEJ DEFINIUJĄ CEL SWOJEGO ŻYCIA NIŻ POZOSTALI. A W KAŻDYM RAZIE POWINNI GO INACZEJ DEFINIOWAĆ.

Wobecnym okresie nasze społeczeństwo, a nawet chrześcijaństwo przyzwyczajone jest do łatwostrawnej, ale mało pożywnej intelektualnej papki. Tym karmią nas media, a nawet niektórzy kaznodzieje z niby biblijnych Kościołów.

Taką papkę znajdujemy we współczesnej beletrystyce i literaturze popularnonaukowej. I tak odzwyczajamy się od samodzielnego pogłębionego myślenia. Tylko „łykamy” różne przekazy, a potem jeszcze twierdzimy (bo tak nam mówiono), że potrafimy samodzielnie myśleć, że o wszystkim mamy własne zdanie, pogląd. Trzeba sobie uświadomić, że często są do nas kierowane przeważnie zużyte, spływające wszystko komunały, skonstruowane z takim zadęciem, jakby zawierały objawienie jakiejś tajemnicy. Jesteśmy często w odbiorze jak

dzieci, które recytując wyuczone, głupiotkie wierszyki, są przy tym bardzo dumne i wyniosłe.

POTRZEBA INTELEKTU

Lenistwo intelektualne jest tym, co najbardziej nas zniewala. Nie widzimy już żadnej głębi. Każda głębia jest dla nas nudziarstwem. To, czego nie rozumiemy, uznajemy po prostu za głupotę. Chrześcijaństwo wymaga wysiłku intelektualnego. Nie można być chrześcijaninem nie rozumiejąc Biblii, to jest Słowa Bożego. Język chrześcijański jest językiem intelektu, ożywiany Duchem Świętym, językiem rozumień, co chyba jest oczywiste. Pisma Świętego nie można czytać ot tak, przeczytać do poduszki, by szybciej zasnąć. Aby coś w nas pozostało z lektury Pisma Świętego, trzeba się wczy-



tać w jego tekst i myśleć o przeczytanej treści. Musimy zmuszać się do wielkiego wysiłku intelektualnego, potrzebujemy modlitw i oświecenia Ducha Świętego. Chrześcijaństwo jest dla ludzi! Każdy z nas obdarzony jest intelektem i każdy może się nim posługiwać. Trzeba tylko zmusić go do pracy, zwalczyć to paraliżujące lenistwo, które wkrada się do życia wielu ludzi i chrześcijan również. Nie może być tak, aby podstawowe prawdy i problemy chrześcijaństwa były dla nas niezrozumiałe, trudne, nieciekawe. Trudno żyć w tym świecie jak na chrześcijanina przystało, a trudność ta jest nie do przezwyciężenia, gdy nasze myślenie cechuje powierzchowność, gdy nie dotyka ono świata jako Bożego dzieła, gdy nie dotyka się samego Boga. Chrześcijaństwo domaga się rozwoju naszego człowieczeństwa, jego uzewnętrznienia się, kroczenia w górę. Nasze człowieczeństwo w swej istocie, to także intelekt. Wraz ze śmiercią fizyczną znaczna częśćka naszego „ja” rozprasza się w nicłość. Nieśmiertelna jest nasza dusza. A w niej jest przeciwieństwo intelektu. Gdy część naszego człowieczeństwa w nas drzemie, jesteśmy w jakiś sposób niepełni. Pan Jezus Chrystus naucza tego, abyśmy Go naśladowali, byśmy nie tylko chcieli dobra, ale także je właściwie rozumie-

li. Najważniejsza dla nas, chrześcijan, jest prawda. Bóg jest prawdą. Prawda to zgodność naszego rozumienia rzeczy z tą rzeczą, jaka ona jest. Z prawdą kontaktuje nas intelekt. Lenistwo intelektualne powoduje, że sprowadzamy się do tego poziomu, na którym trudno odnaleźć Boga i odczytać Jego wolę. Gdy intelekt śpi, jesteśmy sprowadzeni siłą rzeczy do poziomu przyjemności, zmysłów i instynktów, rozwija się hedonizm. Gdy brakuje nam mądrości, którą zabija lenistwo intelektualne, pozostaje niszczący naszą prawdziwą wolność tzw. „zdrowy” rozsądek nazywany przez Pana Jezusa Chrystusa „mądrością tego świata”. Pamiętajmy, że odrzucenie intelektu niszczy naszą wiarę, powoduje, że staje się ona niewyraźna, rozmazana, a w konsekwencji ślepa na wszystko to, co stanowi jej źródło. Ap. Paweł napisał (1 Kor 14,20): *Bracia nie bądźcie dziećmi w myśleniu, ale bądźcie w złem jak niemowlęta, natomiast w myśleniu bądźcie dojrzały.* Intelekt nie jest tylko głębią uprawną intelektualistów. On jest, musi być, obszarem, na którym żyje chrześcijaństwo. Refleksję intelektualną mogą sobie darować niewierzący. My chrześcijanie, jesteśmy do niej zmuszeni, bo zmusza nas do tego natura naszej wiary, ożywiana przez Ducha Świętego.

WŁAŚCIWY CEL ŻYCIA

Jeden z moich bliskich przyjaciół przed kilku laty подарował mi zapis treści właściwego celu życia. Pozwolię sobie zacytować, moim zdaniem bardzo mądre rady, które poniżej:

- Celem życia nie jest własne szczęście, ale uszczęśliwianie innych.
- Nie chodzi o to, aby nas kochano, lecz byśmy kochali innych i dla nich byli błogosławieństwem.
- Nie chodzi o to, aby samemu używać, lecz aby innym używać.
- Nie chodzi o to, aby własną wolę przeprowadzać, lecz aby się samego zapierać.
- Nie chodzi o to, aby swoje życie znaleźć, lecz aby je utracić dla zła.
- Nie chodzi o to, aby się wybić, lecz aby się zaprzeć samego siebie.
- Nie chodzi o to, aby szukać własnego zadowolenia, lecz radować się, gdy innym dajemy zadowolenie.
- Nie chodzi o to, aby Bóg spełnił naszą wolę, lecz abyśmy Jego wolę spełniali.
- Nie chodzi o to, czy żyjemy długo, ale czy nasze życie miało właściwą treść.
- Nie jest ważne, co myślą i mówią o nas ludzie, ważne jest to, czym naprawdę jesteśmy wobec Boga.
- Nie chodzi o to, co czynimy, lecz jak czynimy i dlaczego.
- Nie chodzi o to, kim jesteśmy, lecz jakimi jesteśmy.
- Nie chodzi o to, czy mamy rozległą wiedzę, lecz czy stosujemy ją w życiu.
- Nie chodzi o to, za kogo sami się uważamy, lecz czym naprawdę jesteśmy.
- Nie chodzi o to, abyśmy unikali cierpień, lecz aby cierpienie spełniło w nas swój cel.
- Nie chodzi o to, kiedy umrzemy, lecz o to, abyśmy byli gotowi na spotkanie z Bogiem.

Sądzę, że warto zastanowić się nad treścią tego, co powyżej zapisane. Warto też od ap. Piotra przyjąć wezwanie: *Osiągając cel wiary, zbawienie dusz* (1 P 1,9). A w każdym dniu realizować naukę ap. Pawła: *Mowa wasza niech będzie zawsze uprzejma...* (Kol 4,6) oraz to, co zapisał w Liście do Efezjan 4,29: *Niech żadne nieprzyzwoite słowo nie wychodzi z ust waszych, ale tylko dobre, które*

może budować, gdy zajdzie potrzeba, aby przyniosło błogosławieństwo tym, którzy go słuchają.

MOJE REMINISCENCJE

Dla mnie bycie chrześcijaninem w najgłębszym tego słowa znaczeniu, jest tym, że moje życie jest w ręku Boga, a nie w moim. Inaczej mówiąc, biorę odpowiedzialność za swoje decyzje życiowe (podejmowane działania), a ich ocenę pozostawiam Bogu. Oczywiście jest, że aby być biblijnym chrześcijaninem, musiałem wcześniej przeżyć nowonarodzenie, a jeszcze wcześniej pokutować za moje grzechy. Następnie zawrzeć przymierze z Bogiem, tzn. przyjąć chrzest wodny (jako świadomy człowiek). Dziś znam swoją tożsamość, wiem kim jestem, wiem skąd przyszedłem i dokąd idę. Wiem też, że Bóg jest święty, a ludzie bywają grzeszni. Zauważam też, że dla wielu chrześcijaństwo, to udział w niedzielnym nabożeństwie, a reszta ich dni wolna jest od Boga.

Pamiętajmy, że sam udział w nabożeństwie wcale nie oznacza akceptacji Boga wraz z jej konsekwencjami. Udział w nabożeństwie to nie chwilowe przeżycie, jak na przykład na stadionie podczas meczu, lub udział w jakimś koncercie. Udział w nabożeństwie to udział w społeczności, wspólnocie, gdzie uczymy się Słowa Bożego, trwamy we wspólnej modlitwie, uwielbiamy Boga, a po opuszczeniu zgromadzenia trwamy nadal w Bogu i prowadzimy takie życie, jak nakazuje Pismo Święte.

Życie chrześcijańskie to nie socjotechnika, manipulacja i konstrukcja oczekiwanej rzeczywistości, którą tworzy się z wersetów „wyrwanych” z Biblii, wyrwanych z kontekstu biblijnego. Nie można używać swojej retoryki i „sprzedawać” odmiennego wizerunku chrześcijanina, który jest odległy od nauki Biblii.

Bóg zmienił i nadal zmienia charakter człowieka i uzdalnia do przestrzegania Jego prawa.

To Bóg bowiem ✠ jak napisał ap. Paweł *sprawia w was i chcenie i wykonanie*, a o tym czytamy w Liście do Filipian w rozdziale 2 wierszu 13.

Zbigniew L. Gadkowski

NIECH ŻYCIE WASZE BĘDZIE GODNE EWANGELII

TEMAT: LEKCJE PŁYNĄCE Z KAZAŃ ZAWARTYCH W DZIEJACH APOSTOLSKICH



WPROWADZENIE

Jakiś czas temu odbyłem rozmowę z dyrektcją chrześcijańskiej szkoły średniej w Gouda, która jest dużą miejscowością blisko naszego miejsca zamieszkania, a jest to dość duża szkoła! Członkowie dyrekcji powiedzieli mi, że na początku roku szkolnego zawsze prowadzili poranne nabożeństwo w klasach szkolnych, opierając się na fragmentach Dziejów Apostolskich. Wyjaśnili powód, dla którego to robili: Księga Dziejów opowiada nam o konfrontacji Ewangelii z niechrześcijańskim światem. Zarząd szkoły stwierdził: jest naszym obowiązkiem, by przygotować naszych uczniów na tę konfrontację. Muszą być wyposażeni, by żyć w świeckim kontekście i pozostać niezłomnymi. Jest ku temu słuszna przyczyna! W naszych europejskich krajach, i jak przypuszczam także w państwach Europy Wschodniej obserwujemy niszczący rozwój liberalizmu i sekularyzacji. Jak możemy prowadzić życie chrześcijańskie w takim sekularyzu-

jującym kontekście i pozostać wierni Słowu Bożemu? I jak możemy propagować Ewangelię? Pod tym względem bardzo pomocna jest Księga Dziejów.

Ta księga mówi nam, że mamy bardzo ważne, a nawet kluczowe przesłanie tak dla nas, jak i dla niewierzącego świata. Słyszymy, jak zmartwychwstały Pan powoływał chrześcijan i jak ich wspomagał. Istotnie, Księga Dziejów Apostolskich jest świadectwem Dziejów Chrystusa i Ducha Świętego, działających za pośrednictwem takich sług, jak np. Szczepan, Piotr, Paweł i wielu innych. Księga Dziejów dotyczy w całości głoszenia Ewangelii oraz dawania świadectwa o Chrystusie oraz trwania w Nim w niechrześcijańskim świecie.

Trzeba powiedzieć, że Księga Dziejów nie dotyczy jedynie pogan. Ona nawet bardziej jest skupiona na ludzie żydowskim. W każdym miejscu, gdzie Paweł głosił

Ewangelię, udawał się najpierw do potomków Abrahama – do Żydów, a dopiero potem głosił poganom. Ta procedura jest również widoczna w Dz 17,17. Nie wolno nam zlekceważyć tego faktu.

Apostoł stosował różne podejścia w różnych miejscach. Przemawiając do Żydów, zaczynał od Starego Testamentu i wykazywał, jak Chrystus stanowi spełnienie starotestamentowych obietnic. Kazanie Pawła, skierowane do Żydów w Antiochii (Dz 13) jest bardzo rozbudowanym przykładem takiej metody.

Podchodząc do pogan, Paweł stosował inny sposób. Znajdujemy wybitny przykład takiego podejścia w Dz 17,22-31.

Wniknijmy nieco głębiej w przemówienie Pawła skierowane do Ateńczyków, ponieważ wiele możemy się z niego nauczyć.

PAWEŁ SPOTYKA LUDZI

Paweł jest w Atenach. Sytuacja w Berei stawała się coraz bardziej niebezpieczna, stąd bracia uznali, że będzie lepiej, kiedy Paweł ich opuści. Dlatego popłynął nieco dalej, na południe Grecji i przybył do słynnego miasta Ateny. Chociaż dni świetności Aten już minęły, to jednak sława i chwała dawnych dni nadal były namacalne. W owym czasie w tym mieście żyło mnóstwo zagranicznych studentów, uczęszczających do wielkich akademii w Atenach.

Kiedy Paweł przybył do Aten, był oburzony ogromną liczbą pomników i świątyń. Paweł nie zwiedzał miejsca, w którym znajdowały się archeologiczne pozostałości dawnej religii lub kultury – co my robimy zwiedzając Grecję – lecz spotkał się z działającą religią pogańską, praktykowaną przez jej zwolenników.

Jego reakcja jest opisana w wersetach 16-17: *A gdy Paweł czekał na nich w Atenach, burzył się w duchu na widok miasta oddanego bałwochwalstwu. Rozprawił więc w synagodze z Żydami i ludźmi pobożnymi oraz codziennie na rynku ze wszystkimi, których spotkał*

(Dz 17,16-17 – tu i dalej cytaty z Uwspółcześnionej Biblii Gdańskiej, wydanej przez Fundację Wrota Nadziei w Toruniu w 2017 r.).

Jego duch był oburzony. Bezbożność Aten uderzyła go jako forma brutalnego ataku na honor Pana Boga. W swej godnej uwagi reakcji postanowił podjąć próbę przekonywania Ateńczyków.

AREOPAG

Obecność Pawła nie pozostała niezauważona. Zwolennicy dwóch głównych szkół filozoficznych – stoicy i epikurejczycy – spotkali się z nim i zaprosili na publiczną dyskusję. Sprowokowały ich do tego wypowiedzi Pawła. Czy Paweł głosił nowego, obcego Boga? Paweł bowiem mówił o Jezusie i o zmartwychwstaniu.

Zabrali go na Areopag, ponieważ chcieli się od niego dowiedzieć czegoś więcej. Areopag to ateńska rada do spraw religijnych, rezydująca na 'Wzgórzu Aresa' (Areopagus), przyjemnym miejscu, znajdującym się w pobliżu słynnego Partenonu w Atenach. Nie jest do końca jasne, czy ci ludzie zaprosili Pawła na spotkanie z radą w pogański sposób, tylko dla uzyskania informacji, czy też Paweł został wezwany na religijne przesłuchanie. Obydwie opcje są możliwe. „Zabrali” Pawła (być może z zastosowaniem pewnej dozy przemocy, jak sugeruje użyte słowo). Z drugiej strony, Ateńczycy byli nieco zaniepokojeni i lubili słuchać nowych rzeczy (werset 21).

Podam teraz kilka praktycznych uwag:

1. To, co Paweł miał do powiedzenia było wyzwaniem dla ludzi z Aten. Była u nich wielka chęć wysłuchania tej ekscytującej nowiny. Myślę, że w naszych współczesnych czasach jest właściwie tak samo. Ludzie lubią nowości. Zawsze zabiegają o większą ekscytację, przełomowe wiadomości, plotki, itp. Z drugiej strony wykazują się wahaniem odnośnie Ewangelii. Dobra Nowina od Boga wydaje się czymś podejrzanym. W nowoczesnej Europie, w obecnej debacie, Biblia wcale nie jest popularna! Nasze czasy przypominają atmosferę starożytnych Aten.

2. Tekst mówi o dwóch różnych gałęziach filozofii, o epikurejczykach i o stoikach. Epikurejczycy wierzyli w Boga, lecz uważali, że bogowie w ogóle nie zajmują się tym światem. Bóg nikogo nie potrzebuje dla swej egzystencji. Ludzie powinni go pod tym względem naśladować tak, jak najlepiej potrafią. Niech prowadzą swoje życie trzymając się z dala od wszystkiego, co mogłoby ich niepokoić. Stoicy także wierzyli w Boga. Mieli wielki szacunek dla Boskiej opatrności widocznej w zarządzaniu tym światem. Najlepszą rzeczą jest poddanie się swemu losowi. Jednak nie uciekną się przed swoim losem. Najlepiej prowadzić życie w duchu zadowolenia. Bez wielkich oczekiwań!
3. Ślady tych filozofii spotykamy we współczesnych czasach. Jeśli chodzi o pogląd epikurejski: szeroko rozpowszechnione jest założenie, że na tym świecie jesteśmy osamotnieni. Nie ma takiego Boga, który by się o nas troszczył. Jesteśmy sami we wszechświecie. Jako jednostki jesteśmy zdani sami na siebie.

Odnosnie poglądu stoickiego, to wielu zakłada, że tym światem rządzi Szczęśliwy Los. Albo masz szczęśliwy los, albo zły los. W opinii wielu współczesnych ludzi, nie ma czegoś takiego, jak prowadzenie ludzi przez osobowego Boga.

Zapewne istnieje różnica między starożytnymi czasami, a współczesnymi. W czasach starożytnych ateizm wyznawała mała mniejszość, lecz w naszych czasach jest inaczej. Wielu zakłada, że Bóg jest daleko od nas.

MOWA PAWŁA

Przeczytajmy 17 rozdział Dziejów Apostolskich. To, co dotąd powiedzieliśmy, jest dopiero wprowadzeniem. Na Areopagu Paweł poddał próbę przekonania stoików i epikurejczyków. Co miał do powiedzenia? Czego możemy się od niego nauczyć?

Paweł przywitał się ze swą publicznością bardzo przyjaźnie. On od razu nie napominał swych słuchaczy. *Wtedy Paweł stanął pośrodku Areopagu i powiedział:*

Mężowie ateńscy, widzę, że pod każdym względem jesteście nadzwyczaj religijni. (Dz 17,22). Dlaczego można było powiedzieć, że są bardzo religijni? Przechadzając się bowiem i przypatrując waszym świętościom, znalazłem też ołtarz, na którym było napisane: Nieznanemu Bogu. Ja głoszę wam tego, którego nie znając, czcicie (Dz 17,23).

Paweł miał trochę wiedzy o swych słuchaczach. Wiedział, kim są i gdzie mieszkają. Ujrzał pewien ołtarz w mieście, który był dedykowany 'Nieznanemu Bogu'.

Z tego starożytnego tekstu dowiadujemy się, że ci ludzie byli bardzo bojaźliwi. Kiedy spotykała ich klęska, wówczas z lękiem dociekali, jaka była przyczyna owej plagi. Dlaczego na nich spadła? Jaka była ku temu przyczyna, co zrobili źle? Którego boga lub którą boginię znieważyli? Czasami byli zakłopotani, ponieważ nie znali odpowiedzi. W takich przypadkach budowali ołtarz, aby na nim zadośćuczynić za popełnione zło, przy czym był on poświęcony nieznanemu bóstwu, które wyrządziło im szkodę. Ten ołtarz w Atenach był zbudowany właśnie w takim celu.

Paweł uderzył tu w ważny element pogańskiej teologii. Bóg jest nieznaną, a ludzie są tym zaniepokojeni. W starej modlitwie (z czasów Imperium Sumeryjskiego z roku 700 p.n.e.) proszący modli się do każdego boga, bez względu na to, kim on czy ona jest:

„O mój boże, (moje) wykroczenia są liczne, wielkie są (moje) grzechy.

O moja bogini, (moje) wykroczenia są liczne, wielkie są (moje) grzechy.

O boże, którego znam lub którego nie znam, (moje) wykroczenia są liczne, wielkie są (moje) grzechy;

O bogini, którą znam lub której nie znam, (moje) wykroczenia są liczne, wielkie są (moje) grzechy; Wykroczenia, których się dopuściłem, faktycznie nie są mi znane;

Grzech, który popełniłem, nie jest mi znany”.¹

1 Daniel I. Block, *The NIV Application Commentary: Deuteronomy*, pod red. Terry'ego Mucka (Grand Rapids, Michigan, USA: Zondervan, 2012), s. 120.

Jednym z większych problemów pogaństwa jest jego niepewność, niepokój. Bóg jest nieznanym!

Kiedy Paweł zaczyna mówić o nieznanym Bogu, wówczas trafia prosto w sedno sprawy!

Zaczynając swoje przemówienie od tematu obcego ołtarza (poświęconego nieznanemu Bogu), Paweł dobrze buduje swoją mowę. On głosi o tym nieznanym Bogu, który jest Stwórcą wszechświata, nieba i ziemi. Wszystko, co istnieje, powstało dzięki Niemu. On nie mieszka w ziemskiej świątyni, wybudowanej przez człowieka. Stwórcy wszechświata nie da się ograniczyć do żadnego ziemskiego pomieszczenia.

Ten Bóg niczego nie potrzebuje. To On wszystko stworzył. Czy rozsądne jest, by ludzie próbowali Go podtrzymać przy życiu, lub dostarczyć Mu żywności? Jest zupełnie odwrotnie. Bóg jest Dawcą wszystkich dobrych darów, które otrzymuje ludzkość. On jest Najwyższym Panem. Wszystko, co posiadamy, pochodzi od Niego.

Argumentacja Pawła jest klarowna. Bóg nie jest kimś obcym. On jest naszym Stwórcą. Podtrzymuje nasze życie i zaopatruje ludzi we wszelkie dobra. To jest nadal ważną kwestią w naszych czasach, bowiem dla wielu ludzi Bóg jest nieznanym Bogiem. Mają oni swoje własne wyobrażenia na temat Boga, lecz Bóg pozostaje dla nich kimś obcym. Ewangelizacja polega na mówieniu o Bogu, który objawia samego Siebie, nie chcąc być kimś obcym! On pragnie utrzymywać ze swoimi stworzeniami relacje.

Paweł rozbudowuje swoją argumentację w wersety 26-27: *I z jednej krwi uczynił wszystkie narody ludzkie, żeby mieszkały na całej powierzchni ziemi, określwszy czas wcześniej wyznaczone i zamierzone granice ich zamieszkania, żeby szukali Pana, czy go nie znajdą po omacku, chociaż nie jest daleko od nikogo z nas* (Dz 17,26-27).

Bóg troszczy się o ludzi. Nie jest jakimś nieobecnym bóstwem. Wszyscy ludzie na ziemi są potomkami jednego człowieka: Adama. Bóg dał ludziom miejsce i czas, by mieszkali na ziemi. Na ziemi dał ludziom cel w życiu: żeby Go szukali. Bóg uczynił to wszystko, *żeby szukali Pana, czy go nie znajdą po omacku, chociaż nie jest daleko od nikogo z nas* (Dz 17,27).

Celem naszego życia jest poznanie Boga. „Mały Katechizm Westminsterowski” w pytaniu 1 tak to ujmuje:

„CO JEST NADRZĘDNYM CELEM CZŁOWIEKA? Nadrzędnym celem człowieka jest chwalić Boga i radować się Nim na wieki”.

Dzieje Apostolskie 17,27 to werset, który nie współgra z uczuciami współczesnych ludzi. Gdy ludzie pyta się o cel życia, wówczas odpowiadają, że jest nim doświadczanie szczęścia. Paweł ma odmienne zdanie, oparte na Boskim objawieniu: cel naszego życia tkwi nie w nas, lecz w Bogu. Nie znajdziemy go w samorealizacji, lecz w naszej relacji z Bogiem.

CYTATY Z POGAŃSKICH POETÓW

W Pawłowej argumentacji szczególnie intrygującą są wersety 28-29: *Żeby szukali Pana, czy go nie znajdą po omacku, chociaż nie jest daleko od nikogo z nas. Bo w nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, jak też powiedzieli niektórzy z waszych poetów: I my bowiem jesteśmy z jego rodu* (Dz 17,27-28).

W swojej argumentacji Paweł przywołuje starożytne go greckiego poetę: „I my bowiem jesteśmy z jego rodu”. Jest to cytat ze starego greckiego poety, Aratusa, który napisał wiersz o Zeusie, albo o *prawdziwym* Bogu. Sens jego jest taki: To Bóg stworzył ludzkość, także i nas!

Ten cytat stanowi podkreślenie innej znaczącej myśli: „Bo w nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”. Słowa te przypominają starsze wiersze Greków.²

To, co Paweł tu robi, jest intrygujące. Przytacza idee lub strofy pogańskich poetów. Dlaczego to czyni?

Okazuje tym życzliwość ludziom z Areopagu. On bardzo się stara, by ich nie zrazić.

Paweł wie, że w religijnej filozofii greckiej tkwi ziarno prawdy. Dwie główne szkoły filozoficzne mają niektóre znakomite argumenty. Epikurejczycy mieli rację twierdząc, że Bóg niczego nie potrzebuje i jest samowystarczalny. Nie potrzebuje ofiar składanych z chleba lub złota (jak myśłano w popularnej wówczas religii). Stoicy mieli rację twierdząc, że Boska opatrność obejmuje wszystko, a Bóg jest wszechobecny: On jest wszędzie, troszcząc się o swoje stworzenia. Obydwa systemy wierzeń miały niektóre słuszne punkty. Paweł to potwierdza. Jest coś takiego, jak naturalne poznanie

² Epiktet.

Boga. Istnieje pewien rodzaj ogólnego objawienia. Niechrześcijanie mogą naprawdę wypowiadać dobre i prawdziwe stwierdzenia, nawet na temat Boga!

W obecnych czasach musimy to podkreślić. Ewangelizacji musi zawsze towarzyszyć dogłębna wiedza na temat słuchaczy oraz należyte docenianie tego, co dobre w ich przekonaniach lub wierzeniach. Na takiej zasadzie właśnie działa Paweł.

WNIOSEK PAWŁA

Trzeba jednak powiedzieć o wiele więcej.

Werset 29 jest innym ujęciem opinii Pawła na temat bałwochwalstwa: *Będąc więc z rodu Boga, nie powinniśmy sądzić, że Bóstwo jest podobne do złota, srebra lub kamienia, misternie wyrzeźbionych według wyobrażenia ludzkiego* (Dz 17,29).

Teraz jest odpowiedni czas na to, by Paweł przedstawił najważniejszą myśl: *Bóg wprawdzie pomijał czasy tej nieświadomości, teraz jednak nakazuje wszędzie wszystkim ludziom pokutować; gdyż wyznaczył dzień, w którym będzie sprawiedliwie sądził cały świat przez człowieka, którego do tego przeznaczył, zapewniając o tym wszystkich przez wskrzeszenie go z martwych* (Dz 17,30-31).

Paweł ma ważne przesłanie. Ten nieznamy Bóg objawił samego Siebie. Wzywa ludzi do nawrócenia, bowiem nie ma powodu, by dalej tkwić w niewiedzy.

Przesłanie Pawła jest poważne. Bóg będzie sądził ten świat. Ma Sędziego, który przeprowadzi ten sąd: Jezusa. Bóg potwierdził to za pomocą wskrzeszenia tego Sędziego z martwych.



Sir James Thornhill, Paweł zwiastuje na Areopagu, 1729-31

Paweł docenia wszystko, cokolwiek jest prawdziwe w religii i filozofii jego słuchaczy. Ceni niektórych z grona ich poetów oraz niektóre nauki słuchaczy. Jednakże jest to nic więcej, jak tylko częściowe docenianie. Albowiem o Bogu można powiedzieć o wiele więcej. Trzeba powiedzieć o wiele więcej, przy czym wiele rzeczy trzeba powiedzieć w odmienny sposób niż to robili poganie.

Trzeba sporo powiedzieć o nawróceniu oraz o Jezusie Chrystusie. On jest Sędzią, lecz przede wszystkim jest Zbawicielem. Dzięki

Jego ofierze na krzyżu, brudni i grzeszni ludzie mogą bez lęku pojawić się przed obliczem Boga.

W tekście z 17. rozdziału Dziejów niewiele powiedziano o zbawczym dziele Chrystusa. Lecz musimy sobie uświadomić, że wersja przemówienia Pawła odnotowana w Biblii, to wersja skrócona. Paweł prawdopodobnie przemawiał o parę minut dłużej. Mamy jedynie streszczenie jego kazania. Lecz jest to bardzo dobre streszczenie; główne punkty jego kazania wraz z jego argumentacją są zupełnie jasne.

EFEKT KAZANIA PAWŁA

Jaki był efekt kazania Pawła, wygłoszonego na Areopagu?

Niektórzy filozofowie naśmiewali się z Pawła, zwłaszcza, gdy wspomniał o zmartwychwstaniu. Inni byli nieco bardziej przyjaźni: „Posłuchamy cię o tym ponownie” – odpowiedzieli.

Były też pewne rezultaty: *Lecz niektórzy ludzie przyłączyli się do niego i uwierzyli. Był też wśród nich Dionizy Areopagita i kobieta imieniem Damaris oraz inni z nimi* (werset 34). Jeden z członków Rady Areopagu uwierzył i się nawrócił!

WNIOSKI

Teraz musimy wyciągnąć wnioski.

Nasze pytanie brzmiało: Jakie faktyczne lekcje płyną z kazania w Księdze Dziejów, zwłaszcza z przemówienia Pawła na Areopagu w Atenach?

Bałwochwalstwo oburza Pawła, bowiem chodzi tu o honor Pana Boga.

Widzimy, że Paweł stara się spotkać z ludźmi mającymi zupełnie odmienne pochodzenie pod względem teologicznym i kulturowym. Dyskutuje z Żydami, pobożnymi osobami oraz z intelektualistami.

Chociaż niektórzy szydzą z Pawła jako „nowinkarza” (werset 18), nie powstrzymuje to go przed wystąpieniem w roli świadka.

W jego mowie skierowanej do Rady Areopagu, Paweł jest usposobiony przyjaźnie, szukając punktów styczności ze słuchaczami, w których mógłby z nimi się zgodzić. Jednakże ich pojmowanie prawdy jest niewystarczające.

Paweł ma dużo wiedzy. Jest w stanie obnażyć słabość bałwochwalstwa. W bałwochwalstwie nie wiadomo, kim jest Bóg. Ukazuje ono spaczony obraz Boga, wzbudzając w ludziach niepokój.

Paweł zaczyna od tematu stworzenia, wskazując na troskę Boga o Jego stworzenia. Dlaczego ludzie nie mieliby Go szukać i Mu służyć?

Przesłanie Pawłowe jest poważne i pilne. Bóg powraca. Jest Sędzią świata. Wszelka nieprawość zostanie usunięta. Dlatego kierowane jest wezwanie do nawrócenia.

Paweł wskazuje na Jezusa.

CZEGO POWINNIŚMY SIĘ NAUCZYĆ POD WZGLĘDEM PRAKTYCZNYM?

Miłości do naszych bliźnich.

Miłości do Boga.

Znajomości czasów oraz światopoglądu ludzi nam współczesnych, wzorem Pawła.

Demaskowania bałwochwalstwa. Wiedzy o tym, że życie bez Boga sprawia, iż w trudnych czasach ludzie są niespokojni.

Możemy uznawać to, co jest prawdą w wierzeniach innych ludzi, lecz musimy także wskazywać na niewystarczalność pojęć ludzi niewierzących na temat ostatecznej prawdy.

Bóg objawia samego Siebie i swoją łaskę o wiele bardziej szczegółowo w Piśmie Świętym. Prawdziwe poznanie pochodzi od Jezusa, *w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i poznania* (Kol 2,3).

Bóg wykorzystuje nasze świadectwo, lecz owoc naszego trudu spoczywa w Jego ręku.

Nagrode otrzymamy od naszego Króla w Niebie: *Lecz ty bądź czujny we wszystkim, znoś cierpienia, wykonuj dzieło ewangelisty, w pełni dowódź swojej służby.* (2 Tm 4,5).

Wykład wygłoszony na Konferencji w Oene (Holandia),
we wrześniu 2019 r.

Hans van den Herik

Tłumaczenie i redakcja: Szymon Matusiak

NIE BÓJ SIĘ, BÓG Z TOBĄ



Samotność i osamotnienie

CZYM JEST SAMOTNOŚĆ?

„Samotność” jest przede wszystkim stanem emocjonalnym, wyrażającym się odizolowaniem od innych, ale jest także stanem fizycznym, w którym osoba doświadczająca samotności mieszka sama i w związku ze swoim stanem fizycznym, doświadcza stanu emocjonalnej izolacji.

„Osamotnienie” natomiast nie jest stanem fizycznej samotności, ale jest typowym stanem samotności w sercu swoim, samotności z powodu niezrozumienia przez swojego małżonka/małżonkę czy inną osobę wspólnie zamieszkującą.

CHRZEŚCIJAŃSKIE SPOJRZENIE NA SAMOTNOŚĆ I OSAMOTNIENIE

Czy chrześcijanin może być samotny? Tak, może być samotny w sensie fizycznym (mieszka sam), ale nigdy nie jest do końca samotny w sercu swoim, gdyż zawsze jest z nim Bóg.

Czy chrześcijanin może być osamotniony? Tak, częściej chrześcijanin jest osamotniony niż samotny, ponieważ niezrozumienie w rodzinie zdarza się wcale nie tak rzadko, zwłaszcza wtedy, kiedy rodzina jest podzielona, a więc jedna osoba jest wierząca, a druga nie, lub jedna osoba jest wierząca, a pozostała rodzina nie. Zdarza się także, że osamotnienie dotyczy przynajmniej jednej osoby w rodzinie tzw. „wierzącej”, gdzie wszyscy jej domownicy są „wierzący”. Jest to wtedy sytuacja bardzo niezrozumiała, ponieważ nie wiadomo z jakich powodów, mieszkający razem w jednym mieszkaniu np. małżonkowie wierzący biblijnie, nie potrafią wzajemnie się porozumieć.

Najczęstsze przyczyny samotności i osamotnienia:

- śmierć bliskiej osoby, z którą razem zamieszkiwało się w jednym mieszkaniu;
- rozwód małżonków;
- odejście z domu dorosłych już dzieci, zwłaszcza wtedy, gdy były wychowywane przez jednego z rodziców;
- niezrozumienie w rodzinie.

Samotność jest bardzo trudnym doświadczeniem, ponieważ już od stworzenia Adama Bóg widział, że nie było to dobre, gdy Adam był sam: *Nie dobrze, by człowiek był sam; uczynię mu odpowiednią dla niego pomoc* (Rdz 1,18 UBG). Bóg uczynił pomoc dla Adama i stworzył kobietę (por. Rdz 1,23 UBG), która nazwana została mężatką, gdyż z męża została wzięta (por. 1 M 1,23 BW).

Pierwszy człowiek już był samotny, dopóki Pan Bóg nie stworzył dla niego kobiety. Mieszkał w raju, miał bezpośrednie relacje z Bogiem, jednak tutaj na ziemi zapragnął mieć jeszcze drugą osobę. I Bóg mu ją dał. W ten sposób, Bóg już na pierwszych kartach Biblii wskazuje, że człowiek jest istotą społeczną i pragnie być z drugim człowiekiem.

Być samotnym, to bardzo trudne, a nawet bardzo ciężkie doświadczenie. Człowiek ma poczucie braku sensu swojej pracy i tego, co robi. Jednak chrześcijanin narodzony na nowo z Ducha Bożego, nie powinien aż tak dalece zamartwiać się tym faktem, ponieważ zawsze powinien wiedzieć o tym, iż Jezus go nigdy nie zostawi. Powinien przypominać sobie czas, kiedy Jezus był samotny, i to w najtrudniejszych chwilach, właśnie wtedy, gdy najbardziej potrzebował wsparcia od wybranych przez Niego uczniów, z którymi chodził przez 3 lata, ale i oni właśnie teraz Go opuścili. Nawet Piotr, który myślał o sobie, że jest na tyle mocny, iż nigdy by nie opuścił swojego Pana – uczynił to, zaparł się Go (por. Mt 26,69–75). A czy dzisiaj nie jest podobnie? Teraz mamy czas epidemii koronawirusa, ludzie są pozamykani w swoich mieszkaniach, jednak bardzo wielu z nich jest tak spanikowanych i tak bojaźliwych, że mam wątpliwości, czy ci ludzie potrafiliby jeszcze komukolwiek pomóc. Jednak są i tacy, którzy mimo, iż każdy odczuwa pewną bojaźń, ufają Jezusowi, pomagają innym.

W tym trudnym czasie, samotność i osamotnienie pogłębiają się, właśnie poprzez izolację i bezradność, zwłaszcza wśród chorych i cierpiących, przede wszystkim z tego powodu, że został im „odcięty” fizyczny dostęp do lekarzy pierwszego kontaktu. Z tego też powodu, ludzie bardzo cierpią, czują się samotni i osamotnieni,

ponieważ widzą, iż nikt nie może im pomóc. Ale wtedy tym bardziej ważne jest, aby pamiętać, i zwrócili swoje serce ku Jezusowi. Pamiętajmy jednak, że Jezus jest najlepszym Lekarzem, i to w Jego ręku jest nasze zdrowie i życie..., dlatego nie bójmy się – jeżeli jesteśmy dziećmi Bożymi – to ufajmy Mu, iż nic nie może nam się stać bez Jego woli, i że On przeprowadzi nas przez ten trudny okres epidemii.

Czym powinien różnić się wierzący od niewierzącego w tych trudnych czasach? Przede wszystkim nie powinien się bać, a przynajmniej panicznie bać, ponieważ strach odbiera rozum. Ale pamiętajcie, Słowo Boże – jak prawdopodobnie zostało policzone – mówi aż 365 razy (a więc przynajmniej jeden raz na każdy dzień roku): *Nie bój się* (5 M 1,21; Joz 10,8; 1 Sm 23,17; Iz 41,10; 37,6; 41,10; Jr 1,8; Ez 3,9; Mk 5,36; Łk 1,13; J 12,15; Dz 27,24).

Jeżeli jesteś samotny właśnie w tym okresie, to skup się całkowicie na Jezusie. On był samotny, opuszczony, właśnie w chwilach, kiedy najbardziej potrzebował wsparcia, ale Bóg Ojciec Go nie opuścił, choć i sam Jezus miał taką chwilę, kiedy zawołał do Boga: *Eloi, Eloi, lama sabachtani? Co się wyklada: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* (Mk 15,34). Widzimy, że nawet Jezus umierając na krzyżu, zapewne przez wielkie cierpienie, które poniósł na sobie, miał poczucie samotności. Ale poczucie samotności z krzyża, wyraża także jakby chwilowe opuszczenie przez Ojca, z powodu tego, iż Jezus wziął na siebie grzech świata i Ojciec odwrócił w tym momencie swoją „twarz” od grzechu, nie natomiast od Syna, którego miłował, a który był bez grzechu. *On grzechu nie popełnił ani nie znaleziono zdrady w ustach jego* (1 P 2,22). Czy Bóg Ojciec Go opuścił? Nie, Bóg Ojciec nie opuścił swojego Syna, ale Jezus przyszedł na świat w konkretnie wyznaczonym celu, i ten cel musiał się wypełnić, mimo że Jezus przeżywał – zwłaszcza w ostatnich chwilach swojego życia – straszne opuszczenie i samotność. I choć uczniowie Go opuścili, nie opuścił Go Bóg, ale był z Nim przez cały czas, w Jego życiu, w Jego cierpieniu, w Jego samotności. Trudno sobie nawet wyobrazić, aby Jezus tak bardzo zbity i umęczony, mógł to cierpienie w ogóle prze-

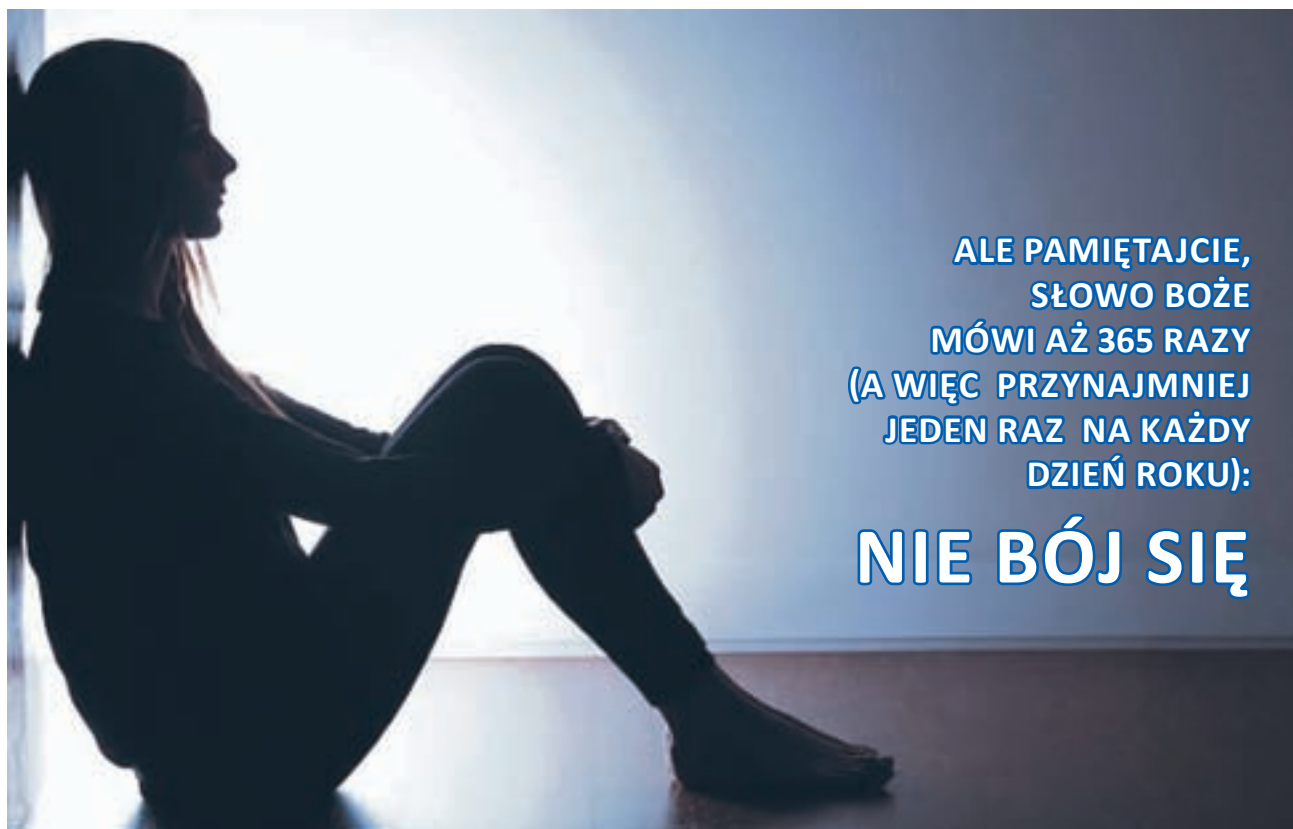
żyć, a co dopiero jeszcze nieść belkę krzyża na Golgotę, potem być przybitym do niego, i tam jeszcze kilka godzin konać. To jest niesamowite, nikt by tego nie wytrzymał, gdyby nie miał pomocy z góry od Boga. I właśnie taką pomoc, do wytrwania do końca, Jezus otrzymał od Ojca. I my dzisiaj chcemy pamiętać, że choćby wszyscy nas opuścili, to Jezus powiedział: *Nie porzucę cię ani cię nie opuszczę* (Hbr 13,5), oraz: *Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mt 28,20).

Nie bójmy się więc samotności. Oczywiście, jeżeli mamy wybór, zawsze powinniśmy starać się być z drugim człowiekiem, czy to przez małżeństwo (nawet w wieku

starszym, jeżeli nie mamy już męża/żony), czy też przez zamieszkanie razem ze swoimi dorosłymi dziećmi (co jest obecnie bardzo trudne, nawet w rodzinach tzw. „wierzących”).

Samotność jest jeszcze o tyle trudna, iż każdy człowiek potrzebuje być kochanym, potrzebuje przytulania (a nawet jak stwierdzono, przytulanie wpływa pozytywnie na długość i jakość życia). Poza tym, każdy człowiek potrzebuje akceptacji i miłości drugiej osoby. Podobnie, jeżeli człowiek jest osamotniony, także może odczuwać wielkie braki w miłości. Jednak pamiętajmy, że samotność może wpływać również pozytywnie na naszą pracę dla Pana. Nie wiemy ilu apostołów mia-

ło swoje żony. Biblia mówi o chorobie teściowej Piotra (por. Mk 1,29-34), a więc widzimy, iż Piotr musiał mieć żonę. Co się stało z tą rodziną już po śmierci Jezusa, po dniu Pięćdziesiątnicy, gdy Piotr umocniony Duchem głosił ewangelię w różnych częściach świata, tego nie wiemy. Nie wiemy też nic na temat rodzin pozostałych apostołów. Jednak możemy domniemywać, że apostoł Paweł był samotny i nie miał żony, ponieważ mówi: *A mówię tym, którzy nie wstąpili w związki małżeńskie, oraz wdowom: Dobrze zrobią, jeśli pozostaną w tym stanie, w jakim ja jestem* (1 Kor 7,8). Nie wiemy do końca, czy apostoł Paweł nigdy się nie ożenił, czy raczej był wdowcem. Należy jednak przyjąć drugą wersję,



**ALE PAMIĘTAJCIE,
SŁOWO BOŻE
MÓWI AŻ 365 RAZY
(A WIĘC PRZYNAJMNIEJ
JEDEN RAZ NA KAŻDY
DZIEŃ ROKU):
NIE BÓJ SIĘ**

ponieważ Paweł wcześniej – zanim Jezus stanął na jego drodze – był faryzeuszem, natomiast wiadomo, iż aby być faryzeuszem należało mieć żonę. Co więc się stało, gdy apostoł Paweł uwierzył, a zwłaszcza właśnie wtedy, kiedy pisał listy, w których podaje, że jest samotny, tego nie wiemy. Jednak słowa listów bardziej przemawiają za tym, iż mógł być wdowcem, ponieważ wynika z nich, że znał on bardzo dobrze życie rodzinne.

Mimo, iż apostoł Paweł nie miał żony, zważmy jak wielką pracę wykonał dla Pana. Dlatego można udzielić dobrej rady wszystkim samotnym: musisz intensywnie zająć się pracą dla Pana, a wtedy wręcz poczujesz, jak jesteś silny/silna w swojej samotności czy osamotnieniu. Można zapytać: „Jak może pracować starsza osoba dla Pana?”. Może, niech modli się za tych, którzy są „na pierwszym froncie” i głoszą ewangelię, niech modli się za usługujących w zborach, poza tym, niech stara się zapraszać do swojego mieszkania ludzi (ze zboru) na studium biblijne czy inne rozważanie Słowa Bożego, co znacznie wzmacnia i dodaje sił. Jeżeli jesteś natomiast młodszy (poza modlitwą, która dotyczy wszystkich wierzących), możesz oczywiście także robić w swoim domu studium biblijne, ale możesz również czynnie ewangelizować na ulicy, chodzić do domów opieki, domów dla bezdomnych, wyszukiwać ludzi z problemami. Przy tej całej pracy, rozdawajcie darmo Słowo Życia, a więc Słowo Boże, aby ludzie otrzymywa-

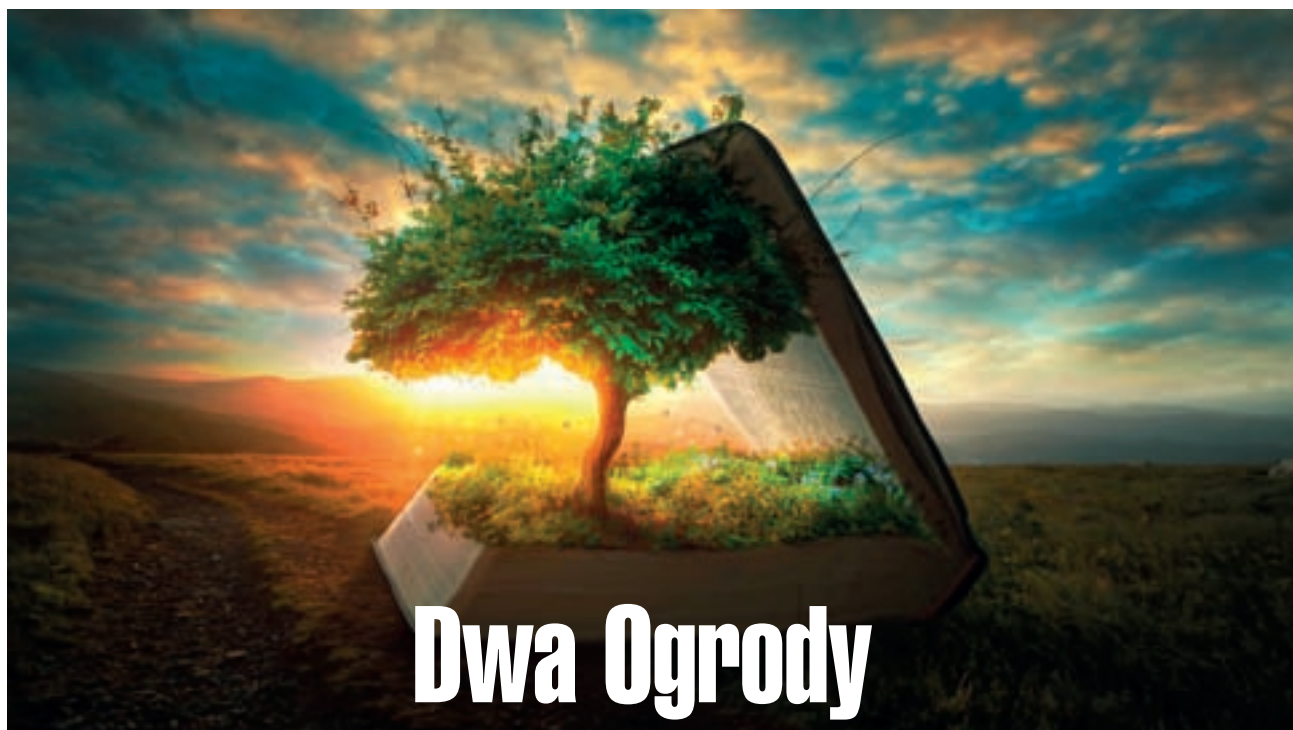
li nie tylko wsparcie psychiczne, ale i duchowe. Możesz być pewien, że wykonując taką pracę, nawet nie będziesz wiedzieć, co to jest samotność czy osamotnienie. Jednak osamotnienie jest o tyle trudne, iż przechodząc po takiej pracy do domu, człowiek nie ma wsparcia w rodzinie. Ale właśnie diabeł, który działa przez ludzi, będzie doprowadzał do takich sytuacji, aby cię zniechęcić, i abyś więcej nic dobrego nie robił dla innych. Jeżeli natomiast nie mamy takich możliwości, głosmy ewangelię tam, gdzie pracujemy, tam gdzie mieszkamy, głosmy ewangelię przez Internet i starajmy się zawsze kogoś zyskać dla Boga. Pamiętajmy, że taka praca dla Pana dodaje siły, wzmacnia, i sprawia, iż nie będziemy czuć się samotni.

WNIOSKI KOŃCOWE

Na koniec, spójrzmy na apostoła Jana. On był umiłowanym uczniem Jezusa, on często opierał głowę o Jego ramię. Jezus z krzyża powierzył mu swoją matkę w opiekę, aby Jan się o nią troszczył (J 19,27). Czy to uczynił? Tak, Biblia mówi, że po słowach Jezusa z krzyża skierowanych do Jana: *Oto matka twoja!* (J 19,27a), zostało powiedziane: *I od owej godziny wziął ją ów uczeń do siebie* (J 19,27b). Wszyscy wiemy, iż Jan był ewangelistą, to on jest ziemskim autorem czwartej Ewangelii, to on jest autorem trzech listów, a także Objawienia. Ale spójrzmy na niego, gdy był już w mocno sędziwym wieku (przypuszczalnie mógł mieć około 80/90 lat), i wtedy właśnie, już tak stary człowiek, zostaje zesłany na wyspę Patmos, wyspę, na którą przywożo-

no skazańców. Wyobraźmy sobie to straszne cierpienie tego człowieka, który po wszystkich latach pracy dla Pana, zostaje już jako staruszek zesłany na tę wyspę. Jak mógł się czuć? Ale czy w jakimś miejscu Biblii czytamy, że był tym faktem załamany? Nie, on bezgranicznie „uchwylił się” Jezusa, i wierzył, iż nic nie dzieje się w jego życiu z przypadku, a jeżeli Pan Jezus dopuścił do tego, że on się tam znalazł, to Jan przyjął to. I czy Jezus go opuścił? Nie, Jezus go wzmacniał każdego dnia, do tego stopnia go kochał, iż tylko apostoł Jan dostał ̈ właśnie tam na wyspie Patmos ̈ w swoim cierpieniu samotności, opuszczony przez ludzi, właśnie tam, Bóg dał mu swoje objawienie czasów końca i tego, co będzie działo się na ziemi (i w niebie) tuż przed powtórным przyjściem Jezusa za ziemię. Jan otrzymał objawienie, które zostało zapisane i umieszczone w Biblii, stanowiąc jej ostatnią księgę. Jakże cudowne jest to objawienie, to wie każdy, kto je czyta. Dlatego też nie bójmy się samotności fizycznej, jeżeli w takiej jesteśmy, ponieważ Jezus widzi nas każdego dnia. On wie, dlaczego przynajmniej „na razie” musimy być sami (jeżeli nie możemy nic zmienić), ale pamiętajmy, że Chrystus obiecał swoim dzieciom, iż w domu Jego Ojca jest mieszkań wiele (por. J 14,2) i że przyjdzie ponownie, aby nas zabrać do siebie, i wtedy nasza samotność tu na ziemi zakończy się, i będziemy na zawsze z Panem.

Gabriela Misiak



Gen 2,8;3,23-24 + J 19,41-42; 20,11-18

W mentalności ludów wschodu ogród zawsze był kojarzony ze szczególną obecnością bóstwa. Źródłem takiego pojmowania jest sam Pan Bóg. To On zasadza pierwszy ogród, jest jakby ogrodnikiem (takiego porównania często używa w swoich przypowieściach Pan Jezus), umieszcza w nim swoje stworzenie, człowieka, odwiedza go, rozmawia z nim. Pan Bóg lubi przechadzać się po tym ogrodzie.

To co robi wielkie wrażenie na czytelniku pierwszych kart Pisma Świętego, to fakt, że wszystko – no właściwie prawie wszystko – zaistniało dzięki słowu Boga; *Rzekł Bóg i stało się*, co chwila powtarza się w Gen 1. W dwu przypadkach powiedziane jest jednak, że Pan Bóg osobiście angażuje się w tworzenie. Najpierw, gdy chodzi o człowieka, a następnie, gdy chodzi o miejsce zamieszkania człowieka – o ogród. Czytaliśmy w 2,8: *Potem zasadził Pan Bóg ogród w Edenie, na wschodzie. Tam umieścił człowieka, którego stworzył.*

Nie jest też przypadkiem, że w historię śmierci i zmartwychwstania Chrystusa Pana został wpisany ogród. To w nim znajduje się grobowiec, do którego zostało złożone ciało Pana Jezusa, w nim następuje zmartwychwstanie, w nim też odbywa się spotkanie Zmartwychwstałego z Marią Magdaleną. W ten sposób została zamknięta jakby ogromna klamra spinająca dwa wydarzenia Bożego planu zbawienia.

Zajrzyjmy do ogrodu Eden. Pan Bóg nie tylko osadził w nim samotnego człowieka – Adama, ale właśnie w ogrodzie czyni dla niego pomoc. To w ogrodzie została

utworzona Ewa, to tu Pan Bóg powołuje instytucję małżeństwa, która w przyszłości stanie się dla apostoła Pawła symbolem relacji między Kościołem a Panem Jezusem, Głową Kościoła. W ogrodzie Eden człowiek ma zapewnione wszelkie warunki do bytowania. Co więcej, jest w nim odwiedzany przez samego Boga. W tym wszystkim znalazł się też jeden bardzo ważny szczegół. Mówi on o tym, że Pan Bóg oczekiwał od człowieka, któremu stworzył – jak to się dziś powiada – rajske warunki, posłuszeństwa. Tej próby człowiek jednak nie wytrzymał. W związku z tym Pan Bóg usuwa człowieka z ogrodu. Człowiek staje się tułaczem na ziemi. Ten ogród, ten „raj” stał się dla człowieka, z jego własnej winy, ogrodem śmierci, śmierci duchowej – odłączenia od Boga.

Po wygnaniu, Pan Bóg na drodze do drzewa życia, stawia anioły, cheruby, by strzegły tej drogi przed człowiekiem.

Przenieśmy się teraz do innego ogrodu i do innego czasu – według biblijnych zasad – o ponad 4.000 lat do przodu. Ogród położony w pobliżu Golgoty. W nim, w niszy skalnej, wykuty grób, z którego nikt jeszcze nie korzystał. Według Mateuszowej relacji grobowiec ten należał do Józefa z Arymatei, który był potajemnym uczniem Jezusa. Jak wiemy z relacji Ewangelistów, dokonano wiele zabiegów, by nie dopuścić do zmartwychwstania Jezusa. Człowiek jednak nie miał tu nic do powiedzenia. Gdy przyszedł niedzielny poranek, **Chrystus zmartwychwstał!** Zmartwychwstał bez niczyjej pomocy. On, Chrystus, sam miał ku temu moc. Nie będę tej myśli rozwijać, ale wiemy doskonale, że mowy Jezusa o Jego władzy nad śmiercią, a więc i nad grzechem, nie miałyby żadnego znaczenia, gdyby Jego ciało pozostało w grobie. Nie pozostało i dlatego mówimy o „**pustym grobie**”. Dziś w tym względzie chciałbym postawić akcent w nieco innym miejscu, **grób ten nazwę „otwartym”** – jest to przeciwstawienie myśli o zamkniętej drodze do drzewa życia z ogrodu Eden. Tylko otwarty grób pozwolił zajrzeć do niego Janowi, a później wejść i Piotrowi i Janowi. Tylko otwarty grób pozwolił Marii Magdalenie zajrzeć do niego i zobaczyć w nim aniołów, *którzy siedzieli jeden przy głowie, a drugi przy nogach, gdzie było złożone ciało Jezusa* (J 20,12). W historii ogrodu Eden rolą aniołów było strzeżenie drogi do drzewa życia, a więc ogłaszanie śmierci, Bożego wyroku. Tu

ich rola jest całkiem inna. Wypowiadają takie słowa: *Nie bójcie się!, Nie ma Go tu, zmartwychwstał, jak zapowiedział* (Mt 28,5.6), *Nie trwóźcie się! Szukacie ukrzyżowanego Jezusa z Nazaretu? Zmartwychwstał, nie ma Go tu!* (Mk 16,6) – podobnie relacjonuje Łk. Tam, w ogrodzie Eden, aniołowie ogłaszali śmierć, tu ogłaszają życie, **życie Jezusa i w Jezusie**. Równocześnie aniołowie zachęcają, by opowiadać o tym fakcie innym. Tylko radosną wiadomość, **a była to przecież wiadomość najradosniejsza**, chętnie przekazuje się innym.

Przy tym otwartym grobie wydarza się jeszcze coś ważnego. Wspomniałem, że po ogrodzie Eden przechadzał się Pan Bóg. Po ogrodzie w pobliżu Golgoty przechadza się zmartwychwstały Chrystus Pan, również Bóg. Przechadza się, by rozmawiać z tą, która, w szczerości swojego serca przyszła, by usłużyć Jego ciału. Chrystus Pan przyszedł do tego ogrodu, by rozmawiać z Marią Magdaleną. Przypatrzmy się kilku etapom tego spotkania Marii z Chrystusem.

- Maria Magdalena na początku jest zwrócona całkowicie w stronę pustego (dla niej jest on w tym momencie pusty) grobu (rozpacz, rozgoryczenie, osądzanie siebie – nie zdążyłam Go namaścić ...) – Chrystus jest za nią (z tyłu); przed oczyma symbol śmierci, natomiast „życie” (*Jam jest zmartwychwstanie i życie wieczne*) za nią;
- Maria odwraca głowę, na razie dokonuje tylko częściowego zwrotu, spogląda na Chrystusa poprzez ramię (poprzez przeżycia innych) – widzi w Nim tylko ogrodnika;
- Chrystus woła ją po imieniu (pamiętacie, w Edenie – Adamie, Adamie, gdzie jesteś?) – to pozwala jej rozpoznać swojego „Rabbuni”;
- Teraz Maria dokonuje pełnego obrotu. Chrystus jest przed nią, a grób za nią. Sytuacja całkowicie odwrotna niż w punkcie 1;
- Stoi twarzą w twarz z Chrystusem, nawiązuje z Nim bezpośredni kontakt; to sprawia, że chciałaby Go zatrzymać przy sobie – tylko dla siebie (podobnie jak Piotr na Górze Przemienienia);
- On, Chrystus, ma jednak dla niej inne zadanie – *Idź do Moich braci i powiedz im: Wstępuję do Mojego Ojca i waszego Ojca, do Mojego Boga i waszego Boga;*

- Padają tu też słowa: *Nie dotykaj Mnie* ☩ LXX (greckie tłumaczenie ST) używa tego samego zwrotu, gdy Pan Bóg zakazuje spożywania owocu z drzewa poznania dobra i zła; jest tam powiedziane: *Nie dotykaj owocu*.

Poznaliśmy dwa ogrody i wydarzenia z nimi związane. Powie ktoś: To historia. Tak, to historia, ale możemy z niej coś wziąć. Co? Na pewno każdy z was weźmie inne przesłanie. I tak być powinno. Ja pozwolę sobie zasygnalizować, co następuje:

- Pan Bóg pragnie społeczności z człowiekiem:
 - a) przychodzi do Adama przed upadkiem;
 - b) przychodzi też do Adama po jego upadku;
 - c) przychodzi do Marii Magdaleny, gdy jest ona załamana, zdruzgotana, gdyż nie rozumie jeszcze woli Boga.
- Ostatecznym Bożym pragnieniem jest nie tyle ogłaszanie śmierci człowieka, nie tyle zamykanie drogi do „drzewa życia”, co ogłoszenie „roku łaski”, ogłoszenie, iż droga do drzewa życia jest w Jezusie otwarta: ***Błogosławieni, którzy piorą swoje szaty, aby należała do nich władza nad drzewem życia i aby weszli przez bramy miasta*** ☩ pisze św. Jan w Księdze Objawienia (22,14).
- Prawdę tę poznajemy jednak dopiero wtedy, gdy przyjmimy właściwą postawę wobec Boga: Chrystus ☩ „**życie**” ☩ musi być przed nami, a grób, nawet ten „otwarty” ☩ za nami.

Stanałeś przed Jezusem twarzą w twarz? Usłyszałaś/usłyszałeś swoje imię wypowiedziane przez Jego usta?

Pytanie to kieruję nie tylko do tych, którzy nigdy nie opowiedzieli się w pełni za Jezusem, ale też i do każdego, który, choć jest chrześcijaninem, to mentalnie jest w Wielkim Tygodniu (szczególnie w Piątku ☩ widzi tylko śmierć). Różne przeżycia, smutki, spowodowały, że tak naprawdę patrzy na Mistrza tylko „przez ramię”. Stań wobec Niego twarzą w twarz a On poprowadzi ciebie drogą ku żywotowi wiecznemu, drogą do zwycięstwa.

Apostoł Jan, będąc na wyspie Patmos usłyszał:

Nie bój się! Ja jestem Pierwszy i Ostatni, i Żyjący. Byłem martwy, a oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i krainy umarłych (Obj 1,17-18).



głos ewangeliczny kwartalnik
Kościoła
Ewangelicznych
Chrześcijan

Głos Ewangeliczny jest organem
prasowym Kościoła Ewangelicznych
Chrześcijan w RP.

ISSN: 0869-8350

Redaguje:
Kolegium redakcyjne w składzie:
Zbigniew L. Gadkowski, Jacek Duda,
Piotr Dymkowski, Wiesław Kamyszek,
Jarosław Celebański, Jan Puchacz

Korekta:
Zespół

Druk i kolportaż:
Wydawnictwo ARKA,
ul. Błogocka 28, 43-440 Cieszyń,
e-mail: arka@arkadruk.pl

Głos Ewangeliczny w roku 2020 ukaże
się kwartalnie, w numerach: Wiosna,
Lato, Jesień, Zima

Cena 8 zł + koszt przesyłki

Zamówienia prosimy kierować na
adres:
„Głos Ewangeliczny”, ul. Zagórna 10,
00-441 Warszawa, Poland
tel. 22 622 79 40
e-mail: sekretariat@kech.pl

Numer konta:
45 1020 1156 0000 7302 0071 3370

Redakcja nie zwraca materiałów, które
nie zostały zamówione. Zastrzegamy
sobie również prawo do przeredagowa-
nia nadesłanych tekstów. Nie pono-
simy odpowiedzialności za treść reklam
i ogłoszeń.

Henryk Rother-Sacewicz

MOJE DOŚWIADCZENIA



Na imię mi Natalia i mam problem z odmawianiem. Trudno mi jest powiedzieć „Nie”. Dlatego zdarza się, że mówię „Tak”, kiedy w rzeczywistości chcę, lub powinnam odmówić. A kiedy mówię „Nie” to później martwię się, że rozczarowuję, albo zawodzę osobę, która mnie pyta/prosi. Zdecydowanie łatwiej by było mi napisać ten artykuł i podzielić się tym z wami, gdybym mogła używać wyłącznie czasu przeszłego opisując swoje przeszłe zmagania. Kiedyś się z tym zmagalam, ale dojrzałam? Pozwólcie więc, że podzielę się tym, jak nauczyłam się odważnie mówić „Nie” i już nie martwię się o decyzje które podejmuję. Niestety, to nie jest czas przeszły.

Chociaż widzę postępy, to wiem, że wiele pracy przede mną. Kiedyś myślałam, że moja skłonność do robienia rzeczy i do uśmiechu ma swoje korzenie w pragnieniu bycia lubianym. Bóg pomógł mi odkryć, że podstawą mojego zmagania z zadowalaniem ludzi jest strach przed odrzuceniem. Dyskomfort, który łączy się ze strachem przed odrzuceniem, to tak naprawdę cały

szereg powiązanych ze sobą emocji: nie chcę, aby ludzie mnie nie lubili, aby nie akceptowali; aby moje zachowanie lub reakcje wywoływały w nich dyskomfort i zmieszanie. Dlatego, uśmiecham się, zgadzam, staram się być miła. Jednocześnie mobilizuję się i ubieram w zbroję prawdy i wiary, bo wiem, że aby kochać innych prawdziwie, trzeba być szczerym i wspierającym.

Częścią mojego DNA jest kochać innych. Kochać i nie zawieść. Prawdziwa miłość jest szczera. Prawdziwej miłości zależy na tym, aby inni ludzie mówili „Nie”, gdy mówienie „Tak” stworzyłoby barierę w danej relacji. Prawdziwa miłość dąży raczej do autentyczności niż pogoni za akceptacją. Jak to pogodzić?

Każde „Tak” będzie mnie kosztowało. Każde „Nie” niesie ze sobą potencjał rozczarowania. Muszę się zatrzymać przed udzieleniem natychmiastowych odpowiedzi. „Dziękuję, że mnie pytasz. Moje serce mówi tak, tak, ale rzeczywistość mojego czasu mówi „Nie”.

Na początku stycznia brałam udział w szkoleniu, w trakcie którego ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu

prowadzący powiedział: „Wszyscy mamy problem z odmową. Wydaje się nam, że jesteśmy zobligowani (z uwagi na pełnione przez nas role) do niesienia pomocy innym, a więc do tego, aby mówić TAK na każdą niemal prośbę o pomoc czy przysługę”. Siedząc na sali wypełnionej ludźmi, których w większości w najmniejszym stopniu nie podejrzałabym, że mają problem z asertywnością, myślałam sobie, że jest dla mnie zaskakującym jak wiele osób zmaga się z tym problemem.

W tamtej chwili powstał pomysł na ten artykuł. Wierzę, że moje pomysły nie są moimi, a bardzo często są tchnieniem Ducha Świętego, który podpowiada, uwrażliwia, naprowadza. Jeśli to czytasz, mam nadzieję, że okaże się to dla ciebie pomocne.

Zawsze pierwszą reakcją i odpowiedzią (jeśli nie mamy czasu czegoś przemyśleć i przeanalizować) powinno być NIE. Ludzie lepiej reagują na to, że po tym jak się nie zgodzimy czegoś zrobić, powiemy TAK, trudniej jest im przyjmować odmowę po tym, jak wcześniej się zgodziliśmy. Taki schemat: najpierw NIE, później TAK. Trudniej jest powiedzieć NIE, po tym jak się powiedziało TAK. Znajdujesz wtedy NAJLEPSZE TAK!

W Księdze Przypowieści 31,25 czytamy: *Jej ozdoba – siła i dostojność, w przyszłość patrzy z uśmiechem. Gdy mówi wypowiada się mądrze, jej słowami rządzi prawo łaski.* Między wszystkimi obowiązkami, które ma dzielna kobieta, znajduje się to, co ujawnia jej postawę. Czy dla ciebie (i dla mnie) będzie to oznaczało, że należy pogodzić się z fak-

tem, iż niektórzy ludzie nas nie polubią, odrzucą i będą rozczarowani? W pewnym stopniu tak, ponieważ aby utrzymać równowagę w życiu, musimy odmawiać wielu rzeczom. Jeśli ktoś przestanie cię lubić za to, że powiedziałaś „Nie”, w końcu przestanie cię lubić, nawet jeśli teraz powiesz „Tak”.

Są ludzie, których nie jesteśmy w stanie zadowolić, bez względu na to, ile z siebie damy. Są też ludzie którzy nie przestaną nas lubić bez względu na to, ile im nie damy. Prawdziwi przyjaciele należą do tej drugiej grupy i w tym widzimy obraz prawdziwej miłości.

„Szukając mojego najlepszego tak w danej sytuacji, musimy wziąć pod uwagę swoją tendencję do bycia zadowo-

lonym z ludzi” – pisze Lysa Terkeurst w swojej książce *The Best Yes* (Najlepsze tak). *Czy mówiąc tak, zamierzam zjednać sobie ludzi, czy Boga? Albo może chodzi mi o przypodobanie się ludziom? Gdybym nadal zabiegał o ludzkie względy, nie byłbym sługą Chrystusa* (Ga 1, 10 SNP).

Czy masz w sobie jakieś przyjemne dla ludzi tendencje, o których wiesz, że musisz nad nimi popracować? A może odkryłeś jakieś rzeczy, którymi chciałbyś się podzielić, aby pomóc tym, którzy wciąż nad tym pracują? Jakie jest Twoje najlepsze TAK?

Życzę Tobie i sobie, aby zawsze było to TAK dla Bożej woli, prowadzenia Ducha Świętego i tego do czego powołuje nas Chrystus.



Natalia Starkowska

Bohater pilnie potrzebny!

(2 Krł 6,30-7,20)



Mityczni Achilles i Prometeusz, literacki D'Artagnan, legendarni Robin Hood i Janosik, kinowi James Bond, Batman, a nawet Rambo zadomowili się na stałe w popularnej kulturze, spełniając rolę bohaterów wybawiających ludzi z różnych opresji. Wspaniałe postacie ratujące świat i ludzi przed złem, zagładą i niesprawiedliwością, zostały wymyślone w opozycji do okrutnej rzeczywistości i słabości człowieka, aby pobudzać wyobraźnię dużych i małych, i budować inspirujące wzorce.

W języku potocznym funkcjonuje powiedzenie: „wiara góry przenosi”. Ludzie mawiają, że jak czegoś bardzo chcesz i wierzysz w sukces, to na pewno osiągniesz cel. I oczywiście determinacja, asertywność i silny charakter są wspólnymi cechami wszystkich ludzi, którzy nie poddają się z byle powodu w drodze do spełnienia marzeń. Jednak budujące frazesy i motywacyjne sentencje są głównie domeną różnych trenerów i psychologów zajmujących się tzw. coachingiem i podnoszeniem czyjejś wartości. Z pewnością robią dobrą robotę i nie będą wchodził na ich terytorium. Ale czy o takim inspirują-

cym aspekcie wiary myślał nasz Pan? Do jakiej wiary nas motywował? Wiary w to, że „ja mogę”, czy raczej w moc Boga, która wykracza poza mój rozum i intelekt? Wiary w słuszność moich planów, marzeń i dróg do nich prowadzących, czy wiary w parasol ochronny Bożej opatrności? Czy zachęta, aby prosić o cokolwiek oznacza, że Bóg zabezpieczy realizację wszelkich potrzeb?

Mam wrażenie, że chrześcijanin nie jest wolny od tego kultu wszechmocy i gorliwego pragnienia dysponowania mocami nadprzyrodzonymi, dzięki którym wszystko jest możliwe. Jeśli wyrwiemy kilka wersetów z Nowego Testamentu mówiących o mocy sprawczej wiary chrześcijańskiej, to możemy zwątpić w uczciwość i wielkość swojej wiary, i z zakłopotaniem spuścimy głowę. Kilka przykładów: *I wszystko, o cokolwiek byście prosili w modlitwie z wiarą, otrzymacie* (Mt 21,22). *Gdybyście mieli wiarę jak ziarno gorczycy, powiedzielibyście tej górze: przenieś się stąd tam, a przeniesie się, i nic niemożliwego dla was nie będzie* (Mt 17,20). *Wszystko, o cokolwiek byście się modlili i prosili, tylko wiercie, że otrzymacie, a spełni się wam* (Mk 11,24). Gdyby handlarz Słowem pragnął

zwerbować jak największą liczbę klientów i wyznawców, bez wątpienia na nich skupiłby swoją kampanię, której ostatecznie i sceptyczne umysły musiałyby ulec, poddając się atrakcyjności przyszłych „zysków”. W zamian za przyjęcie zobowiązania do wierności oraz przestrzegania nakazów, liczyliby na dysponowanie choćby okruszkami mocy Ducha Św. Taka deklaratywna wiara, nie wynikająca ze skruszonego serca, ale raczej z chłodnej kalkulacji przypominałaby „nomen omen” układ handlowy.

Istotę wiary dobrze rozświetli nam historia opisana w 2 Krl 6,30-7,20. Widzimy w tym tekście ludzi, którzy dochodzą do punktu, w którym jednych wiara się łamie, a drugich rodzi. Wiara dla owego pokolenia była li tylko niezobowiązującym dodatkiem do ambitnego życia. Dodajmy, wiara w cokolwiek. Bóg Wszechmogący był traktowany przez wielu na równi z bóstwami, jako medium, środek do zabezpieczenia swoich planów i uspokojenia sumień.

Efekt wiary króla i adiutanta królewskiego został zaprezentowany w sytuacji przekraczającej ludzką wytrzymałość. Ich przykład reprezentuje ludzi polegających na własnych wysiłkach, zasobach i układach, którzy ze wszystkich sił pragną podobać się Bogu i być krystalicznymi przed ludźmi, ale Boga i Jego opatrność traktują jako polisę ubezpieczeniową od niespodziewanych wypadków. Ironią losu jest, że gdy przychodzi dzień klęski, nie polegają na Bogu, ale Mu raczej bluźnią i złorzeczą. Wierzą w Boga i uznają Jego supremację, ale w chwili bezsilności wcale nie chcą ufać Jego mocy, bo ich ciasne głowy nie dopuszczają ponadludzkich rozwiązań.

Król był człowiekiem racjonalnym i rozumnym. Był świadkiem Bożej sprawiedliwości, gdy na jego brata (poprzednika sprawującego urząd króla) został wydany wyrok śmierci (2 Krl 1,17). To wydarzenie najprawdopodobniej wywarło na nim ogromne wrażenie i sprawiło, że z powodu lęku o własne życie począł spełniać wymogi religijne (6,30). Mam wrażenie, że jego postawa nie wynikała ze skruszonego serca ani pokornego ducha, ale z racjonalnej postawy będącej naturalną chęcią życia. Kres wiary króla Jehorama został zwieńczony wyznaniem spowodowanym katastrofalną sytuacją w kraju: *Oto nieszczęście to pochodzi od Pana, po cóż mam jeszcze na nim polegać?* (6,33). Gdy nadeszła chwila prawdy i weryfikacji źródła ufności, gdy pozostała tyl-

ko wiara, jako ta „ostatnia deska ratunku”, to gardzi nią i wątpi w jej skuteczność. Podobnie adiutant królewski poległ, bo jego wiara mieściła się w jego umyśle, zgodnie z pogańską filozofią zakładającą, że bogowie owszem, mogą sprawić cud, ale w zakresie dysponowanych przez człowieka środków – słowem: *skoro ja nie daję rady, to co Bóg pomoże?* Biedny racjonalny człowiek, jego wiara była mniejsza nawet od ziarna gorczycy!

Często mówi się, że sytuacje nadzwyczajne, kryzysowe, wykraczające poza codzienną rutynę (choroba, wypadek, utrata pracy itp.), są czynnikiem stymulującym człowieka ku nawróceniu. Jednym słowem: *jak trwoga, to do Boga*. Na podstawie tej historii wyciągam przeciwny wniosek. Człowiek nie uważa żadnego czasu za właściwy, aby ukorzyć się przed Bogiem. Nie widzi takiej potrzeby w okresie hossy – bo po co, skoro jest radość i beztroska. Nie znajduje takiego uzasadnienia w czasie bessy – bo wtedy okazuje oburzenie i złość, że Bóg dopuścił do nieszczęścia. Postawa króla i dostojnika, ludzi majątnych i „ustawionych” w tym świecie, a zarazem potwornie zawiedzionych swoją wiarą, potwierdza tę zasadę. Trędowaci również nie wyłamali się od tej reguły. Śmiertelnie chorzy ludzie, w czasie śmiertelnie groźnej sytuacji, swoje myśli i czyny kierują ku „tu i teraz”, chcąc zaspokoić swoje żądze bogactwa. Nawet na progu śmierci mijają się z prawdą w ocenie, co jest wartościowe, a co nie.

Człowiek, to oporna materia, która z trudem pojmuję, że właśnie w jego słabości okazuje się moc Boża – *albowiem kiedy jestem słaby, wtedy jestem mocny* (1 Kor 12,10). Pan Bóg daje czasem człowiekowi lekcję mocno zabarwioną ironią. Ci nieszczęśliwi ludzie, którzy prawdopodobnie całe życie strawili na próżnym szukaniu bogactwa i sławy, bez oglądania się na głos Boga i opinię ludzi, znaleźli u schyłku życia to, o czym zawsze marzyli. Tylko, że w owych okolicznościach było to kompletnie bezużyteczne. Taki jest człowiek, który na ślepo chodzi po tej ziemi. Musi wałnąć głową w mur, aby się ocknąć z obłądu. Jednak nikt nie robi tego z własnej woli. Ale Bóg okazuje łaskę i budzi ludzki umysł tym nagłym uderzającym olśnieniem, do którego dociera otrzeźwiająca myśl: *niedobrze robimy* (7,9). Trędowaci mimo, że nie mieli nic do stracenia a ich dni były policzone, wcale nie szukali Królestwa Niebieskiego. Ale

gdy Bóg wytrącił ich z tego letargu i zaślepienia, wtedy stali się użytecznym narzędziem w rękach miłosiernego Stwórcy. Czy wobec tego nazwiemy ich bohaterami ratującymi resztkę ludu od kompletnej zagłady? Wygląda mi bardziej na to, że zostali doprowadzeni i skłonieni do bohaterskiego czynu, nie mogąc oprzeć się przemożnej sile, aby zrobić coś ważnego i wartościowego. Bóg wypełniając ich serca łękiem zmusił ich do pogardzenia złotem i zrezygnowania z własnych planów.

Czy nie przypomina nam to nowotestamentowej wykładni zbawienia? *Bóg dał dowód swej miłości, kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami* (Rz 5,8). *Nie myśmy umiłowali Boga, lecz On nas umiłował* (1 J 4,10). Taki Boży scenariusz wyklucza możliwość samozadowolenia. Na pytanie: gdzie chluba twoja? Każe odpowiedzieć: wykluczona! (Rz 3,27). Nie moja wola, siła i uczynki uwolniły mnie od zgubnej drogi, ale moc Ducha Świętego, która spłynęła na mnie przez wiarę, jak orzeźwiający powiew wiatru. Myślę, że trędowaci sami o sobie powiedzieliby ni mniej, ni więcej, tylko *śługami nieużytecznymi jesteśmy, bo co winniśmy byli uczynić, uczyniliśmy* (Łk 17,10). My możemy jeszcze dodać za ojcami Reformacji: „Soli Deo Gloria!”

Człowiek niejednokrotnie dochodzi do przykrego momentu w życiu, w którym zderza się ze ścianą, a wszystkie drogi wyjścia są zablokowane. I wtedy Bóg podsuwa mu jedynie słuszne rozwiązanie. I chwala Mu za to, że „ten smutek był ku nawróceniu”. Począwszy od nawrócenia, kiedy krytycznie spoglądamy na swoje życie, Pan Bóg uczy nas przykładac właściwą miarę do różnych rzeczy. Boża ekonomia jest dla nas zawsze niezrozumiała, bo posługuje się innym systemem wartości opartym na wiecznie trwałych atrybutach. Wyobrażamy sobie, że jak Pan obdarzy nas bogactwem, możliwościami, a my odpoczniemy od przyziemnych, codziennych zmartwień, to wtedy powiemy „teraz zrobię wielkie rzeczy dla Boga”. A u Boga jest dokładnie odwrotnie, co potwierdza przykład trędowatych. Pan posługuje się człowiekiem półmartwym, bez przyszłości i zdaje się mówić: „teraz wreszcie nadajesz się do wykonania mojego zadania”. Straszne, jak nasza duma i wszystko, co uważamy za swoje, przeszkadza w zachowywaniu bliskiej społeczności z Bogiem. Jakże to trudne uznać, że tu nic nie jest nasze i nawet nasze ciała, i życie służą Bogu.

Jezus Chrystus udowodnił, że to jednak możliwe. Gdy nadeszło wypełnienie się czasów, przyszedł król w roli sługi, aby wykupić lud z niewoli. Poświęcił najwyżej cenną wartość z perspektywy ziemskiej – życie, aby odebrać najwyższą nagrodę w Niebie – życie wieczne z Bogiem. Gdyby nie Jego bohaterstwo, bylibyśmy wrogami Boga, aż po wieczność.

Pewnie nieraz zadręczamy się myśleniem, że nasze chrześcijańskie życie jest nie dość bohaterskie, nasze modlitwy nie przynoszą skutku, nasze życzenia, prośby, marzenia ulatują bez spełnienia. Pamiętaj, to szatan daje ci to czego chcesz, aby potem cię zniewolić i uzależnić, Bóg zaś daje ci to czego potrzebujesz, abyś był wolny i bezpieczny. Jak zostać bohaterem Bożym? Podpowiada nam Jan Chrzyciel. *On musi wzrastać, ja zaś stawać się mniejszym* (J 3,30). Mijamy się z prawidłowym rozumieniem cudu wiary, błędnie oceniając jej skuteczność wyłącznie w aspekcie utylitarnym. Pan Jezus chce, *aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś* (J 17,21). Być jednego serca, jednej myśli z Bogiem – to doprawdy obezwładniająca myśl, budząca pokorę, a może i grozę. To nic innego jak zaproszenie do Bożej rodziny, w której uznaje się tę samą hierarchię wartości, dąży do tych samych celów, jednakowo akceptowanymi środkami, i w której nikt nie walczy o *moje*, bo wszystko jest *nasze*. Podobnie jest między ludźmi rozumiejącymi się jak „bratnie dusze”, gdy wystarczy spojrzenie, gest, aby poznać myśli przyjaciela. Żyjąc właśnie w takiej bliskości ze Świętym, nigdy nie usłyszycie: *Proście, a nie otrzymujecie, dlatego że źle prosicie, zamysławiając to zużyć na zaspokojenie swoich namiętności* (Jk 4,3), bo zawsze będziecie wiedzieć co jest właściwe.

Dlatego wiara to pielgrzymka duchowa, zostawiająca ślad w realnym świecie i naszym życiorysie. Popełniamy błędy, bo realizujemy swoje „wspaniałe” pomysły, ale zdarza nam się zrobić coś chwalebne, bo posłuchamy głosu naszego Pana. I tak ostatecznie dochodzimy do przekonania, że najwspanialszy cel wiary, to poznać Boga i cieszyć się Nim na wieki.

Jacek Płoszyński

O MÓW MI, MÓW O JEZUSIE



Fanny Crosby

1820-1915

Kiedy następnym razem zaśpiewamy znaną pieśń „O, mów mi, mów o Jezusie, słuchać tej wieści bym chciał (...)” (*Śpiewnik Pielgrzyma* nr 113), zerknijmy na inicjały znajdujące się u dołu strony. Z pewnością znajdziemy tam, i w wielu innych pieśniach tego śpiewnika, nazwisko Fanny Crosby, autorki wielu porywających tekstów. Napisała ich w sumie ponad 8500. Wszystkie te pieśni są świadectwem jej miłości do Jezusa Chrystusa.

OTO NIEZWYKŁA HISTORIA JEJ ŻYCIA.

W maju 1820 roku Fanny (pełne jej imię brzmi Frances Jane), mając zaledwie sześć tygodni, nabawiła się przeziębienia, wskutek którego powoli zaczęła tracić wzrok. Lekarz rodzinny był w tym czasie akurat dłużej gdzieś poza miastem, więc rodzice zdecydowali się wezwać do swej córki kogoś, kto nie miał właściwych kwalifikacji, i w wyniku niewłaściwej diagnozy i zastosowa-

nia złego leku malutka Fanny całkowicie straciła wzrok. Niefortunny „lekarz” uciekł w panice z miasta.

Jednak Fanny nigdy z tego powodu nie nosiła w swoim sercu goryczy. Była od niej wolna przez całe swe życie. A żyła aż 85 lat. Pomimo swego kalectwa starała się żyć jak inne dzieci, a było to możliwe dzięki trosce wierzących rodziców. Wraz z wieloma innymi dziećmi jeździła konno, wspinała się na drzewa i uczestniczyła w różnych zabawach.

SPEŁNIONE MARZENIE NIEWIDOMEJ FANNY

Szczególny jednak wpływ na jej życie miała jej babcia. Była to osoba wielkiej cierpliwości. Zabierała Fanny na spacer i opowiadała jej o szczegółach otaczającego ich bogactwa natury. Wiele jej czytała, zapoznając w ten sposób z literaturą i poezją. Ale co najważniejsze - czytała jej też Pismo Święte. Fanny była swojego ro-

dzaju fenomenem, nic więc dziwnego, że w wieku 10 lat znała na pamięć większość ksiąg Nowego Testamentu oraz pięć ksiąg Starego. Bardzo martwiło ją to, że nie mogła się uczyć w zwykłej szkole wraz z innymi dziećmi. W tych czasach nie było to możliwe. Wraz z babcią Fanny postanowiła jednak modlić się w tej sprawie do Boga. Błagała: „Panie Boże, spraw, bym mogła się uczyć w szkole tak jak inne dzieci”. I nie trwało zbyt długo, gdy matka oznajmiła jej ekscytującą nowinę, że może się uczyć w Instytucie dla Niewidomych w Nowym Jorku. Już podczas pierwszego roku nauki okazała się być najlepszą uczennicą i po świetnym ukończeniu edukacji została w tej samej szkole nauczycielką.

WIERSZE

ZAMIENIONE W PIEŚNI CHWAŁY

W miarę jak dorastała, jej pasją stawała się poezja. Kiedy miała lat 20 była już uznaną deklamatorką swoich wierszy, których chętnie słuchano podczas różnego rodzaju oficjalnych uroczystości. Była w tym czasie osobą bardzo popularną, znaną w całym mieście. Jednakże ciągle odczuwała w swoim życiu jakąś pustkę i dopiero wydarzenie roku 1849 sprawiło, że zrozumiała, czego naprawdę potrzebuje. W tym czasie nawiedziła miasto epidemia cholery, która dotknęła również uczniów w Instytucie. Połowa z nich zmarła. Śmierć tych uczniów, a również to, że jeden z nich zmarł na jej rękach sprawiło, że Fanny doznała wielkiego szoku. Przeżyła tę epidemię, ale dopiero w związku z nią zrozumiała, że przecież nie jest gotowa na śmierć. 20 listopada 1850 roku uklęła więc i oddała swoje serce Bogu. I tak wreszcie Bóg jej babci stał się rzeczywistością również dla niej samej. Cała jej poezja natychmiast zmieniła się w pieśni chwały dla Boga. Z chwilą spotkania w roku 1854 chrześcijańskiego muzyka - Williama Bradbury'ego dzieło tworzenia pieśni stało się już tylko kwestią czasu. Choć Fanny Crosby współdziałała też z paroma innymi kompozytorami, praca z Williamem okazała się najefektywniejsza. Zanim słowa konkretnej pieśni zostawały przełane na papier, Fanny miała już gdzieś w swym wnętrzu całe tuziny ułożonych wcześniej linijek. Kiedyś wyznała: „Gdy piszę jakąś pieśń to zawsze najpierw wołam do Boga i proszę go, aby on jedynie był moją inspiracją”. Ciągle była osobą bardzo znaną, zapraszaną na różne uroczy-

stości, znała nawet osobiście ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych - Jamesa Polka.

RADOŚCI I SMUTKI, ALE ZAWSZE Z JEZUSEM

Miała wielu przyjaciół, więc nie dokuczała jej samotność. Jednak Bóg sprawił, że w roku 1858 spotkała niewidomego muzyka Alexandra Vana Alstynę'a. Wyszła za niego za mąż i razem przeżyli szczęśliwe 44 lata. Mieli jedno dziecko, które zmarło jednak w wieku niemowlęcym. Wtedy to Fanny napisała znaną pieśń: „W objęciu Jezusowym bezpiecznie czuję się, w objęciu Jezusowym nie zaznam męki, trosk” (ŚP 423). Fanny nawet w podeszłych latach nie narzekała na brak zajęć, ponieważ oprócz parania się poezją, pracowała również wśród ubogich - ich los nigdy nie był jej obojętny. Świadczyła im i zachęcała do poznania Boga.

Zerknijmy teraz na słowa jednej z jej pieśni (oczywiście w przekładzie): „Raz skończy się dźwięk zwykłych pień, i struny pękną, przyjdzie noc, lecz błogo mi, za krótki dzień, mnie wzbudzi Króla wieczna moc. Raz schyli się me ciało w proch, ja nie wiem gdzie i nie wiem dnia, lecz pewnym jest, że Jezus Bóg dla mnie tam w górze miejsce ma. Raz i mnie Pan otworzy drzwi, tej chwili cicho czekać chcę, ma lampa płonie, radość brzmi, że dusza z nim połączy się! Tam zabrzmi psalm: spełniło się! Jedynie łaska zbawia mnie!” (ŚP 655).

Zmarła pełna pokoju w swoim domu w Bridgeport 12 lutego 1915 roku. Tłumy ludzi na jej pogrzebie ujawniły jak wielki wpływ miało jej życie na życie innych. Jedną z ostatnich jej pieśni wyraża prawdziwą tęsknotę: „I zobaczę Go twarzą w twarz i powiem - zbawiona łaską...”

Drodzy, pomyślmy o tej wielkiej kobiecie, kiedy następnego razu zaśpiewamy pieśń nr 113: „O, mów mi, mów o Jezusie...”, i „(...) *złożywszy z siebie wielki ciężar i grzech, który nas usidla, pobiegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami, patrząc na Jezusa* (Hbr 12,1).

Piotr Żądło

MINIATURY EGZEGETYCZNE

AGAPE (miłość)

Niektórzy XIX-wieczni brytyjscy bibliści (m.in. R. C. Trench, B. F. Westcott) propagowali pogląd, zgodnie z którym w języku greckim występują trzy słowa wyrażające różne odcienie miłości. W Polsce pomysł ten jest popularny do dziś, z pewnością w dużej mierze dzięki popularnej książce C.S. Lewisa „Cztery miłości”. Mało kto jednak wie, że wśród brytyjskich biblistów istniały dwie wersje wspomnianego poglądu. Niektórzy dowodzili, że *eros* to pożądanie, *filia* przyjaźń i więzi rodzinne, natomiast *agape* to czysta bezinteresowna miłość zorientowana na dobro drugiej osoby. Inni natomiast utrzymywali, że *filia* to intensywna gorąca miłość, podczas gdy *agape* jest raczej zdystansowaną relacją pełną szacunku.

Nic dziwnego, że przyjęcie jednej z powyższych perspektyw mocno wpływało na rozumienie fragmentów, w których wymienione słowa się pojawiają. Najbardziej znanym tego przykładem są różne interpretacje słynnego dialogu między Jezusem a Piotrem, który znajdujemy w Ewangelii Jana 21,15-17. Rozmowa ta z pewnością toczyła się w języku aramejskim, więc trzeba przyjąć, że ewangelista podaje nam jej grecki przekład. W przekładzie tym użyte są dwa różne czasowniki o znaczeniu „kochać” – *fileo* oraz *agapao*. Jezus trzykrotnie pyta Piotra: *Czy mnie kochasz?* Dwa razy używa czasownika *agapao*, zmieniając go w trzecim pytaniu na *fileo*. Piotr odpowiada twierdząco, ale za każdym razem posługuje się czasownikiem *fileo*. Zwolennicy poglądu o wyższości *agape* nad *filia* utrzymują, że Piotrowe odpowiedzi świadczą o tym, że nie miał on w sobie jeszcze tej prawdziwej chrześcijańskiej, danej od Boga miłości, wskutek czego Jezus zmuszony był w trzecim pytaniu niejako zniżyć się do jego poziomu. Z kolei ci, którzy podkreślają intensywność relacji wyrażonej czasownikiem *fileo* zwracają uwagę na gorące uczucie, jakim Piotr darzy Pana. Chcąc je dobitniej wyrazić używa on konsekwentnie innego czasownika niż zbyt chłodno dla niego brzmiące *agapao*.

AGAPAO (kocham)

Która z tych interpretacji jest słuszna? Pełna odpowiedź na to pytanie wymagałaby bardzo szczegółowej analizy całego fragmentu. Tutaj skupimy się jedynie na przywołaniu kilku biblijnych fragmentów, w których pojawia się rzeczownik *agape* lub czasownik *agapao*. Wyniki tego krótkiego przeglądu mogą stanowić pierwszy istotny krok do rozstrzygnięcia przywołanego problemu.

AGAPE W STARYM TESTAMENCIE

Autorzy NT inspirowali się językiem Septuaginty, czyli greckiej wersji Starego Testamentu. Świadczy o tym choćby to, że wiele starotestamentowych cytatów, które znajdujemy w Nowym Testamencie, pojawia się tam w brzmieniu bardziej zbliżonym do Septuaginty niż do tekstu hebrajskiego. Warto w związku z tym zajrzeć do Septuaginty i zobaczyć jak wygląda w niej kwestia *agape*. Okazuje się, że można wyodrębnić trzy główne odcienie znaczeniowe *agape*:

Agape jako miłość romantyczna i fizyczna.

Czasownik *agapao* opisuje miłość Samsona do Dalili: *Później zakochał się w pewnej kobiecie, mieszkającej przy korycie potoku Sorech. Miała na imię Dalila* (Sdz 16,4). (Jeśli nie zaznaczono inaczej, cytaty przytaczane w tym artykule ze Starego Testamentu pochodzą z dzieła *Septuaginta czyli Biblia Starego Testamentu wraz z księgami deuterokanonicznymi i apokryfami*. Remigiusz Popowski, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, wydanie II, Warszawa 2014).

Ten sam czasownik pojawia się w zdecydowanie negatywnym kontekście opisując kazirodczą namiętność Amnona do Tamar: *A po wszystkim Amnon okazał jej wielką nienawiść. Ta nienawiść do niej była w nim większa niż wcześniej miłość, którą żywił ku niej...* (2 Sm 13,15).

Terminy *agape* i *agapao* wielokrotnie pojawiają się w „Pieśni nad Pieśniami”, która opiewa miłość między kobietą i mężczyzną, również w jej wymiarze zmy-

słowym: *Wprowadźcie mnie do sali, gdzie pije się wino, umieście przy mnie mą miłość. Posilcie mnie miodowymi ciastkami, orzeźwicie jabłkami, bo omdleвам z miłości. Jego lewe ramię pod moją głowę, a prawym mnie obejmuje. Zaklinam was, córki Jeruzalem, na moce i potęgi polne, nie budźcie, nie przerywajcie snu mojej miłości, aż sam się obudzi.* (PnP 2,4-7).

Agape jako duchowa więź między przyjaciółmi.

Głęboka więź przyjaźni między Dawidem a Jonatanem określona jest terminem *agape*: *I Jonathan przysiągł ponownie Dawidowi, ponieważ kochał duszę tego, który go kochał* (1 Sm 20,17, cytata za: „The Septuagint with apocrypha: Greek and English” [Septuaginta z apokryfami, grecko-angielska] sir Lancelot C. L. Brenton, Hendrickson Publishers, siódmy przedruk, Peabody, USA 1998).

Agape jako relacja łącząca Boga z ludźmi.

W pismach prorockich ST miłość Boga do Izraela jest gwarancją odnowienia Narodu Wybranego: *Od kiedy stałeś mi się drogi, byłeś otaczany chwałą. Ja cię umiłowalem. Powołałem wielu ludzi stojących w twojej obronie i władców w obronie twej osoby.* (Iz 43,4).

Reakcją na Boży wybór powinna być miłość do Niego, jak czytamy w Powtórzonego Prawa 6,5: *Będziesz miłował Pana, swojego Boga, całym swoim sercem, całą swoją duszą i wszystkimi swoimi siłami.*

Miłość ta realizuje się poprzez wykonywanie Jego woli, która zawarta jest w Prawie: *I czego teraz oczekuje od ciebie, Izraelu, Pan, twój Bóg? Otóż właśnie, abys żył w bojaźni Pana, swojego Boga, abys się trzymał wszystkich Jego dróg, abys Go miłował, abys służył Panu, swojemu Bogu, całym swoim sercem i całą swoją duszą* (Powt. Prawa 10,12).

W świetle powyższego należy uznać, że zaobserwowany tu sposób użycia analizowanych słów nie potwierdza poglądu, w myśl którego termin *agape* dotyczy jakiegoś określonego rodzaju miłości.

AGAPE W NOWYM TESTAMENCIE

Analizowane tu terminy pojawiają się w NT ponad 300 razy, a zatem nie mamy tu miejsca na szczegółową analizę. Czytelnik znajdzie więc poniżej tylko kilka obserwacji.

Można zauważyć, że w większości przypadków interesujące nas pojęcia pojawiają się w kontekstach, gdzie mowa o chrześcijańskiej miłości rozumianej jako centralny punkt życia chrześcijańskiego. Jej źródłem jest Bóg, który jest miłością (1 J 4,8). W 13 rozdziale Pierwszego Listu do Koryntian znajdujemy jeden z najpiękniejszych literackich opisów miłości, która przewyższa wszystko. Krótko mówiąc, nie ulega wątpliwości, że w NT znajdujemy głęboką koncepcję miłości chrześcijańskiej charakteryzującej życie człowieka wierzącego. Nie można jednak powiedzieć, że ta koncepcja jest wyrażana tylko i wyłącznie za pomocą słów *agape* i *agapao*. Świadczy o tym między innymi to, że na przykład ewangelista Jan ten sam rodzaj miłości opisuje raz za pomocą czasownika *agapao*, a innym razem za pomocą *fileo*, np.:

Miłość Boga Ojca do Syna: *Ojciec miłuje Syna* (J 3,35) ☒ *agapao*. *Ojciec bowiem miłuje Syna* (J 5,20) ☒ *fileo*.

Miłość Boga do ludzi i ludzi do Boga: *Jeśli kto mnie miłuje, słowa mego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go* (J 14,23) ☒ *agapao*. *Albowiem sam Ojciec miłuje was, dlatego że wysłacie mnie umiłowali* (J 16,27) ☒ *fileo*.

O uczniu, którego Jezus miłował: *A jeden z jego uczniów, którego Jezus miłował...* (J 13,23) ☒ *agapao*. *...i do drugiego ucznia, którego miłował Jezus* (J 20,2) ☒ *fileo*.

Wszystkie powyższe przykłady pokazują, że ten ewangelista nie widzi różnicy znaczeniowej między używanymi tu czasownikami. Być może zatem doszukiwanie się takiej różnicy przełożonym przez niego dialogu Jezusa z Piotrem jest zatem nadinterpretacją i należy przyznać, że w języku greckim czasowniki *agapao* i *fileo* bywają stosowane zamiennie, jak choćby w Księdze Przysłów 8,17 (*The Septuagint with apocrypha*, Brenton): *Ja miłuję (agapao) tych, którzy mnie miłują...* (*fileo*).

Śławomir Torbus

Od redakcji: Autor jest doktorem filologii klasycznej, hellenistą, pracownikiem Instytutu Studiów Klasycznych, Śródziemnomorskich i Orientalnych Uniwersytetu Wrocławskiego. Specjalista w zakresie retorycznej analizy Nowego Testamentu. Prowadzi również zajęcia w Ewangelikalnej Wyższej Szkole Teologicznej we Wrocławiu w zakresie języka greckiego i egzegezy Nowego Testamentu.

Zapach naszych słoneczników. Dowody

Pamiętam, jak siedzieliśmy na kamieniu, łuskając słonecznik.

Wiesz, irytują mnie dowody na istnienie Boga.
Przekornie mam ochotę je podważyć,
posadzić wiedzę z wiarą za miedzą,
odwrócić do Słońca jak się słonecznik odwraca albo wysłać

na Księżyc dotarli;

pierwszy powiedział: *Boga tam nie było*,
a drugi nawet w kraterach dojrzał Stwórcę.

Byłam zbyt mała, zbyt zajęta łuskaniem.
Nie spytałam: *czy wierzysz?*

Liczę na spotkanie w niebie,
Dziadku.



Stworzona

na obraz i podobieństwo
- ile w tym twórczoboskiego geniuszu,
albowiem w głębi duszy bywam oślicą.

Elias

Deszcz nie ugłascze spieczonej ziemi,
trawa nie przejrzy się w kropli rosy,
bogowie nie ugaszą pragnienia,
Woda Życia jest tylko jedna.
Czysta, prawdziwa, ożywcza
jak strumień wśród gór.
Kto naczepał, pragnienie ugasił.

Nie oglądaj się za siebie,
uciekaj, Eliasz, uciekaj,
nad potok kruki przyniosą ci chleb.

Bogowie nigdy nie nasycą,
Chleb Żywota jest tylko jeden.
Ciepły, pokrzepiający, dobry
jak z chrupiącą skórką posypaną makiem.
Kto posmakował, został nasycony.

Estera Modnicka

- rocznik '85,
publikuje na
portalach poetyckich,
na łamach Akant-u
oraz Wytryszka,
mieszka w Łodzi.
Pisze wiersze i bajki;
częstym tematem jest Bóg,
dużą inspiracją Biblia.
Chciałaby poprzez twórczość
nieść światło,
zaszczepione przez
najwspanialszego Autora.

Jonaszowa

Kolejny raz ułałam złotego byka.
Zerwałam kwiecie z ogrodu przykazań.
Mój statek zalały wody, a tak blisko byłam Tarszyszu.

zagniewana na śmierć

Trudno nastawić policzek, błogosławiąc nieprzyjaciela.
Ciężko podążać śladami Mistrza, gdy droga do Niniwy taka daleka.

Od redakcji

W latach 50 ubiegłego wieku Daniel Shenton zaczął kwestionować kształt kuli ziemskiej, został nawet prezesem brytyjskiego Stowarzyszenia Płaskiej Ziemi. Wydawać się może, że taki kompletny absurd nie może znaleźć zwolenników, a jednak w ostatnich latach ta pseudonaukowa teoria znajduje zwolenników.

Zadziwiająca kariera teorii płaskiej Ziemi zdobywa zwolenników wśród ludzi najsłabiej wykształconych, ci ostatni „łykają” ten absurd z Internetu. Wśród „studentów Internetu” zanika bowiem kategoria prawdy i fałszu, trudnością dla ludzi bez wiedzy ogólnej staje się odróżnienie tego, co fikcyjne od tego, co rzeczywiste.

Model płaskiej Ziemi jest archaiczną koncepcją kształtu Ziemi, jako płaszczyzny lub dysku. Wiele starożytnych kultur subskrybowało płaską kosmografię ziemską, w tym Grecja aż do okresu klasycznego.



Make Hughes – kaskader i konstruktor

Absurd irracjonalnej teorii płaskiej Ziemi doprowadzić może do tragedii ludzkiej. Ta wydarzyła się w dniu 23 lutego br. w Barstow w Kalifornii. Make Hughes – 64-letni kaskader i konstruktor wystrzelił się w powietrze, by móc naocznie potwierdzić, że nasza planeta – Ziemia – nie jest kulą. Niestety swoją głupotę przepłacił życiem.

Redakcja „GE” wychodząc przeciw temu, co nienaukowe, publikuje poniższy artykuł.

ZIEMIA W ŚWIELE BIBLII I NAUKI



Jest teoria, że Ziemia nie jest kulą. Jest płaska jak naleśnik, a może raczej jak powierzchnia pofałdowanego ciasta, zwanego karpatką. Według tej teorii płaskość Ziemi sprawia, że nie podlega ona prawom grawitacji. Ani klasycznej, ani wynikającej z teorii względności. Pod spodem dysku znajduje się po prostu jakieś źródło niezbadanej jeszcze siły, która utrzymuje nas wszystkich na powierzchni Ziemi. Ma ona – zdaniem płaskoziemców – charakter elektromagnetyczny.

Istnieje nawet Towarzystwo Płaskiej Ziemi (jęz. ang.: Flat Earth Society, a także International Flat Earth Research Society) – organizacja głosząca pseudonaukowy pogląd, jakoby Ziemia była dyskiem z centrum w biegunie północnym, otoczonym ścianą lodu, nad którą zawieszony jest kosmos, w tym Słońce i Księżyc (Wikipedia).

Niestety wielu chrześcijan – o czym można przeczytać na stronach internetowych – twierdzi, że skoro w całym Piśmie Świętym nie ma ani jednego stwierdzenia mówiącego o tym, iż Ziemia jest kulą, a jest wiele zdań określających Ziemię jako okrąg stabilny, utwierdzony i nieporuszający się, to płaskoziemcy mają rację. Na dowód tego podają m.in. Iz 11,12 gdzie mowa o „czterech krańcach ziemi”, jak i Hioba 37,3 *Pod całym niebem go*

wypuszcza, a jego błyskawicę na krańce ziemi. Nadto cytują miejsce z Hioba 9,6, gdzie czytamy: *On wstrząsa ziemię z jej miejsca i trzęsą się jej filary.* Natomiast w Hioba 38,4-6 zostało napisane: *Gdzie byłeś, gdy utwierdzałem ziemię? Powiedz, jeśli posiadasz mądrość. Kto ustanowił jej rozmiary, jeśli to znasz? Albo kto rozpiął nad nią sznur mierniczy? Na czym są ugruntowane jej podstawy? Albo, kto rzucił jej kamień węgielny.* Nie można też zapomnieć, że według chrześcijańskich płaskoziemców o płaskości ziemi świadczy okoliczność, iż szatan ukazał z wysokiej góry Jezusowi Chrystusowi *wszystkie królestwa* (Mt 4,8).

Nie będę w niniejszym artykule szczegółowo interpretował ww. wersetów! Chcę jednak zwolennikom płaskiej ziemi podać przykłady naukowe, które ufam, że pozwolą im zmienić swoje błędne poglądy.

KSIĘŻYC

Arystoteles obserwując zaćmienie naszego satelity (gdy Ziemia rzuca nań cień zasłaniając Słońce) zwracał uwagę, że kształt ziemskiego cienia jest okrągły. A skoro Ziemia wciąż się obraca (co udowadnia eksperyment z wahadłem Foucault), to w połączeniu z kształtem cienia daje jasny dowód, że nie żyjemy na płaskim dysku.

OBRAZY NA HORYZONCIE

Jeśli kiedykolwiek byliście nad morzem i wpatrywaliście się w horyzont z pewnością dostrzeżecie to zjawisko. Napływające z oddali statki nie pojawiają się od razu w całości w polu widzenia, zdają się wypływać jakby spod wody. Oczywiście tak się nie dzieje, to złudzenie optyczne. Jak działa? Bardzo dobrze obrazuje je eksperyment z mrówką wspinającą się po pomarańczy ☐ gdy będziemy obserwować ruch z drugiej strony owocu mrówka wspinająca się na szczycie kuli będzie „wynurzać się”. Identycznie działają obiekty wyłaniające się zza horyzontu, do których dopływamy.

ZMIENIAJĄCE SIĘ KONSTELACJE GWIAZD

Odsyłam znów do Arystotelesa. To on (już w IV wieku p.n.e.) zaobserwował, że oddalając się od równika możemy obserwować na niebie inne konstelacje gwiazd. Gdyby Ziemia była płaska przesuając się od równika na północ lub południe nie obserwowalibyśmy „chowania się” konstelacji i wyłaniania się kolejnych gwiazd.

CIENIE

Wystarczy wyjść na zewnątrz w słoneczny dzień i spojrzeć pod nogi. Dla niepewnych przedstawię prosty eksperyment ☐ dwa identyczne patyki wbite w ziemię pod tym samym kątem, ale w różnych miejscach, będą miały różne cienie. Dodatkowo wraz z biegiem czasu w ciągu dnia cienie te będą się zmieniać. Erastotenes użył tego w swoich badaniach by obliczyć odległość Ziemi od Księżyca oraz obwód naszej planety. Uczynił to bez internetu, kalkulatora, ponad 200 lat przed naszą erą.

OBSERWOWANIE OTOCZENIA Z WYSOKOŚCI POZWALA WIDZIEĆ NA DALSZE ODLEGŁOŚCI

Stojąc na równinie patrzymy na horyzont ☐ wysilamy wzrok, używamy lornetki. A gdy znajdziemy granicę, znajdziemy wyższy punkt do obserwacji (wyższe piętro budowli, wzgórze). Co się stanie? Zobaczymy więcej. Gdyby Ziemia była płaska różnica wysokości obserwatora nie miałaby wielkiego znaczenia. Im wyżej bę-



dziesz, tym dalej będziesz mógł spojrzeć (choć oczywiście nie w nieskończoność).

PODRÓŻ SAMOŁOTEM

Wyprawa samolotem pozwala zaobserwować dwa ciekawe zjawiska:

1. Samoloty mogą lecieć bardzo długo po względnie prostym kursie i jakoś nie wypadają za krawędź, co więcej, są w stanie okrążyć Ziemię bez zatrzymania.
2. Jeżeli spojrzysz w okno lecąc przez Atlantyk przez większość czasu będziesz mógł dostrzec krzywiznę Ziemi na linii horyzontu.

POPATRZMY NA INNE PLANETY

Ziemia ma wiele cech wspólnych z sąsiadami w Układzie Słonecznym. Wszystkie inne planety w układzie są kuliste.

STREFY CZASOWE

Dlaczego w Nowym Jorku jest inna godzina niż w Olsztynie czy Warszawie? Strefy czasowe istnieją ponieważ Słońce oświetla Ziemię z różnych stron wraz z jej obrotem wokół własnej osi – gdyby Ziemia była płaska, w każdej jej punkcie pora dnia byłaby identyczna.

GRAWITACJA

Ciekawostka o masie – przyciąga inne ciała! Siła tego przyciągania zależy od ich masy i odległości między nimi. To siła skierowana w stronę centrum danego ciała. Zatem, gdyby Ziemia była płaska, grawitacja w jej różnych częściach byłaby zróżnicowana, bo odległość ciała na jej powierzchni od środka byłaby inna. W praktyce gdzieś niedaleko krawędzi moglibyśmy skakać na wysokość pięter budynków. Ciekawe? Może i tak, ale niemożliwe. Na Ziemi grawitacja działa tak samo we wszystkich miejscach.

ZDJĘCIA Z KOSMOSU

Mamy je, nie z komputerowych programów, nie z symulacji, nie z wizualizacji – zdjęcia wykonane w przestrzeni kosmicznej pokazują naszą ziemię, jako kulę.

Osądźcie sami, czy powyższe dowody są przekonujące, według mnie szkoda czasu na dyskusję ze zwolenni-

kami teorii płaskiej ziemi. Na marginesie tylko wskażę odnośnie kulistości ziemi, na opis początku hasła „Koń”, zamieszczonego w pierwszej polskiej encyklopedii Benedykta Chmielowskiego z XVIII w, czyli „Koń jaki jest, każdy widzi”.

Problemem dla mnie jest inna kwestia zapisana w Księdze Przysłów 15,14: *Serce rozumnego szuka wiedzy, a oblicza kpiarzy karmią się głupotą*, czy w tłumaczeniu: *Serce rozumnego szuka wiedzy, a usta głupich karmią się głupotą*. Niestety przykład płaskoziemców obrazuje, jak łatwo chrześcijanie dają się zwieść różnym często okółbiblijnym baśniami i tematami zastępczym. Osób takich jest bardzo dużo, a ich liczba stale wzrasta, zwłaszcza teraz w dobie koronawirusa. Przykładowo, chrześcijanie nie mający chorób współistniejących, dla dobra innych (tak tłumaczą) uważają, że powinni siedzieć w domu, rezygnując przez to z wzajemnych spotkań. Podczas gdy ci sami chrześcijanie jakoś nie mają oporów, by udać się do pracy, sklepów, bankomatów, wyprowadzić psa. Jak łatwo nam przyszło zrezygnować ze wspólnych spotkań. Jest to zatrważające. Nasuwa mi się okrutna refleksja, iż wielu niemieckich chrześcijan, za przywileje socjalne i finansową opiekę państwa wsparło nazizm. Obudźmy się, teraz jest czas próby. Pokażmy sobie i naszym bliskim w Panu, że wspólna modlitwa, rozważanie Słowa Bożego, Wieczera Pańska, to coś – co jest ważne dla naszego życia. W tej kwestii nie oglądajmy się na świat, nie podpierajmy się zaleceniami władzy, chyba że przekształcają się one w prawo stanowione. Pamiętajmy, że „Paweł widział wśród Koryntian połowiczność (moje podkreślenie), która i dzisiaj niszczy nasze chrześcijaństwo. Koryntianie nie chcieli stracić wieczności, ale jednocześnie pragnęli ziemskiego powodzenia i poświęcali się przede wszystkim sprawom ziemskim. Kto chce dobiec do dwóch celów, tego bieg stanie się z konieczności niewyraźny i niepewny. Nie wiadomo dokąd właściwie taki chrześcijanin biegnie. (...) od takiego wygodnego chrześcijaństwa, Paweł zdecydowanie się odcinał” (Werner de Boor, Pierwszy List do Koryntian – Komentarz, Wydawnictwo ZKE, Warszawa 1979, s. 154).

Dariusz Lewandowski

OBRAZ, UCZUCIA I WOLA CHRYSYSTUSA

Pomysł o trzech

Tym razem w artykule pojawi się refleksja o tytułowych trzech, tj. o obrazie Jezusa Chrystusa, odczuciach Pana Boga i woli Bożej.

OBRAZ JEZUSA CHRYSYSTUSA

Gdy słyszymy hasło „obraz Jezusa Chrystusa”, nam protestantom, jawi się od razu przed oczami obraz niedosłowny, obraz narysowany słowem raczej niż pędzlem. I tu z pewnością zaskoczę, bowiem obraz jaki mam na myśli jest dosłowny, dokładniej rzecz biorąc jest to mozaika z czasów starożytnych. Nadano jej tytuł: „Chrystus Pantokrator” (wszechwładca). Pochodzi z VI wieku i znajduje się we włoskiej Rawennie.

Na mozaice widzimy Jezusa Chrystusa, co ciekawe bez długich włosów i brody, obok Niego stoją dwaj aniołowie, dalej jeszcze dwie osoby. Aniołowie stoją blisko. Widać w nich jakiś spokój. Tym, co interesuje nas najbardziej jest oczywiście postać Jezusa Chrystusa. Nawet jeśli wyobrażona, daje do myślenia i każe się zastanowić nad rzeczywistą osobą Zbawiciela, nad tym jaki On był.

Spoglądamy na Chrystusa czterech Ewangelii i kogo widzimy? Widzimy człowieka. To pierwsze spojrzenie. Co dalej? Dalej słyszymy jak naucza, widzimy więc nauczyciela. To drugie spojrzenie. Co dalej? Dalej oglądamy cuda, zatem widzimy kogoś komu zależy na innych. Co dalej? Dalej wsłuchujemy się w rozmowy z uczniami, dzięki czemu widzimy pasterza/duszpasterza. W końcu widzimy przyjaciela. I nade wszystko Boga, Syna Bożego. To oczywiście nie wszystko.

Dlaczego tak mocno akcentujemy Jezusa-człowieka? Dlatego, że takim widzieli Go najpierw ludzie, zanim dostrzegli w Nim coś więcej, Boskość. I tutaj właśnie znajduje się haczyk, na którym warto zawiesić kilka myśli.

Zapowiadając nadejście Mesjasza, Izajasz napisał: *Nie miał postawy ani urody, które by pociągały nasze oczy, i nie był to wygląd, który by nam się mógł podobać* (53,2). Wnioskujemy stąd, że chodzący po ziemi Jezus Chrystus wyglądał zwyczajnie, normalnie, nie wyróżniał się

w tłumie. Gdy strażnicy przyjdą aresztować Go, będą potrzebowali znaku, aby się nie pomylić. I otrzymają go w postaci pocałunku Judasza złożonego na policzku Mistrza: *I zaraz, gdy On jeszcze mówił, nadszedł Judasz, jeden z dwunastu, a z nim zgraja z mieczami i kijami od arcykapłanów i uczonych w Piśmie, i starszych. A ten, który go wydawał, dał im znak, mówiąc: Ten, którego pocałuję, jest nim; bierzcie go i prowadźcie uważnie. I zaraz podszedłszy, przystąpił do niego i rzekł: Mistrzu! I pocałował go. A oni rzucili się na niego i pochwycili go* (Mk 14,43-45).

Do pewnego czasu, do objawienia się w Jordanie i rozpoczęcia publicznej służby, Jezus był jednym z wielu. Mieszkał wśród zwykłych ludzi, rozmawiał z nimi, jadł, śmiał się, pracował. Ot, zwykły chłopak z Nazaretu. A jednak jakiś niezwykły.

Ta zwykłość, normalność sprawi, że wielu zdziwi się dowiadując, iż dobrze im znany sąsiad zaczął nauczać, czynić cuda, uzdrawiać i wypędzać demony. I niektórzy z nich powiedzą: *Czyż nie jest to syn cieśli? Czyż matce jego nie jest na imię Maria, a braciom jego Jakub, Józef, Szymon i Juda? A siostry jego, czyż nie są wszystkie u nas? Skąd tedy ma to wszystko?* (Mt 13,55-56). Nie będą umieli poradzić sobie z tą zmianą. I nie będą chcieli w Niego uwierzyć (szczególnie dotyczy to mieszkańców Nazaretu ☒ Mt 13,54,57).

A jednak wszystko co mówił i czynił świadczyło na Jego korzyść. Ten chłopak z ulicy okazał się Mesjaszem. Dla tych, którzy w Niego uwierzyli, słuchali Go i wpatrywali się weń, był Mistrzem. Podchodzili do Niego i zwyczajnie z Nim rozmawiali. Siadywali przy Nim przy ognisku. Szli za Nim z jednego miejsca do drugiego. Był kimś do kogo lgnęli. Lgnęli, bo był ciepły i dobry, i dało się to odczuć. Wiedzieli, że zawsze dobrze odpowie, podpowie, że się nie pomyli. Patrzyli na Niego i widzieli, że mogą Mu zaufać. Byli przekonani, że ich nie zwiedzie, nie wyprowadzi w pole, nie zawiedzie. Miał w sobie to coś, dobre serce, dobre spojrzenie, dobry gest. Jego mowa ciała zawsze była spójna z myślą; wszystko było w Nim poukładane, uporządkowane, bez jakiegokolwiek sztuczności. We wszystkim co mówił i czynił była miłość. Można ją było jeść łyżkami, zagarniać rękami i wcale jej nie ubywało. Taki był. I takim Go zapamiętali. I takim Go opisali.

Jesteśmy naśladowcami tego Chrystusa, więc zastanówmy się teraz nad sobą, nad tym jak widzą nas ludzie. Widzą podobną do Jezusowej spójność? A co by zobaczyli, co by usłyszeli, gdyby poobserwowali nas trochę za pomocą ukrytej kamery i podsłuchali za pomocą mikrofonu? Nasz Mistrz nie miałby z tym problemu, bo zawsze, wszędzie i o każdej porze był pochłonięty sprawą Bożą i przez to konsekwentny. A my? Czy naprawdę naśladujemy Jezusa Chrystusa? Czy jesteśmy jak On? Czy chcemy myśleć jak On, mówić jak On, postępować jak On? Czy naprawdę tego chcemy? Czy tacy właśnie jesteśmy?

Czy jesteśmy tak dobrej i pozytywnej myśli jak On? Zauważmy, że Jezus Chrystus nigdy nie narzekał. Nam ciągle coś się nie podoba, jak nie to, to tamto, ciągle coś jest nie tak. A On? On nie narzekał nawet wtedy, gdy mówił: *Smętna jest dusza moja aż do śmierci* (Mt 26,38), albo *Ojciec mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie* (Mt 26,39). To nie było narzekanie, to było cierpienie mające u podstaw nasz grzech.

Pytania jakie stawiamy, mają na początku krótkie „czy” i zgodnie z zasadami oczekują na nasze „tak” lub „nie”. Mimo to popatrzmy na nie szerzej. Zróbmy coś, co kiedyś, nam studentom seminarium biblijnego w Warszawie, zaproponował jeden z wykładowców. Chodzi o swego rodzaju test kontrolny. Zagadnienia będą inne, ale model ten sam.

I tak:

1. Opisz swoją modlitwę. Powiedz, na ile w skali od 1 do 10 jest ona podobna do modlitwy Jezusowej (weź pod uwagę częstotliwość i czas spędzony na modlitwie);
2. Opisz swoje życie ze Słowem Bożym. Powiedz, na ile w skali od 1 do 10 jest ono podobne do Jezusowego obcowania z nim (weź pod uwagę częstotliwość i czas spędzony na lekturze Biblii);
3. Opisz swoje posłuszeństwo wobec Boga. Powiedz, na ile w skali od 1 do 10 jest ono podobne do posłuszeństwa Jezusa Chrystusa (pomyśl czego jest więcej, posłuszeństwa czy nieposłuszeństwa);
4. Opisz swoją gorliwość w sprawach ducha. Powiedz, na ile w skali od 1 do 10 jest ona podobna do gorliwości Jezusa Chrystusa (pomyśl czy jest to żarliwość choć zbliżona do żarliwości Jezusowej ☒ *Żarliwość o dom twój pożera mnie*, J 2,17).

To wszystko. Tylko tyle i aż tyle. Wygląda to trochę po szkolnemu, ale uczciwa ocena wiele nam o nas powie. Można temu testowi zarzucić głupotę porównywania się z Jezusem Chrystusem, no bo gdzie nam do Niego. Racja, święta racja. A jednak chodzi tu przede wszystkim o to, abyśmy zrozumieli, że jesteśmy Jego uczniami i właśnie dlatego, żebyśmy ocenili swoje podobieństwo do Niego.

Pamiętam, że wówczas, kiedy wykładowca kazał nam ocenić swój rozwój duchowy, ja, pełen zapału i gorliwości umieściłem siebie gdzieś w okolicach piątki i szóstki. Ale już za jakiś czas musiałem się poddać i zejść niżej. Potem wiele razy robiłem to samo. A dzisiaj? Dzisiaj mogę powiedzieć, że jestem na początku drogi.

W jaki sposób widzą nas ludzie? Czy widzą w nas uczniów Jezusa Chrystusa? Jeśli tak, to w czym, kiedy? Jeśli nie, dlaczego nie? Co w związku z tym należy naprawić, co zmienić? Naśladując Chrystusa bądźmy jak Chrystus.

ODCZUCIA PANA BOGA

Co myślimy o Bogu i o Jego uczuciach i odczuciach? Czy Bóg wie co to jest radość? Czy Bóg wie co to jest smutek, tragedia, cierpienie? Powiemy zapewne, że wie. Ale na czym to oprzemy, na Jego wszechwiedzy? Czy nie pachnie to aż nazbyt samą tylko teorią?

Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że o ile radość i smutek można poczuć, to z cierpieniem fizycznym jest już inaczej? Jak Bóg będący duchem (J 4,24) może odczuwać ból? Jak Bóg będący duchem może wiedzieć czym jest człowieczeństwo i wszystko co się z tym wiąże?

Mamy przed sobą bardzo ciekawe zagadnienie i na pewno nie należy ono do tych czysto teoretycznych, w związku z czym nie możemy rozpatrywać go w ramach tzw. dyskusji akademickiej. To coś więcej. To wejście w istotę Boga i szukanie odpowiedzi na pytanie: czy On naprawdę nas rozumie, czy naprawdę potrafi nam współczuć?

Gdzie można znaleźć na nie odpowiedź? Można je znaleźć w jednym ze zdań Ewangelii według św. Jana, tam, gdzie Jezus Chrystus mówi: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy* (10,30). Dlaczego akurat tutaj? Dlatego, że Syn Boży mówi w nim o swojej jedności z Bogiem Ojcem, dlatego, że wprowadza w tajemnicę bytu i natury Boga.

Wiemy, że w chrześcijaństwie nie ma dwóch albo trzech Bogów, chrześcijanie wierzą w jedność Bóstwa Ojca, Syna i Ducha Świętego; nie wierzą w dyteizm (dwubóstwo, np. Bóg prawdziwy, większy i bóg mniejszy, *deuteros theos*) czy tryteizm, i nie są wyznawcami sabelianizmu (Bóg objawiający się raz jako Ojciec, raz jako Syn, raz jako Duch Święty).

Znaczenie jedności i znaczenie cielesności Jezusa Chrystusa ma kolosalne znaczenie, dlatego że ukazują nam źródło doświadczenia Bożego. Mówiąc inaczej, Ojciec będąc duchem, przebywając w jedności z wcielonym Synem współodczuwał razem z Nim. Dzięki tej więzi „odbierał bodźce”, czuł radość, smutek i ból, nawet ten fizyczny. Był jedno ze swoim Synem i czuł to, co On. Ale to nie On umarł na krzyżu, jak chcieliby tego patrypasjanie (inna nazwa sabelianizmu), lecz Syn.

Jeśli więc kiedykolwiek przyszłaby nam do głowy myśl pod tytułem: Bóg mnie nie rozumie, nie idźmy w jej stronę. Jeśli Jezus Chrystus był w stanie współczuć nam w słabościach naszych dzięki swemu ludzkiemu doświadczeniu, wiemy, że to samo możemy znaleźć u Jego Ojca, u tronu łaski (por. Hbr 4,15-16).

WOLA BOGA

Jest w modlitwie *Ojcze nasz* zdanie: *Bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi* (Mt 6,10), które wymaga od modlącego się człowieka wielkiej odwagi i ufności. Daje ono do zrozumienia, że wola Boża i tak się wypełni; spełnia się w niebie i spełni się na ziemi.

Modlimy się tą modlitwą. Powinniśmy to robić, w końcu jest to zalecenie samego Jezusa Chrystusa: *A wy tak się módlcie...* (Mt 6,9). I bierzemy pod uwagę wszystko co ona zawiera. A jednak rodzi się pytanie czy jesteśmy świadomi jej sensu, zwłaszcza w kwestii woli.

Musimy wiedzieć, że kiedy modlimy się mówiąc *Bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi* i zamykamy modlitwę swoim „amen” (Mt 6,13), otwieramy się nie tylko na treść, ale przede wszystkim na to, co ma się stać. Inaczej odbieramy i odczuwamy te słowa, gdy nic nam nie dolega i inaczej wtedy, kiedy jest źle. I tu zaczyna się gra.

Kiedy wszystko jest w porządku pełną piersią wypowiadamy te słowa mając nadzieję, że co jak co, ale przynajmniej jakieś sprawy pójdą po naszej myśli. Łączymy

w ten sposób naszą wolę z wolą Bożą. A co robimy, kiedy wszystko idzie źle? Odpowiedź: Jesteśmy pełni błogosławieństwa, jeśli w najgorszej sytuacji z możliwych wypowiadamy te słowa pełni ufności i wiary (Mt 6,9). Ale...

Bywa i to nierzadko, iż liczymy się z wolą Ojca, mamy ją na uwadze, a jednak kiedy zaczyna się ona objawiać i idzie w inną stronę, niż byśmy tego chcieli, nie bardzo chcemy się z nią zgodzić. Można to zauważyć, gdy coś nas dotyka i burzy nasz życiowy porządek. Wtedy pojawia się zgrzyt. Ale jeśli nie wierzymy w przypadek, to czy nie powinniśmy widzieć w tym rządzenia Bożego? A jeśli je widzimy, to czy nie powinniśmy wypowiedzieć naszego, bo z serca płynącego, „amen”?

To trudna sprawa. Są chwile, w których mówimy „amen” i dobrze nam z tym; wypowiadamy „amen” nie bacząc na jutro, po prostu ufając. Są jednak i inne chwile, w których nie mamy na to ochoty. Pytamy Boga o przyczynę, chcemy aby zabrał z kupki, na której jest za dużo i dorzucił do kupki, na której jest za mało. Nasze uczucia chcą czegoś innego, nasze tęsknoty idą w innym kierunku. Niezbyt dobrze czujemy się z tym, co w danej chwili On nam proponuje.

Jezus Chrystus godził się z wolą Ojca we wszystkim. My też powinniśmy tak uczynić. Tylko jak sobie z tym poradzić, kiedy nasz duch woła do Boga, a ciało tego nie chce? Jedno jest pewne: wola Boża jest dla nas. Jeśli Jezus Chrystus poddał się jej z ufnością, my zrobimy to samo. Nasze „amen” będzie wymagać wielkiej ufności i autentycznego zawierzenia. Bez tego pojawi się strach przed jutrem.

Naśladujmy Chrystusa w Jego zawierzeniu. I pamiętajmy, że On już jest u Ojca. Za jakiś czas my też tam będziemy i wtedy przekonamy się, że „nieznacznym chwilo- wym ucisk przynosi [przyniósł nam ✠ dopisek mój] nam przeogromną obfitość wiekuistej chwały” (2 Kor 4,17) ✠ cokolwiek by to nie było.

A więc *Bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi*. Pomyśl o trzech: o tym, jak widzą ciebie ludzie, o tym, że Bóg autentycznie z tobą współodczuwa i o tym, że Jego wola jest dla ciebie tym najlepszym co może ciebie w życiu spotkać.

Wiesław Kamyszek

Z HISTORII PROTESTANTYZMU

ANNA WAZÓWNA 1568-1625

Jako, że niedawno obchodziliśmy tak doniosłą rocznicę – 500 lat Reformacji, o której tak cicho było w krajowych mediach, pragnę przybliżyć jedną z osób wyznającą „nową” religię. Tą niezwykłą postacią żyjącą w skomplikowanej sytuacji politycznej, religijnej i osobistej, w jakiej żyła, kształtowała i wyrażała swój światopogląd była wnuczka Jagiellonów i Wazów – szwedzka królowna Anna Wazówna.

Urodziła się na zamku w Eskilstuna najprawdopodobniej w dniu 17 maja 1568 r., chociaż kronikarz Tegel twierdził, że było to dwa tygodnie później – 31 maja. Jej matką była polska królowna Katarzyna Jagiellonka, siostra Anny Jagiellonki i Zygmunta Augusta, córka Bony Sforza i Zygmunta Starego. Ojcem Anny był książę finlandzki, późniejszy król Szwecji, zwany Janem III, średni syn założyciela dynastii Wazów Gustawa I. Anna już od najmłodszych lat była świadkiem ścierania się na dworze ojca wpływów polskich i szwedzkich, katolickich i protestanckich, gdyż katolicka niegdyś Szwecja została przekształcona w kraj protestancki. Ojciec Anny znał kilka języ-



ków, zajmował się historią i teologią, pasjonowały go nauki przyrodnicze. To od niego zapewne Anna poznała kwiaty i zioła, które w jej późniejszym życiu miały odegrać niepoślednią rolę. Matka Anny była orędowniczką papieżstwa, próbowała krzewić wiarę katolicką wśród społeczeństwa szwedzkiego. Czyniła to z pasją, lecz z nikłym skutkiem. W 1570 r. napisała do Marcina Kromera (sekretarz króla Zygmunta Augusta, później biskup warmiński, jeden z przywódców kontrreformacji) list, w którym skarżyła się, że mąż jej nie chce zmienić wiary. O dzieciństwie i wychowaniu Anny nie ma zbyt wielu informacji, wiadomo tylko, że otrzymała bardzo staranne wykształcenie (znała sześć języków: szwedzki, francuski, włoski, niemiecki, łacina i polski), podobnie jak jej brat Zygmunt (późniejszy król Zygmunt III Waza). Po śmierci matki (Katarzyna Jagiellonka zmarła 16 września 1583 r.) Anna stała się bardzo samodzielna. Wiele czasu poświęcała literaturze i dyskusjom ze światłymi ludźmi dworu o poglądach protestanckich. Anna była wielokrotnie obiektem nieudanych przetargów matrymonialnych. Lata upływały, a królowna Anna pozostawała w stanie panieńskim i tak nadszedł rok 1587, a wraz z nim możliwość udania się z bratem Zygmuntem, obranym przez Polaków na króla, do ojczyzniego kraju ich matki. Helge Almquist napisał w Svenskt Biografiskt Lexikon, że 12 września 1587 r. królewskie rodzeństwo opuściło Szwecję i udało się w podróż morską do Polski. Pogoda nie sprzyjała żegludze i przyjazd króla nieco się opóźnił. 7 października Zygmunt udał się do opactwa cystersów w Oliwie, a następnego dnia przybył do Gdańska. Tu wahał się czy nie powinien powrócić do ojczyzny. Julian Ursyn Niemcewicz w Dziejach panowania Zygmunta III napisał, że Anna usilnie namawiała brata, aby tego nie czynił i zasiadł na tronie przodków, ponieważ Polacy wybrali go na swojego władcę. Studiując dzieje pierwszego roku panowania w Polsce Zygmunta III, spotyka się ciągle imię jego siostry Anny. Według opinii historyków Anna została do Polski przysłana w myśl uprzednio ułożonego misternie planu. Kazimierz Lepszy w walce stronnictw w pierwszych latach panowania Zygmunta III stwierdził, że z inicjatywy króla szwedzkiego Jana III doradcami jego syna w Polsce zostali: Eryk Sparre, Gustaw Baner, Ture Bielke, Eryk Brahe oraz niezwykle uzdolniona i sprytna

córka Anna. W owych czasach było to doprawdy niezwykłe, żeby kobieta, w dodatku młoda i niezamężna pełniła taką funkcję. Komtur Pucci napisał o królu Zygmuncie: „Ma przy sobie siostrę, zdaje się z lepszą głową od niego”. Królowna Anna bardzo często służyła radą i pomocą swojemu bratu, co mieli mu za złe polscy panowie. Ówczesne obyczaje przeznaczały wszak kobiecie miejsce u boku mężczyzny, który zawsze był silniejszy i mądrzejszy. Anna Wazówna nieraz przeżywała na wawelskim dworze trudne chwile, a nawet upokorzenia, z powodu wyznawanej wiary. Jej luteranizm nie odpowiadał osobom z otoczenia króla. Starano się wszelkimi sposobami nawrócić Annę na „prawdziwą wiarę”, jednak wszystkie te próby skończyły się fiaskiem. Królowna stała na nieugiętej pozycji i wierzyła w słuszność wyznawanej religii. W przeciwieństwie do swoich antagonistów nie starała się im przeszkadzać w ich wierze. „Heretyckę” Annę starano się oczerniać na każdym kroku, jednak o niesłuszności tych kalumnii przekonał się nawet sam nuncjusz papieski na audjencji u królowej Anny Jagiellonki. Rok 1589 rozpoczął w życiu Anny Wazówny okres wędrówek między rodzinnym krajem, czyli Szwecją, a Polską. Nie wiadomo, jakimi uczuciami darzyła tę drugą ojczyznę, ale później całkowicie ją zaakceptowała. Druga ojczyzna przyjęła ją na stałe, choć niezbyt chętnie. Wielu ludziom nie podobała się jej protestancka wiara, odwaga, mądrość. O swoich sprawach Anna decydowała zawsze sama, a bardzo często, w sposób niezwykle umiejętny, potrafiła też wywierać wpływ na innych i forsować swoje własne, osobiste plany. Rok 1605 rozpoczął w życiu Anny nowy rozdział – okres pełnej samodzielności, wówczas to Zygmunt III nadał siostrze starostwo brodnickie. Trudno dziś orzec, co wpłynęło na decyzję króla: czy chęć „pozbycia się” Anny ze swego najbliższego otoczenia, co mogło być ustępstwem wobec wrogów Anny, czy nowe małżeństwo monarchy. Była to jedna z lepszych decyzji Zygmunta, przyniosła korzyść nie tylko Wazównie, ale – jak się później okazało – także mieszkańcom Brodnicy i okolic. W roku 1611 Zygmunt ponownie obdarował siostrę, nadając jej starostwo w Golubiu, stała się wówczas udzielną i bogatą panią, która umiała łączyć przyjemność z kreatywną działalnością w wielu dziedzinach. Starościna stała się spełnioną, miała własny dom i była zabezpieczona pod względem

materialnym (oba starostwa były duże i bogate a Anna miała jeszcze kamienicę w Krakowie i dwór książąt mazowieckich w Wwie na Solcu). Siedzibami obu starostw były stare pokrzyżackie zamki (mieszkali w nich poprzedni starostowie). Królowna dysponując sporymi zasobami pieniężnymi, postanowiła unowocześnić swoje domostwa. Najpierw z jej inicjatywy został zmieniony wystrój zamku w Brodnicy (pozostała do dzisiaj tylko wieża zamkowa). Po zakończeniu prac w Brodnicy Anna rozpoczęła przebudowę warownego zamku w Golubiu (był na początku swego istnienia siedzibą zakonno-rycerskiego konwentu). Anna nie szczędziła środków na finansowanie prac budowlanych, nikt jednak nie może zaprzeczyć, że zamek zyskał na urodzie i należy do najpiękniejszych zabytków architektonicznych doby renesansu na północy Polski (roboty na zamku odbywały się w latach 1616-1623). Na zboczach zamkowych (od strony południowej) Wazówna założyła wielki ogród (zachwycał bywające tam osoby), w którym hodowała z wielkim zamiłowaniem rośliny lecznicze i ozdobne. Z leczniczych własnoręcznie sporządzała skuteczne medykamenty służące do ulżenia ludzkiemu cierpieniu (swoimi lekarstwami leczyła dworzan i mieszkańców starostw). Anna pilnowała czystości ulic (żeby nie wystąpiło tzw. „morowe powietrze”) i funkcjonowania ruchu kołowego i pieszego. Była opiekunką sztuki, nauki i ludzi (wsparała finansowo wydanie „Zielnika” autorstwa Syreniusza, o czym wspominał we wstępie Gabriel Joannicy”- profesorowie Wydz. Medycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego).

Kilkanaście lat, które upłynęły Annie w Brodnicy i Golubiu (zimę spędzała w Brodnicy a lato w Golubiu), można uznać za okres pracowity, szczęśliwy i korzystny dla wszystkich stron. Znalazła tu własny dom, życzliwych ludzi, ciekawe zajęcia, a niektóre efekty jej działań są widoczne do dzisiaj.

Mimo różnych usiłowań, różnych ludzi (np. ks. Piotra Skargi) do nawrócenia Anny na katolicyzm, pozostała wierną nauce biblijnej, jaką widziała w luteranizmie. Jej niezłomność doktrynalną zauważyli liczni autorzy literaccy w swoich utworach. Co dziwne, ich autorami byli nie tylko protestanci, związani z Wazówną wspól-

ną wiarą, ale i katolicy, którzy obiektywnie oceniali postawę życiową prezentowaną przez królewską siostrę. Zresztą opinia o mądrej i uczonej królownie pozostała nie zmieniona przez całe jej życie. Wiadomo też, że protestantyzm Anny był solą w oku dostojników Kościoła katolickiego (Brodnicko-golubski dwór był ostoją protestantów).

Wazówna zmarła po długotrwałej i ciężkiej chorobie na brodnickim zamku w dniu 6 lutego 1625 r. (miała prawie 57 lat). Jej śmierć była ciosem dla bliskich osób, a przede wszystkim dla króla Zygmunta, który przez całe życie darzył ją braterskim uczuciem. Niedługo po jej śmierci król przyjechał do Brodnicy, a starostwa oddał swojej żonie Konstancji. Wydawać by się mogło, że wraz ze śmiercią Wazówny przestanie mieć znaczenie wyznawana przez nią wiara. Niestety, dopiero od tej chwili zaczęły się prawdziwe kłopoty. Zwłoki Anny, w której żyłach płynęła krew królów Polski, winny spocząć na Wawelu. W pochówku tam przeszkadzało wyznanie królowny. W czasach ostrej kontrreformacji nie do pomyslenia było, aby ciało dysydentki spoczęło obok prochów katolików (papież Urban VIII mimo prośb Zygmunta III nie wyrażał zgody). Mijały lata a dyspensa nie przychodziła, zwłoki królowny Anny spoczywały w zapomnieniu, w jednej z sal brodnickiego zamku. Dopiero król Władysław IV (bratanek Anny) doczekał się „pozytywnej” odpowiedzi papieża i polecił pochować zwłoki w Toruniu. Pogrzeb odbył się 16 lipca 1636 r. w Kościele Najświętszej Marii Panny (w latach 1557-1724 był zbrojem luteraniskim). Sam król Władysław IV jako katolik nie mógł uczestniczyć w luteraniskiej ceremonii pogrzebowej, która była bardzo uroczysta, a główny kaznodzieja Paweł Orlicz oparł swe kazanie na treści Psalmu 2. Zwłoki Anny Wazówny pochowano we wspólnym mauzoleum, chociaż nie na Wawelu, a w protestanckim wówczas Toruniu. Tak zakończyły się dzieje niezłomnej i mądrej królowny, o której tak mało mówią opracowania historyków, czy dlatego, że była protestantką?

Zbigniew L. Gadkowski

WARTO PRZECZYTAĆ

Księgozbiór

Redakcja naszego kwartalnika postanowiła przedstawiać naszym Czytelnikom książki, które warto przeczytać (pamiętajcie jednak, że w pierwszym rzędzie należy czytać Biblię).

Uważamy, że w obecnych czasach istnieją różne zagrożenia dla chrześcijan (tak zresztą było zawsze, od rodzin Kościoła). Najwyższy czas, aby Kościół Pana Jezusa Chrystusa zajął stanowisko i odzyskał właściwe spojrzenie na osobę i dzieło Ducha Świętego. Wierni Pismu Świętemu, muszą powstać i potępić wszystko, co atakuje Bożą chwałę.

A o tym stanowi książka autorstwa Johna MacArthura **INNY OGIEŃ (JAK MOŻNA FAŁSZYWIE ODDAWAĆ CZEŚĆ BOGU I OBRAŻAĆ JEGO DUCHA)**.

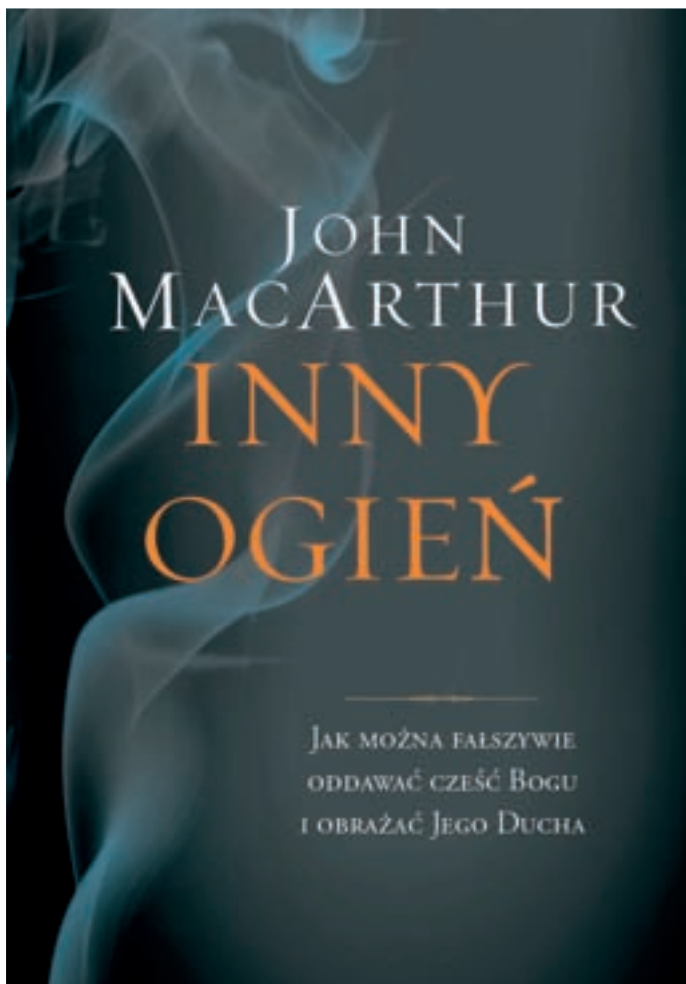
Co Bóg powiedziałby o tych, którzy w rażący sposób przedstawiają Jego Ducha Świętego? Którzy zamieniają prawdziwe oddawanie czci na chaotyczne napady bezmyślnej ekstazy? Którzy zamieniają biblijną ewangelię na puste iluzje zdrowia i bogactwa? Którzy twierdzą, że prorokują w Jego imieniu, a głoszą z błędami i sprzedają fałszywą nadzieję zdesperowanym ludziom za miliony dolarów?

Ruch charyzmatyczny zawsze był pożywką dla skandalu, chciwości, złej doktryny i wszelkiego rodzaju duchowego oszukaństwa. Jako ruch, wyraźnie zmierza w złym kierunku i rośnie w bezprecedensowym tempie.

Od Słowa (Ruchu) Wiary po Nową Reformację Apostolską, ruch charyzmatyczny jest uwiązany przez puste obietnice ewangelii dobrobytu. Zbyt wiele charyzmatycznych gwiazd promuje „chrześcijaństwo” bez Chrystusa i Ducha Świętego bez świętości. Ich nauczanie wywiera katastrofalny wpływ na wielką skalę, a wielkie sieci telewizyjne transmitują ich herezje do wszystkich części świata.

W książce „Inny ogień” popularny autor i pastor John MacArthur ukazuje niesławną historię współczesnego ruchu charyzmatycznego. Zwraca uwagę na konieczność odrzucenia fałszywych proroków, wypowiadania się przeciwko ich błędom, okazywania prawdziwego autorytatywnego Słowa Bożego i jedynego prawdziwego wzorca, według którego wszystkie twierdzenia prawdy muszą być weryfikowane.

Wyżej wymieniona publikacja ukazała się nakładem Wydawnictwa „Amor Veritatis”.





że do swych osobistych doświadczeń, pomaga Czytelnikom w poszukiwaniu odpowiedzi na te i podobne pytania. Niniejsza publikacja ukazała się nakładem Wydawnictwa CLC.

Inna książka, którą warto przeczytać to **ŻYDZI MESJANISTYCZNI**, autorstwa Barucha Maoza.

Autor jest amerykańskim Żydem, który od młodości mieszka w Izraelu. Jest pastorem zboru baptystycznego opodal Tel Awiwu. Redaguje nowohebrajskie wydanie Biblii, współredaguje nowohebrajski Nowy Testament z komentarzami. Aktywnie wspiera ewangelizację Izraelczyków i Żydów żyjących w diasporze oraz ich integrację z innymi wyznawcami Chrystusa.

Książka porusza następujące zagadnienia: Czy Żydzi nawracający się do Chrystusa winni zachowywać zwyczaje i wierzenia religii swych przodków? Co ze świętami i obrzędami starotestamentowymi w życiu chrześcijan pochodzenia żydowskiego i pogańskiego? Czy właściwe jest tworzenie odrębnych żydowskich wspólnot mesjanistycznych? Jak Kościół powinien traktować Żydów wierzących w Dobrą Nowinę Jehoszuy, Cieśli z Nazaretu?

Ewangelia i Prawo Mojżeszowe, Nowe i Stare Przymierze, zwyczaje chrześcijańskie i tradycje żydowskie – relacje między nimi nurtują wyznawców Chrystusa od zawsze, w każdej kulturze. A jak odnoszą się do nich Żydzi, którzy w Jezusie znaleźli swego Mesjasza?

Autor książki, przytaczając argumenty biblijne, analizując teologię żydowską i chrześcijańską oraz odwołując się do historii Kościoła i judaizmu, a tak-

Moje życie uległo całkowitej przemianie

Pochodzę z tradycyjnej polskiej rodziny. Kilka lat temu po raz pierwszy pojawiłam się w zborze, gdzie zaczęłam słuchać Słowa Bożego, potem również samodzielnie je czytać. Wkrótce zauważyłam, że pod wpływem słuchania i czytania zmianie zaczęło ulegać moje codzienne postępowanie i sposób myślenia. Każdego dnia, podczas lektury odkrywałam i wciąż odkrywam coś nowego, czego wcześniej nie rozumiałam, albo nie zauważałam.

Zaczęłam uświadamiać sobie to, co dla wszystkich wierzących jest oczywistością, do czego wcześniej nie przykładałam większej wagi czy namysłu:

- ☒ że świat, rośliny, zwierzęta i przede wszystkim ludzie są stworzeniem Boga;
- ☒ że życie i wszystko co się w nim wydarza jest w rękę Boga i w związku z tym nie jest czymś przypadkowym, tylko ma swój cel i prowadzi do czegoś większego i wartościowszego niż to, co doczesne, ziemskie;
- ☒ że Jezus Chrystus, Syn Boga Jedyne, przyszedł na świat, by umrzeć za moje grzechy i otworzyć mi drogę do Ojca, na którą sama nie mogłabym wejść, niezależnie jak bym się starała.

Gdy sobie to uświadomiłam, uwierzyłam i zapragnęłam oddać moje serce i moje życie Bogu, co też zrobiłam w modlitwie. Zaczęłam słuchać Ducha Świętego przemawiającego do mnie w duszy i w sercu.

Nie zawsze mi się to udaje, ale pragnę iść ścieżką wytyczoną przez Jezusa, z każdym dniem umacniając moją wiarę i miłość zarówno do Boga, jak i do ludzi. Pragnę być lepszym człowiekiem i wierzę, że plan wobec człowieka jest jeden w wiecznym zbawieniu przez Wiarę, Nadzieję i Miłość.





Pismo Święte pokazuje dobroć Jezusa Chrystusa. Pokazuje Jego serce jako pełne miłości, zrozumienia i przebaczenia dla każdego z nas. Widać to nie tylko w jego nauczaniu, ale także cudach i przede wszystkim dziele, którego dokonał na krzyżu, dla którego przyszedł na ten świat. Jezus jest obrazem miłości, która znajduje się w sercu Boga od samego stworzenia świata, ale także obrazem miłości, która ma wypełniać nasze własne życie.

Dlatego chcę iść za Jezusem, wytyczoną przez Niego ścieżką uświęcenia, a więc służyć Bogu, kochać zarówno Jego, jak i bliźniego, przebaczać i zapominać to, co złe, żyć tym, co dobre, a przede wszystkim głosić innym Ewangelię, by inni także mogli poznać Pana i uwierzyć.

Często, czy to w pracy, czy w życiu własnym i rodziny, czy po prostu w życiu codziennym, przydarzają się ciężkie chwile, troski, nierzadko cierpienia – wtedy chciałoby się jedynie użalać nad swoim losem. Idąc jednak za Jezusem wiem, że takie chwile to wyłącznie próba wytrwałości i cierpliwości, która ma służyć mojemu wzrastaniu w wierze i budowaniu ufności do Pana i do jego planów, których wypełnienie dopiero nastąpi. Ufam, bo wiem, że Bóg nie położy na moje barki więcej niż jestem w stanie udźwignąć, bowiem jak jest napisane w Liście do Hebrajczyków, w rozdziale 11,1: *Wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy.*

Fragment ten, w dalszym jego ciągu, pokazuje wydarzenia z historii Izraela, aż od stworzenia świata, co pokazuje, że przez wszystkie zakręty losu Bóg ma wszystko w swoich dłoniach. Historia Izraela bowiem ostatecznie doprowadziła do przyjścia na świat Jezusa, Zbawiciela, który oddał życie za grzechy świata, w tym za moje grzechy. Oznacza to także, że Jezus Chrystus zna nas

dokładnie, doświadczył tego, czego my doświadczamy. Z tego też powodu jak nikt inny potrafi przyjść z pocieszeniem i podnieść nas na duchu – być naszym, każdego z osobna, osobistym Zbawicielem. Podążając za Jezusem, każdy dzień jest spokojniejszy, niezależnie od tego, co działałoby się z nami, czy wokół nas.

Z tego też powodu, oddawszy życie Bogu, chciałabym przyjąć chrzest, ku świadectwu nie tylko dla siebie, ale także siostr i braci oraz innych ludzi, z którymi na co dzień mam styczność, ku zbudowaniu swojemu i ich.

Na zakończenie chciałabym podzielić się Psalmem 23:

*Pan jest pasterzem moim,
niczego mi nie braknie.
Na niwach zielonych pasie mnie.
Nad wody spokojne prowadzi mnie.
Duszę moją pokrzepia.
Wiedzie mnie ścieżkami sprawiedliwości
ze względu na imię swoje.
Choćbym nawet szła ciemną doliną,
zła się nie ulękę, boś Ty ze mną.
Laska twoja i kij twój mnie pocieszają.
Zastawiasz przede mną stół wobec nieprzyjaciół moich,
namaszczaś oliwą głowę moją,
kielich mój przelewa się.
Dobroć i laska towarzyszyć mi będą
przez wszystkie dni życia mego.
I zamieszkać w domu Pana przez długie dni.*

Świadectwo nawrócenia Barbary Cierpirowskiej
złożone w zborze „Soli Deo Gloria” w Łodzi,
w dniu 12 stycznia 2020 roku.

PRZEŚLADOWANIA CHRZEŚCIJAN

Burkina Faso

czy to nadal „kraj prawych ludzi”?



Burkina Faso to stosunkowo niewielki i raczej mało znany kraj afrykański. Niektórzy mogą lepiej kojarzyć jego poprzednią (używaną do 1984 r.) nazwę – Górna Wolta. Tereny zajmowane dziś przez to państwo, w ostatnich latach XIX wieku zostały podbite przez Francję i stały się częścią jej posiadłości kolonialnych. W 1960 roku francuskie panowanie się zakończyło. Od 70 lat trwa powolna droga Burkiny Faso od ubóstwa ku rozwojowi – jednak kraj ten według ONZ wciąż należy do grupy 48 najslabiej rozwiniętych państw świata. PKB na osobę wynosi tam zaledwie 664 dolary (w Polsce – 15 629 dolarów). Co roku kilkaset tysięcy mieszkańców Burkiny Faso (z populacji liczącej niecałe 19 mln ludzi) emigruje w poszukiwaniu lepszych warunków życia do sąsiednich, lepiej rozwiniętych krajów Afryki, takich jak Wybrzeże Kości Słoniowej czy Ghana, a z racji dawnych związków, także do Francji. O niskim poziomie życia w Burkinie Faso świadczy fakt, że szacowana średnia długość życia wy-

nosi tam poniżej 50 lat, stanowiąc jeden z najniższych na świecie wskaźników tego rodzaju (dla porównania, w Polsce wynosi on 78 lat).

JESZCZE NIEDAWNO SPOKOJNY KRAJ W BEZPIECZNEJ AFRYCE ZACHODNIEJ

Do niedawna o Burkinie Faso nie było głośno z powodów religijnych, także w kontekście prześladowań. Niestety ta sytuacja zaczęła się ostatnio zmieniać i to na gorsze. Region Afryki Zachodniej, gdzie znajduje się ten kraj, należy do terenów, gdzie przebiega granica pomiędzy islamem a chrześcijaństwem. Albo inaczej mówiąc, jest miejscem, gdzie wyznawcy islamu tę granicę starają się przesuwac na południe. Burkina Faso należy do państw o dużej przewadze ludności wyznającej islam (61,6%), a jednocześnie znaczącej obecności chrześcijan (26,4%). Resztę stanowią wyznawcy religii etnicznych (7,8%), niereligijni (0,3%) oraz ludzie, co do których nie



mamy danych na ten temat (5,3%). Inne liczby podaje wyspecjalizowana publikacja Operation World (wydanie VII, z 2010): muzułmanie 52,2%, religie etniczne 26,44%, chrześcijanie 20,69%, niereligijni 0,65%, bahaici 0,02%. We wspomnianej publikacji poświęconej przedstawieniu potrzeb wymagających modlitwy w poszczególnych krajach świata, w odniesieniu do Burkiny Faso, jeszcze 9 lat temu nie wymienia się prześladowań religijnych, jako realnego problemu tamtejszych chrześcijan. Także w dorocznych raportach organizacji Open Doors poświęconych tej samej kwestii, znanych pod nazwą Światowy Indeks Prześladowań, Burkina Faso nie występuje na liście 50. krajów, gdzie chrześcijanie cierpią najbardziej.

O wspomnianej zmianie sytuacji świadczą dwa wydarzenia z ostatnich miesięcy, które niestety nie wydają się być wyjątkiem, ale zapowiedzią niebezpiecznych czasów, jakie nadchodzą dla chrześcijan i to nie tylko z tego kraju, ale również z całego regionu Afryki Zachodniej. Jak czytamy w raporcie Open Doors: „28 kwietnia islamscy ekstremiści zaatakowali zgromadzenie chrześcijan w północno-wschodniej części Burkiny Faso. Zabili przywódcę wspólnoty Pierre’a Ouédraogo (80) i pięć innych osób. Był to pierwszy celowy atak na kościół w kraju Afryki Zachodniej, w którym chrześcijanie zostali zabici przez islamistów”.

WOLAŁ UMRZEĆ ZA WIARĘ NIŻ OPUŚCIĆ WSPÓLNOTĘ, KTÓREJ SŁUŻYŁ PÓŁ ŻYCIA

Do tego tragicznego zdarzenia doszło w niedzielę, we wsi Sirgadji, na północnym wschodzie kraju, zaraz po zakończeniu nabożeństwa miejscowego zboru zielonoświątkowego, do grupy wiernych zgromadzonych na dziedzińcu kościoła podjechała grupa kilkunastu uzbrojonych mężczyzn na motocyklach. Jak się dowiadujemy z relacji świadka zdającego relację dla chrześcijańskiego serwisu informacyjnego „World Watch Monitor”: „Mężczyźni nakłaniali chrześcijan do przejścia na islam, ale zarówno lider wspólnoty, jak i inni odmówili. Wtedy rozkazano im zebrać się pod drzewem. Stamtąd napastnicy zabierali ich, jeden po drugim, za budynek kościoła i tam ich rozstrzelali”.

Zginął sędziwy, 80-letni przywódca, jego syn Wend-Kuni, szwagier Zoéyandé Sawadogo oraz trzy inne osoby. Jeszcze jedna osoba została poważnie ranna. Po tej egzekucji napastnicy podpalił kościół, ukradli owce i żywność z domu Pierre’a Ouédraogo i odjechali.

Jeszcze tego samego dnia odbył się pogrzeb zamordowanych chrześcijan. Uczestniczyli w nim także miejscowi muzułmanie. Inny duchowy przywódca społeczności w Sirgadji wspominając zamordowanego pastora, powiedział, że kiedy jego krewni doradzali mu opuszczenie wioski, odmówił, mówiąc, że „wolałby umrzeć za swoją wiarę, niż opuścić wspólnotę, której służył przez prawie 40 lat”.

ZABÓJCY NA MOTOCYKLACH

Nie był to pierwszy akt przemocy ze strony muzułmańskich ekstremistów, choć pierwszy tak brutalny. Prawie rok temu w tej samej prowincji Soum, inny pastor, Pierre Boéna oraz kilku jego krewnych zostało porwanych. On sam wprowadzi po pewnym czasie został wypuszczony, jednak los pozostałych ofiar napadu jest nieznan. Z kolei w lutym 2019 r. w prowincji Nohao, leżącej na południowym wschodzie kraju, zamordowany został katolicki ksiądz pochodzący z Hiszpanii.

Tylko w maju ubiegłego roku doszło do kolejnych trzech krwawych ataków, których autorami byli islamscy ekstremiści. Najpierw w niedzielę, 12 maja 20-30 uzbrojonych mężczyzn zaatakowało kościół katolicki w Dablo, położony w prowincji Centre-Nord. Zamordowany został ksiądz Siméon Yampa i pięć innych osób. I tym razem napastnicy spalili kościół, a do tego kilka sklepów, szpital i inne budynki. Następnego dnia, w tej samej prowincji, zaatakowana została katolicka procesja – czterech wierznych zostało zabitych. Dwa tygodnie później, w kolejną niedzielę, 26 maja, miał miejsce trzeci atak. Tym razem w Touffé, na północy kraju. Znowu napastnicy przyjechali na motocyklach. Ośmiu terrorystów weszło do kościoła i podczas nabożeństwa zastrzeliło trzy osoby, wiele innych raniąc. Jeden z rannych zmarł wkrótce po ataku.

Następny atak miał miejsce pod koniec sierpnia. Tym razem islamiści zaatakowali wieś Bani. Zamordowali czterech jej mieszkańców, gdyż znaleźli u nich chrześcijańskie symbole. Pozostali mieszkańcy zostali zmuszeni do leżenia twarzą ku ziemi na głównym placu we wsi, czekając na niechybną śmierć. Tym razem ich oszczędzono.

PONAD 200 ZAMKNIĘTYCH KOŚCIOŁÓW

Wiadomo też o kilku porwaniach protestanckich duchownych wraz z rodzinami, którzy wciąż są uwięzieni.

Najtrudniejsza sytuacja panuje na północy kraju, gdzie groźby islamistów spowodowały, że już ponad 200 kościołów zostało zamkniętych z obawy przed nowymi atakami. Taka sytuacja trwa już od przynajmniej dwóch lat. Ataki islamistów, odwetowe działania wojskowe i inne konflikty społeczne na terenie tego stosunkowo spokojnego, jak dotąd kraju, pociągnęły za sobą śmierć setek ludzi i ucieczkę ze swoich domostw 135 tys. ludzi. Jeśli sytuacja nie ulegnie poprawie do końca roku ta liczba może wzrosnąć nawet do 380 tys.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Burkina Faso, biskup Laurent Dabiré powiedział: „Jeszcze nie dawno było tak, że do ataków dochodziło jedynie na pograniczu z Mali i Nigrem. Jednak czując się bezkarnie bandyci rozszerzyli swoje dotychczasowe pole działań praktycznie na cały kraj”.

Kiedy w 1984 roku prezydent Górnej Wolty zmienił nazwę kraju, użył słów pochodzących z głównych miejscowych języków mossi i diula. Burkina Faso oznacza „kraj prawych ludzi”. Dziś coraz trudniej jest wierzyć w prawdziwość tej nazwy o niedługiej przecież historii.

Włodzimierz Tasak



Open Doors

W służbie prześladowanym chrześcijanom

Open Doors jest międzydenominacyjną chrześcijańską organizacją wspierających prześladowanych chrześcijan od ponad 60 lat w około 60 krajach na całym świecie. W krajach cieszących się wolnością religijną, każdego roku publikuje Światowy Indeks Prześladowań – ranking krajów, w których chrześcijanie są najbardziej prześladowani. Bardzo ważnym celem służby jest pomoc zorientowana na zaspokojenie konkretnych potrzeb uciśnionych chrześcijan i wspólnot. Dlatego ściśle współpracuje z lokalnymi Kościołami i organizacjami. W ten sposób gromadzona jest wiedza umożliwiająca na zaadresowanie najbardziej adekwatnej formy pomocy. Open Doors wzmacnia chrześcijan zaspokajając ich potrzeby niezbędne do przetrwania, dostarczając pomoc humanitarną, literaturę chrześcijańską, pracując z osobami w traumie oraz prowadzi projekty samopomocowe. W krajach wolnych zachęca kościoły do modlitwy za prześladowanych chrześcijan, pozyskuje środki finansowe, organizuje spotkania dla kościołów oraz prowadzi pracę informacyjną.

Okiem obserwatora



Nauczanie nauczycieli

Kiedy czytam 1 Kor 14,26 to wygląda, że w tamtejszej wspólnocie królowały chaos oraz brak porządku. A przecież Kościół wielbiący Boga powinien odzwierciedlać Bożą naturę pełną pokoju, harmonii, porządku i przystępności.

Natomiast w 2 Tm 4,2 czytam, że odbiorca (Tymoteusz) ma głosić Słowo, czyli całe spisane Słowo Boże, Jego objawioną prawdę, która zawarta jest w Biblii. Analizując oryginalny tekst grecki, to zauważam tu nagłość, zaciekłość, konieczność pośpiechu, bycie przygotowanym, trwanie w gotowości.

W nowożytnej nauce pojęcie „**nauczanie**” wprowadził w XVII wieku J.A. Komeński (reformator i myśliciel chrześcijański), zawarł to w swoim dziele „Wielka Dydaktyka, czyli sztuka nauczania, o charakterze planowym”. Nauczaniem dzisiejszym zajmuje się dziedzina naukowa, którą nazywamy dydaktyką.

Nauczanie biblijnej prawdy, to działanie oznajmiające i musi ona wyrzucić pożądany skutek, to znaczy musi mieć wpływ na życie pojedynczej jednostki, jak i całej wspólnoty chrześcijańskiej.

Biblia stanowi podstawę praktyki chrześcijańskiej nauki.

Biblia jest komunikacją Boga ze współczesnym Kościołem.

Biblia na różne sposoby przekazuje Słowo, które kieruje Bóg do człowieka. Staramy się zrozumieć to, co Bóg pragnął powiedzieć ówczesnym ludziom, a przez to, co pragnie powiedzieć nam dzisiaj. Nauczanie Biblii jest fascynującym przeżyciem poznawania coraz lepiej Boga, Jego zamiarów i Jego Słowa. Jest też najzdrowszym pokarmem, jakim możemy żywić naszą wiarę, umacniać naszą nadzieję i karmić miłość.

Bóg potrzebuje człowieka wierzącego, jako partnera do rozmowy! Chrześcijanin jest nie tylko adresatem Słowa, jest też wezwany, aby odpowiedzieć na skierowane do niego słowa, i to właśnie znaczy być wierzącym, wiernym i członkiem Ciała Chrystusowego.

A jak to nauczanie (dydaktyka) wygląda w naszych dzisiejszych czasach? Zabrzmi to może niezwykle groźnie – ale coraz częściej obserwuję zachowanie: albo prawda, albo apanaże!

Jakże często i to nawet w ewangelicznych wspólnotach (chrześcijańskie kościoły historyczne już dawno weszły na „tę drogę”) zauważam, że mówcy, nauczyciele, muszą mówić zgodnie z obowiązującą doktryną konfesyjną, i wówczas sypią się na niego zaszczyty i apanaże. Jeżeli jednak nauczyciel odważy się dociekać, jak jest naprawdę w Biblii, to spadnie na niego anatema i represje. Nic tak bowiem nie irytuje „hierarchów”, jak rozbijanie stereotypów i mitów, które przyjęli za prawdę, lub na których zostali wychowani. Jakże często słyszymy dzisiaj słowa nauczania, które są bezmyślnie powtarzane przez kolejnych „kaznodziejów”. Są „kazania”, w których wypowiadane słowa nic nie znaczą (nie niosą żadnej treści). Często głos zabierają „kaznodzieje”, którzy nie mają nic do powiedzenia. Mnożą słowa, które mają sprawić wrażenie przekazu i komunikowania, gdy tymczasem nie posiadają one treści i wartości, a w rzeczywistości świadczą o pustce duchowej w samym mówcy.

Wcale nie tak dawno uczestniczyłem w „nabożeństwie”, podczas którego musiałem wysłuchać, wywołanej przez pastora siostry do opowiedzenia, jak wypoczywała w Egipcie. A następnie, jak „chrześcijańscy”

harcerze zdobywali sprawności (to przedstawił już inny mówca). I na tym zakończyło się to „budujące wiarę obecnych nabożeństwo”.

Innym razem, w innym zborze, wysłuchałem „kazania”, jak pastor z rodziną pojechał w Bieszczady. Jakie zobaczył tam piękne krajobrazy, jakie kręte drogi tam były i jaką historię o tych terenach usłyszał. Następnie podczas „nabożeństwa” usłyszałem świadectwo, jakie relacje panują między nauczycielami w pewnej szkole, podczas trwających wówczas strajków. Tu również „nabożeństwo” podniosło „wiarę obecnych” i zostało zakończone.

Dożyliśmy czasów gdy „wypełniacze” czasu na „nabożeństwie”, zastępują nauczanie Słowa Bożego. Muszę ze szczerością przyznać, że na tle innych „ewangelicznych” wspólnot KECh wcale nie wypada źle(!). Ale czy jest u nas doskonale, pewnie nie.

Dlatego zwrócę się do braci (jak wiecie z Biblii, w zgromadzeniu siostry nie mogą nauczać), głosicie Słowo Boże, proście o Bożą mądrość, przeżyjcie „w sobie” Słowo, które przekażecie całemu Zborowi.

Módlcie się o coraz to nowych kaznodziejów, którzy będą rozgłaszać zbawczą dla wszystkich Prawdę Bożą!

Obserwator



KOŚCIÓŁ EWANGELICZNYCH CHRZEŚCIJAN

UL. ZAGÓRNA 10, 00-441 WARSZAWA, TEL./FAX 22 622 79 40
SEKRETARIAT@KECH.PL, WWW.KECH.PL

CEZARY KOMISARZ – PREZBITER NACZELNY
JACEK DUDA – Z-CA PRZEWODNICZĄCEGO RK
LEON DZIADKOWIEC – SEKRETARZ
DANIEL KRYSOŃ – SKARBNIK
PIOTR DYMKOWSKI, MARIUSZ SOCHA, JAN TOMCZYK – CZŁONKOWIE RADY KOŚCIOŁA

MISJE W KOŚCIELE:

KOMITET DS. PRACY WŚRÓD DZIECI
ul. Wojciecha 8/2, 45-023 Opole
tel. 77 456 75 60
e-mail: alicja_kryston@poczta.onet.pl

FUNDACJA LEGATIO
tel. 54 2364127
e-mail: legatio@legatio.pl,
www.legatio.pl

MISJA „NADZIEJA DLA WSZYSTKICH”
ul. Browarna 7/41, 88-400 Żnin
tel. 692 053 910

KOORDYNATOR PRACY MŁODZIEŻOWEJ
ul. Wypoczynkowa 20, 64-300 Nowy Tomyśl,
e-mail: kechdymas@gmail.com

FUNDACJA „GŁOS EWANGELII”
ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa
tel/fax: (22) 621 28 38
e-mail: gospel@gospel.pl

MISJA NAMIOTOWA
ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa
e-mail: sekretariat@kech.pl

Z ŻYCIA ZBORÓW

Tym razem w rubryce „Z życia zborów” niewiele informacji. Powód – jak zapewne domyśla się Czytelnik – jest jeden: koronawirus. Czy to oznacza, że zbory przestały działać? Zdecydowanie nie. Z informacji jakie docierają do Kolegium Głosu Ewangelicznego wynika, że działalność zborów, Kościoła, w dużej mierze przeniosła się do Internetu. Tam pojawiają się nagrane kazania, linki do stron z nabożeństwami i wszelkie możliwe inne informacje. Pastorzy kontaktują się z członkami zborów telefonicznie, SMS-owo, mailowo, a gdy można, nawet osobiście. Sytuacja, z tej pierwotnej objętej narodową izolacją, zaczyna się jednak zmieniać wraz z odmrażaniem niektórych obostrzeń. W niektórych przypadkach wznowiono nabożeństwa, tyle że odbywają się one w przyległym do budynku zborowego ogrodzie, w innych miejscach na nabożeństwach jest więcej osób, więcej, bo nabożeństwa, mimo obostrzeń (przy zachowaniu przepisów) wciąż się odbywały i odbywają. Trudny czas izolacji powoli się kończy, tęsknota za nabożeństwem, za kontaktem z innymi rośnie, wiele wskazuje więc na to, że gdy już będzie można, wrócimy do naszych zborów z radością i wdzięcznością. Co by nie mówić, tak długa rozłąka ukazuje, że za sobą tęsknimy, że chcemy już ze sobą być. To dobry znak.

Z PRAC RADY KOŚCIOŁA

Rada Kościoła w minionych miesiącach pracowała w specyficznych warunkach, przyczyną była epidemia koronawirusa. Prezbiter Naczelny KECh Cezary Komisarz i Sekretarz Rady Kościoła pastor Leon Dziadkowiec pełnili dyżury w siedzibie Rady Kościoła przy ul. Zagórnej 10 w Warszawie. Członkowie Rady Kościoła odwiedzali zbory, aby wziąć udział w nabożeństwach i usłużyć Słowem Bożym (przy określonej ilości uczestników). Korzystając z połączeń internetowych miały miejsca wieczorne rozważania Biblii i modlitwy prowadzone przez członków Rady Kościoła i pastorów KECh, w tym nabożeństwa rodzinne.

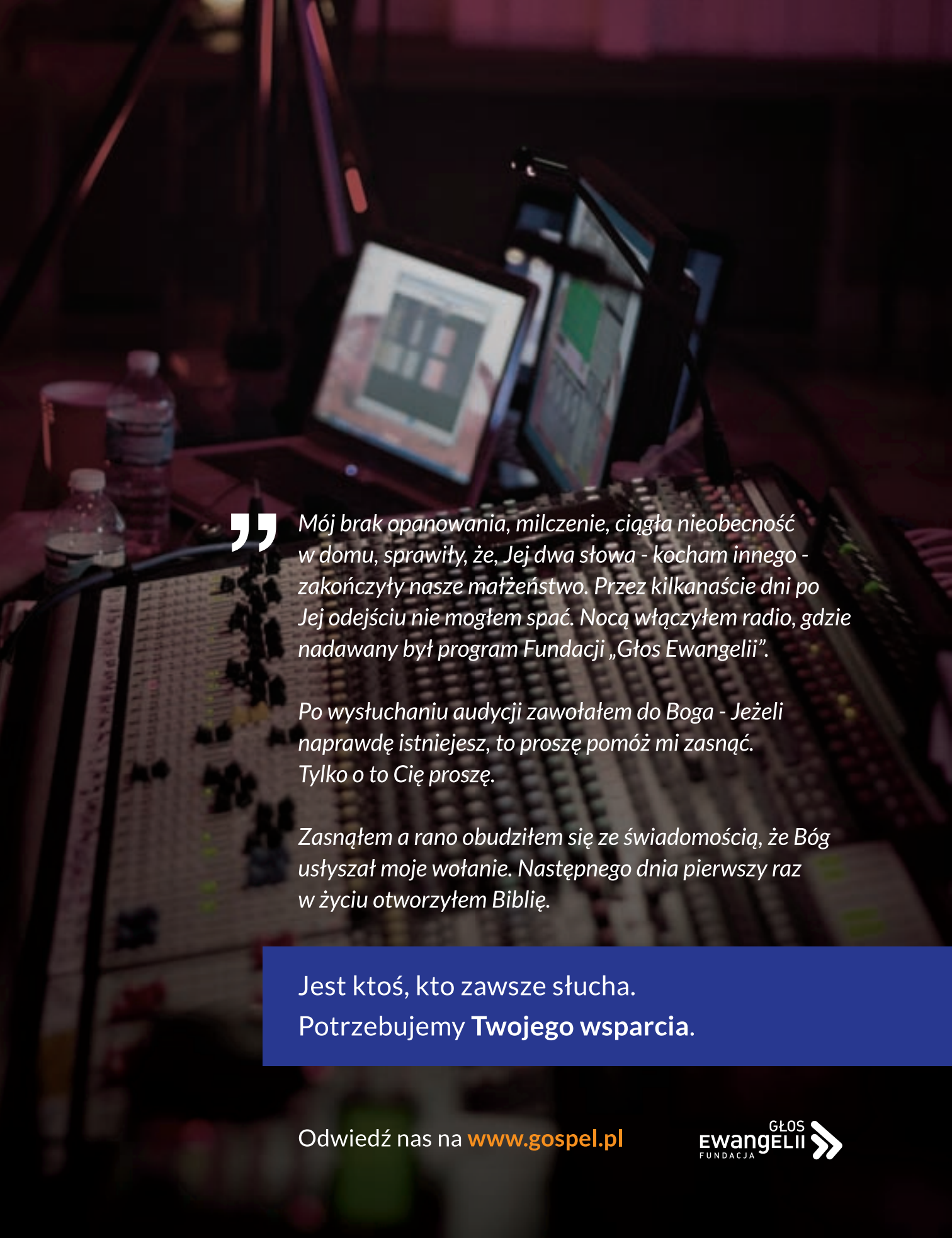
Należy także wspomnieć, że RK złożyła szczególne podziękowanie dla prezb. Adama Wernera, który był wieloletnim pastorem Zboru w Nowym Tomyślu, a obecnie złożył urząd.

XXII posiedzenie Rady Kościoła odbywało się w formie zdalnej (internetowej). Członkowie Rady wymienili liczne e-maile i przeprowadzili wiele rozmów telefonicznych w celu podjęcia wspólnych decyzji. Prezbiter Naczelny udał się do zboru w Zamościu, by pomóc w przygotowaniach do Misji Namiotowej.

Warto także poinformować, że ze względu na obostrzenia rządowych nie odbył się zapowiadany Synod Kościoła, prawdopodobnie (jeśli będą odpowiednie warunki) odbędzie się jesienią tego roku.



Jacek Duda



”

Mój brak opanowania, milczenie, ciągła nieobecność w domu, sprawiły, że, Jej dwa słowa - kocham innego - zakończyły nasze małżeństwo. Przez kilkanaście dni po Jej odejściu nie mogłem spać. Nocą włączyłem radio, gdzie nadawany był program Fundacji „Głos Ewangelii”.

Po wysłuchaniu audycji zawołałem do Boga - Jeżeli naprawdę istniejesz, to proszę pomóż mi zasnąć. Tylko o to Cię proszę.

Zasnąłem a rano obudziłem się ze świadomością, że Bóg usłyszał moje wołanie. Następnego dnia pierwszy raz w życiu otworzyłem Biblię.

**Jest ktoś, kto zawsze słucha.
Potrzebujemy Twojego wsparcia.**

Odwiedź nas na www.gospel.pl

EWANGELII
FUNDACJA

